

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA

ZAKOCHANA
BEZ PAMIĘCI

CHANTELLE SHAW

Chantelle Shaw

Zakochana bez pamięci

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- A więc to pani jest tym wstydlwym słodkim sekretem Leandra.

Marnie odwróciła wzrok od drzwi, na które patrzyła, oczekując przybycia Leandra. Z bezgranicznym zdumieniem spojrzała na człowieka, który usiadł obok niej na barowym stołku. Z początku myślała, że go źle zrozumiała.

- Słucham pana?

Nieznajomy z uśmiechem wyciągnął rękę na powitanie.

- Proszę wybaczyć mój żart. Fergus Leary, główny księgowy w Vialli Entertainment. Wszystkich w firmie ciekawi, dlaczego Leandro trzyma swoją dziewczynę w ukryciu. Usłyszeliśmy o pani istnieniu, dopiero kiedy kazał swojej asystentce zadzwonić do pani i zawiadomić o przyjęciu.

Marnie usiłowała ukryć, jak wielką przykrość jej sprawił. Od samego początku poczuła do Fergususa antypatię, ale przywołała na twarz uprzejmy uśmiech. Przynajmniej ją zagadnął w przeciwieństwie do innych podwładnych Leandra. Była skrepowana już od momentu samotnego przybycia do restauracji. Zaciekawione spojrzenia gości jeszcze pogorszyły jej nastrój.

Wyglądało na to, że wszyscy tak jak ona czekali na Leandra. Spóźniał się już piętnaście minut. Próbowwała do niego dzwonić, ale wciąż nie odbierał telefonu, jak zwykle. W ciągu minionych dwóch tygodni rozmawiała z nim zaledwie dwa razy podczas jego służbowej podróży do Nowego Jorku.

- Leandro nie znosi natrętnych fotoreporterów, dlatego unikamy popularnych lokali - wyjaśniła.

Ostatnio zaczęła się zastanawiać, dlaczego Leandro nie zabiera jej na imprezy takie jak ostatnia słynna premiera, w której uczestniczył przed tygodniem.

- Idę tam tylko dlatego, że to świetna okazja do nawiązania kontaktów i ubicia interesów - wyjaśnił krótko, gdy po raz

pierwszy w czasie trwania ich związku spytała, dlaczego jej nie zaprosił. – Nudziłabyś się. Nie znasz tam nikogo. Zabiorę cię na kolację po powrocie z Nowego Jorku – dodał na pocieszenie, widząc zawiedzoną minę Marnie. – Albo pojedziemy gdzieś na cały weekend, tylko wybierz miejsce. Może do Pragi? Często mówiłaś, że chciałybyś ją zwiedzić.

Uniknął dalszej dyskusji, zabierając ją do łóżka. Gdy zasnęła, uświadomiła sobie, że celowo odwrócił jej uwagę od śliskiego tematu obietnicą wycieczki i późniejszymi pieścizkami, którymi jak zawsze ją uszczęśliwił mimo niekonwencjonalnego charakteru ich związku.

Najważniejsze jednak, że wysłuchał jej nieśmiałych narzekań i spełnił jej życzenie, zabierając ją na bankiet dla załogi Vialli Entertainment z okazji ukończenia realizacji ostatniego projektu renowacji teatru. Przypuszczała, że decyzję o zaproszeniu podjął w ostatniej chwili, bo zamiast osobiście ją zawiadomić, zlecił to asystentce.

Uszczęśliwiona pierwszym wspólnym publicznym pojawieniem w towarzystwie Leandra, Marnie postanowiła sprawić sobie kreację na Bond Street, żeby wyrzeć odpowiednie wrażenie. Jednak zakupy nie sprawiły jej przyjemności, nie tylko z powodu zawrotnych cen, które mocno nadszarpnęły jej skromny budżet. Przypomniały jej upokarzające oskarżenie o kradzież z domu towarowego w wieku osiemnastu lat.

Gdyby uważniej spojrzała w lustro, zamiast w pośpiechu kończyć przymierzanie, żeby jak najprędzej wyjść ze sklepu, pewnie spostrzegłaby, że czarna aksamitna sukienka zbyt mocno przylega do figury, nieco pełniejszej ostatnio, odkąd przybrała na wadze. Liczyła na to, że sznur pereł na szyi odwróci uwagę od zbyt głębokiego dekoltu.

Po przybyciu do restauracji zauważyła, że wszystkie pracownice Leandra mają znacznie szczuplejsze sylwetki i wyglądają o wiele bardziej elegancko od niej. Zawstydziło ją to spostrzeżenie. Gdy poznała Leandra w cocktail barze, w którym pracowała, inna kelnerka powiedziała jej, że ma reputację playboya, uwodzącego piękne modelki i aktorki. Marnie od początku nie rozumiała, co widzi w jej raczej przeciętnej urodzie i figurze,

skoro może zdobyć każdą słynną piękność.

Jakieś poruszenie przy drzwiach wyrwało ją z niewesołych rozważań. Niebawem spostrzegła w nich smukłą barczystą sylwetkę. Leandro wyglądał jak z żurnala. Nic nie wskazywało na to, że niespełna przed godziną ukończył wielogodzinny lot prywatnym odrzutowcem i że kierowca przywiózł go wprost z lotniska do restauracji. Doskonale skrojona marynarka podkreślała szerokość ramion, a spodnie – smukłość długich nóg. Złocista cera i gęste kasztanowe włosy zdradzały włoskie pochodzenie, choć mówił z lekkim amerykańskim akcentem.

Brukowce nazywały go włoskim playboyem, podczas gdy poważniejsze gazety donosiły o jego spektakularnych sukcesach ekonomicznych. Zrobił błyskawiczną karierę. Vialli Entertainment stanowiło tylko filię wielkiej firmy deweloperskiej, Vialli Holdings z Nowego Jorku – jednego z czołowych amerykańskich przedsiębiorstw, wartych miliardy. Posiadał także kilka teatrów na West Endzie i odrestaurował wiele ważnych historycznych zabytków Londynu.

Kamienne rysy Leandra nie wyrażały żadnych uczuć prócz niezachwianej pewności siebie i pogardy dla głupców. Jego siła i charyzma robiły piorunujące wrażenie na Marnie.

Straszliwie za nim tęskniła. Ledwie odparła pokusę, by podbiec i zarzucić mu ręce na szyję, ale wiedziała, że nie lubi publicznych demonstracji uczuć. Uświadomiła sobie, że nawet kiedy pozostawali sam na sam, okazywał je tylko w sypialni.

Zeszła z barowego stołka, przeczesła ręką długie jasne włosy i powitała go uśmiechem. Zgasł jednak na jej ustach, gdy wyczytała w jego oczach zaskoczenie, a potem irytację. Znowu powróciły wątpliwości, które prześladowały ją od paru dni.

Pięć dni temu minął rok, odkąd zostali parą, lecz Leandro nie złożył jej życzeń. Gdy zadzwonił dzień później z Nowego Jorku, nie śmiała przypomnieć mu o rocznicy. Miała cichą nadzieję, że uczci ją po powrocie, ale nie wyglądał na uradowanego jej widokiem. Wytłumaczyła sobie, że to pewnie skutek zmęczenia podróżą. Wolała nie pamiętać o jego niewyczerpanej energii. Potrafił kochać się z nią kilkakrotnie w ciągu nocy. Nie życzyła sobie, żeby jej zaniżone poczucie własnej wartości, z powodu

porzucenia w dzieciństwie przez ojca, zepsuło ich wzajemne relacje.

Serce nieco przyspieszyło rytm, gdy stanął przed nią. Korzenny zapach wody po goleniu podrażnił jej zmysły tak, że niemal ją rozbroił. Mimo dziesięciocentymetrowych obcasów musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć w jego chłodne oczy.

- Nie spodziewałem się tu ciebie, *cara* - zagadnął zamiast powitania.

- Przecież mnie zaprosiłeś... nieprawdaż? Twoja asystentka zawiadomiła mnie wczoraj telefonicznie o przyjęciu.

- Prawdę mówiąc, kazałem Julie poinformować cię, że przełożono je z przyszłego tygodnia na dzisiaj, ponieważ restauracja pomyliła terminy. Prowadziłem ważne negocjacje w Nowym Jorku i dlatego nie mogłem sam cię zawiadomić, że wrócę późno.

- Rozumiem - wymamrotała, głęboko upokorzona.

Leandro kilkoma słowami sprowadził ją na ziemię. Do tej pory wciąż szukała dla niego usprawiedliwień. Tłumaczyła sobie, że nawał zajęć nie pozwalała mu spędzać z nią więcej czasu. Usiłowała też zbagatelizować fakt, że zapomniał o rocznicy poznania. Teraz uświadomiła sobie, że oszukiwała samą siebie.

Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Chyba nie żądała zbyt wiele, życząc sobie uczestnictwa w jego życiu towarzyskim po roku znajomości. Brak jakiegokolwiek oznaki czułości ze strony Leandra sprawił, że zaczęła narastać w niej złość.

- Gdybym nie była przekonana, że mnie zapraszasz, nie przyszedłabym tutaj - odpowiedziała półgłosem, świadoma, że cała załoga ich obserwuje. Choć zwykle unikała konfrontacji, poniosły ją nerwy, gdy przypomniała sobie uwagę Fergususa. Czy wszyscy obecni traktowali ją jak wstydlivy sekret szefa? Czy sam Leandro tak ją postrzegał? - Wstydzisz się mnie? - wypaliła bez zastanowienia.

- Nie opowiadaj bzdur - odburknął z nieskrywaną niechęcią.

- Co mam myśleć, kiedy stale unikasz pokazywania mnie w towarzystwie? - dociekała podniesionym głosem mimo ostrzegawczego spojrzenia Leandra.

Zaskoczyło ją, że wszczęła kłótnię, lecz zaciśnięte usta Leandra jeszcze bardziej ją rozdrażniły.

Nagle przypomniała sobie zarzuty matki pod adresem ojca. Czyżby stawała się taką samą nieracjonalną histeryczką jak ona? Leandro zachował kamienną twarz, ale napięta postawa świadczyła o tym, że zaszokował go jej atak. Gniewne błyski w oczach nie pozostawiały wątpliwości, że go rozzłościła. Po wielkiej radości z rzekomego zaproszenia doznała gorzkiego rozczarowania. Szlochając, minęła go i ruszyła ku drzwiom. Zeszywniała, kiedy chwycił ją za ramię, pytając:

- Dokąd idziesz?

- Skoro wiem, że mnie tu nie chcesz, wychodzę. Co cię obchodzi, dokąd? Nic dla ciebie nie znaczę - dodała drżącym głosem. Oswobodziła ramię i wyszła tak szybko, jak pozwalały wysokie obcasy. Liczyła na to, że za nią pójdzie. Posmutniała jeszcze bardziej, kiedy tego nie zrobił.

Leandro śledził ponętne kształty Marnie, gdy rozkołysanym krokiem opuszczała restaurację. Nie spodziewał się, że go opuści. W przeciwieństwie do jego byłej żony nigdy nie robiła scen. Cenił sobie spokojne życie bez dramatów, jakie przeżywał w małżeństwie. Lecz musiał przyznać, że Marnie go zaintrygowała, pokazując niespodziewaną stronę swojego charakteru. Przypomniawszy sobie jej zboląłą minę, przeklął swój brak taktu. Ale zaskoczyło go jej pojawienie się, a Leandro nie lubił niespodzianek.

Będzie musiał udzielić Julie dokładniejszych instrukcji. Nie winił jej jednak za pomyłkę. Ponieważ zastępowała jego stałą asystentkę Fionę, przebywającą na urlopie macierzyńskim, nie mogła wiedzieć, że nie łączy obowiązków z przyjemnością ani życia towarzyskiego z prywatnym. Oczywiście kochanka należała do tej ostatniej kategorii. Z początku podejrzewał, że jest dziewicą, ale odrzucił to podejrzenie po pierwszej nocy wypełnionej dziką namiętnością.

Uświadomił Marnie w momencie poznania, że interesuje go wyłącznie romans bez zobowiązań. Jeden nieudany związek w zupełności mu wystarczył. Zdruzgotany po małżeńskiej katastrofie przysiągł sobie, że nie powtórzy tego błędu.

Jednak ojciec Leandra stale go nagabywał. W trakcie pobytu

w Nowym Jorku podczas kolacji z Silvestrem Viallim starsuszek nalegał, żeby znów się ożenił i, co najważniejsze, spłodził przyszłego spadkobiercę Vialli Holding. Leandro wcześniej zrozumiał, że ojca nie interesuje nic prócz robienia interesów.

- Następnym razem zrób test na ustalenie ojcostwa zaraz po narodzinach, żeby uniknąć kolejnego rozczarowania - doradził prosto z mostu.

Lecz Leandro nie zamierzał ponownie zakładać rodziny. Zdrada Nicole zraniła go zbyt głęboko. Konfliktowy związek rodziców, zakończony gorzkim rozwodem, gdy miał zaledwie siedem lat, utwierdził go w przekonaniu, że tylko głupcy marzą o stałych związkach. Dlatego dziwiło go, że pozostał kochankiem Marnie przez okrągły rok.

Nie pojmował, jak to możliwe, że nadal uczestniczyła w jego życiu. Nie planował tego, gdy pod wpływem impulsu poprosił, żeby się do niego przeniosła. Potrzebowała dachu nad głową. Przypuszczał, że znudzi go po kilku tygodniach, a wtedy znajdzie jej jakieś mieszkanie. Zaskoczyło go, że przez cały rok żadna inna kobieta go nie zainteresowała.

Kelner zaoferował mu szampana i kanapki. Wziął z tacy kieliszek i upił długi łyk na uspokojenie. W Nowym Jorku pracował ponad siły, ale zawsze dawał z siebie wszystko. Był dumny z Vialli Entertainment. Zbudował firmę od zera, bez pomocy ojca. Praca stanowiła treść jego życia. Dzięki niej odzyskiwał utracone poczucie, że jest kowalem własnego losu.

Po rozpadzie małżeństwa skupił całą energię na wypełnianiu obowiązków rodzicielskich, żeby Henry nie ucierpiał z powodu rozstania rodziców tak jak on w dzieciństwie. Kiedy otrzymał dowód, że nie jest jego ojcem, przeżył takie samo załamanie jak w dzieciństwie. Postanowił zamknąć serce, żeby uniknąć kolejnych cierpień.

Silvestro przez całe życie stronił od zaangażowania emocjonalnego. Leandro doszedł do wniosku, że pod tym jedynym względem warto wziąć z niego przykład. Matka z kolei wielokrotnie zakochiwała się w mężczyznach, którzy łamali jej serce, ale własnego syna, jedynej osoby, która ją uwielbiała, nie potrafiła pokochać.

Leandro zwrócił myśli ku terażniejszości i ku Marnie. Co w nią wstąpiło? Ugodowa z natury, aż do tej pory bez protestów pozostawała w tle. Nie próbował jej zatrzymać, żeby nie urządziła kompromitującej sceny przy całej załodze.

Przypomniawszy sobie, że kiedy zadzwonił przed dwoma dniami z Nowego Jorku, robiła wrażenie dziwnie zasmuconej. Niewiele brakowało, żeby zapytał, co ją trapi, ale w porę przypomniał sobie, że lepiej nie wyciągać kochanki na zwierzenia.

Doszedł do wniosku, że może to i dobrze, że pokazała gwałtowną stronę charakteru. Jeżeli zamierzała stawiać wymagania, to znak, że najwyższy czas znaleźć jej następczynię.

Spostrzegł, że kilku podwładnych usiłuje zwrócić na siebie jego uwagę. Postanowił zapomnieć o Marnie i zacząć się bawić. Lecz widok łez w jej oczach obudził wyrzuty sumienia. Nie odpowiadał za nią, ale sprawił jej przykrość.

Przypuszczał, że wróciła taksówką do jego domu w Chelsea, ponieważ nie miała dokąd pójść. Powiedziała mu, że jej matka umarła kilka miesięcy wcześniej, zanim go poznała, a pozostali krewni mieszkali w Norfolk.

Dopił szampana do końca i zaklął pod nosem. Doświadczenie nauczyło go, że kobiety przynoszą tylko kłopoty. Nie rozumiał, dlaczego go zdziwiło, że Marnie nie różni się od innych. Podszedł na chwilę do swojego zastępcy, a następnie zadzwonił po kierowcę, żeby odwiózł go do domu.

Marnie wciąż nie mogła uwierzyć, że tak gwałtownie wypadła z przyjęcia. Choć była już ósma wieczorem słońce dalej niemiłosiernie paliło. Upały trwały od tygodni. Londyn ledwie dyszał w nietypowo wysokich temperaturach. Obcisła sukienka przylgnęła do spoczonej skóry, gdy szła do przystanku autobusowego.

Leandro wyglądał na zaszokowanego jej wybuchem. Nic dziwnego, że nie wyszedł za nią, kiedy napadła na niego jak ostatnia jędza. Jeszcze więcej łez napłynęło jej do oczu.

Co się z nią działo ostatnio? Przecież nigdy nie płakała.

Nawet kiedy jej brat, Luke, zginął w wypadku na motocyklu, siłą woli stłumiła ból. Pewnie dlatego wciąż przeżywała jego

śmierć po pięciu latach. Dorastając z wiecznie załamana matką, nauczyła się tłumić silne emocje. Bała się, że kiedy zacznie opłakiwać brata, nigdy nie przestanie. Zresztą musiała być silna dla drugiego, dla Jake'a i dla matki, którą opiekowała się od jedenastego roku życia, kiedy opuścił ich ojciec.

Stała na przystanku i głęboko westchnęła. Rok z Leandrem był najszczęśliwszym w jej życiu od wczesnego dzieciństwa. Nawet kiedy jeszcze rodzina pozostawała razem, często dochodziło pomiędzy rodzicami do kłótni, podczas których ojciec wytykał matce zaborczość. Dlatego Marnie rozumiała, że powinna zostawić Leandrowi swobodę.

Naprawdę próbowała. Uświadomiła sobie, że wie o nim niewiele więcej niż w momencie poznania. Nigdy nie przedstawił jej rodzinie ani znajomym. Wyjawiał tylko, że ojciec mieszka w Nowym Jorku, a matka była gwiazdą słynnego teatru muzycznego i zmarła przed dziesięciu laty.

Nie rozumiała, dlaczego nagle zaczęło ją martwić, że Leandro trzyma przed nią swoje prywatne życie w tajemnicy. Ostatnio zbyt łatwo ulegała zmiennym nastrojom. Pewnie dlatego tak bardzo zabolęła ją jego nieuprzejmość. Ale wyrozumiała natura podpowiadała, że nie może żądać, żeby poświęcał jej więcej uwagi przy nawale obowiązków.

Czekała niecierpliwie na jego powrót z Nowego Jorku, żeby przekazać mu wspaniałą wiadomość. Wciąż nie mogła uwierzyć, że nie tylko obroniła z wyróżnieniem dyplom z astrofizyki, ale też uzyskała najwyższe oceny w kraju. Z pewnością zaskoczy Leandra. Może powinna powiedzieć mu wcześniej, że przez miniony rok pracowała w barze tylko przez jeden dzień w tygodniu, a przez pozostałe studiowała astronomię, nauki kosmiczne i astrofizykę? Lecz wciąż brzmiały jej w uszach dawne wspomnienia matki: „Co za pożytek z patrzenia w gwiazdy? Wybierz lepiej jakiś praktyczny zawód, który zapewni ci utrzymanie, zamiast marzyć o niebieskich migdałach”.

Nauczyciele z liceum nie dawali jej żadnych szans na wymarzone studia. A rówieśnicy nazywali ją wariatką, ponieważ lubiła przedmioty ścisłe. Ale Marnie zaciskała zęby i ciężko pracowała, żeby osiągnąć swój cel. Nawet kiedy została przyjęta na

prestżową uczelnię, nie do końca wierzyła w swoje możliwości. Dlatego postanowiła poczekać z poinformowaniem Leandra o studiach do czasu zdania końcowych egzaminów.

Teraz jej marzenia o karierze naukowej zaczęły się spełniać. Zaproponowano jej podyplomowe studia doktoranckie w akademii NASA w Kalifornii, co będzie wymagało szybkiej przeprowadzki do Stanów Zjednoczonych. Miała nadzieję, że Leandro zaakceptuje związek na odległość przez dziewięć miesięcy jej studiów w Ameryce.

Zerknęła na drogę, wypatrując autobusu. Wstrzymała oddech, gdy zamiast niego zobaczyła czarną limuzynę z przyciemnionymi szybami, która przystanęła przy krawężniku. Po chwili Leandro otworzył okno. Nie widziała wyrazu jego twarzy w mrocznym wnętrzu, lecz szare oczy błyszczały jak stal.

- Wsiadaj, Marnie - rozkazał.

Marnie odetchnęła z ulgą, że za nią przyjechał. Ale ostatnio ujawniona buntownicza część jej natury ostrzegała, że nie powinna pozwolić, by dalej traktował ją jak „wstydlivy sekret”. Podczas gdy nadal stała bez ruchu, Leandro wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Drugi raz cię nie poproszę, *cara*.

ROZDZIAŁ DRUGI

Marnie wsiadła z ociąganiem. Nawet nie spojrzała na Leandro, gdy kierowca zasunął szybę, oddzielającą go od pasażerów. Zaciśnęła usta i milczała uparcie. W końcu Leandro przemówił jako pierwszy, nie kryjąc irytacji:

- O co ci chodzi? Nie zaprosiłem cię, ponieważ zamierzałem wpaść na przyjęcie tylko na godzinę, żeby jak najszybciej wrócić do ciebie - oświadczył, tylko częściowo zgodnie z prawdą, żeby załagodzić niezręczną sytuację.

Wciąż oburzona Marnie chwyciła powietrze tak gwałtownie, że obfity biust omal nie wyskoczył ze stanika. Lenardo z zapałem śledził ruchy apetycznych piersi, unoszonych nierównym oddechem. Pożerał wzrokiem brzoskwiniową cerę i burzę długich włosów o miodowym odcieniu. Najchętniej ułagoziłby swoją dziewczynę namiętym pocałunkiem.

- Mogliśmy spędzić trochę czasu razem na przyjęciu - wytknęła. Urażona jego zachowaniem, po raz pierwszy nie pozwoliła mu zlekceważyć swych uczuć.

- Spędzam z tymi ludźmi tyle czasu w pracy, że nie powinnaś mnie winić za to, że uciekam, żeby być wyłącznie z tobą.

W tym ujęciu jego decyzja zabrzmiała całkiem rozsądnie. Marnie zaczęła podejrzewać, że zareagowała trochę zbyt gwałtownie.

Leandro owinął sobie pasemko jej włosów wokół palca. Gdy spostrzegła, że oczy mu pociemniały, zaczęła jeszcze szybciej oddychać. Nie ulegało wątpliwości, że zwyciężył. Nie powstrzymał pokusy, by wycisnąć na miękkich, wilgotnych wargach karzący pocałunek, żeby przypomnieć jej, kto tu ustala reguły. Natychmiast zmiękła w jego objęciach i wsunęła mu język między wargi.

Wiele ją nauczył. Nabrała przy nim zarówno doświadczenia, jak i śmiałości. Z satysfakcją obserwował zarumienione policz-

ki. Taką właśnie chciał ją widzieć po powrocie: spragnioną, uległą i chętną.

Wyjaśnienie Leandra rozproszyło obawy Marnie, że mu na niej nie zależy. Położyła mu rękę na udzie i spytała kokieteryjnie:

- Tęskniłeś za mną?

- Oczywiście! Przez całe dwa tygodnie brakowało mi cię w łóżku!

- Nie myślałam tylko o seksie.

Uciszył jednak na nowo narosłe wątpliwości kolejnym gorącym pocałunkiem. Oddała go równie żarliwie jak pierwszy. Dwa tygodnie abstynencji sprawiły, że jeszcze silniej niż zwykle reagowała na jego pieszczoty.

- Właśnie tego mi brakowało! Twojego pięknego, chętnego ciała. Nie mogę się doczekać, żeby cię rozebrać - wyznał, przesuwając palcem wzdłuż dekoltu, gdy błogo jęknęła. - Czy to nowa sukienka? Kupiłaś ją specjalnie na przyjęcie? Kiedy wszedłem do restauracji, omal nie padłem z wrażenia, tak ponętnie wyglądałaś.

Marnie pamiętała swoją niepewność, kiedy na niego czekała. Skoro był z niej dumny, uznała, że to dobry znak.

- Czy nie wolałbyś, żebym wykonywała jakieś ambitniejsze zajęcie? - zagadnęła dyplomatycznie.

- Dlaczego? Nie widzę nic złego w zawodzie kelnerki - rzucił niedbale, zajęty ssaniem płątka jej ucha.

- Nie chciałbyś, żebym robiła błyskotliwą karierę jak twoje pracownice?

- Chodziłem z kobietami na wysokich stanowiskach. Muszę przyznać, że to nic miłego. Niełatwo nam było skoordynować obowiązki i harmonogramy wyjazdów, tak żeby wygospodarować wolną chwilę na randkę, nawet jeżeli akurat przebywaliśmy na tym samym kontynencie. Lubię wiedzieć, że czekasz na mnie w domu, kiedy wracam z pracy.

Marnie rozczarował jego brak entuzjazmu, choć z drugiej strony ucieszyło ją wyznanie, że tęskni za jej towarzystwem. Gwałtownie nabrała powietrza, gdy rozciągnął elastyczny dekollet i ujął w dłonie jej piersi, żeby ucałować jeden sutek, a po-

tem drugi. Owładnięta namiętnością, postanowiła odłożyć na później poinformowanie go o ofercie studiów doktoranckich w NASA do czasu, aż zaspokoją żądzę.

Leandro posadził ją sobie na kolanach i wsunął rękę pod jej sukienkę. Spragniona jego dotyku wtuliła głowę w jego szyję i z lubością chłonęła korzenny zapach wody po goleniu. Kilka minut później ledwie zdążyła uporządkować odzież, zanim kierowca otworzył im drzwi. Przy wysiadaniu Leandro podtrzymał ją w talii, jakby wiedział, że nogi mogą jej odmówić posłuszeństwa.

Po wkroczeniu do holu zamknął za sobą drzwi kopniakiem, znów porwał ją w ramiona, rozpiął i zsunął sukienkę, żeby odsłonić jej piersi. Posadził ją na podręcznym, marmurowym stoliku i wyznał:

- Nie mogę dłużej czekać. Nie dojdę do sypialni.

Uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Dosłownie pożerał ją wzrokiem. Lecz ledwie jej dotknął, ledwie rozpałił w niej ogień, przeszkodził im znajomy, natrętny dźwięk, który zdążyła znienawidzić.

- Znów ten twój cholerny telefon - wymamrotała.

Leandro wyjął aparat z kieszeni, żeby go wyłączyć, ale gdy zerknął na ekran, przeprosił:

- Wybacz, ale muszę odebrać.

- Chyba żartujesz - jęknęła.

Niestety nie żartował. Na domiar złego wyszedł i zamknął za sobą drzwi, jak zwykle wykluczając ją ze swego życia.

Usiłowała sobie tłumaczyć, że prowadzi wielomilionowe interesy, których nie może dla niej porzucić, ale poczucie osamotnienia straszliwie jej doskwierało. Najdziwniejsze, że rozmawiał po francusku. Nie miała pojęcia, że płynnie mówi w tym języku. W ogóle niewiele o nim wiedziała.

Zeszła ze stołu i obciągnęła sukienkę. Nabrzmiąte piersi bolały, a na domiar złego dostała mdłości jak w ciągu kilku ostatnich dni o tej porze. Przypuszczała, że to skutek upałów. Może powinna pić więcej wody?

Wciąż słyszała głos Leandra z drugiej strony drzwi. Przeszła do salonu. Jak wszystkie pomieszczenia, urządzone go w bez-

osobowym, współczesnym stylu, kontrastującym z imponującą georgiańską fasadą. Neutralny kolor ścian pasował do kolorystyki umeblowania. Tylko kilka współczesnych, niewątpliwie bardzo drogich obrazów dodawało wnętrzu nieco żywych kolorów. Leandro powiedział, że zatrudnił architektów wewnątrz, co tłumaczyło brak osobistych akcentów. Kiedy zamieszkała u niego, ustawiła na parapetach kilka paprotek w doniczkach, ale nie pasowały do tego mieszkania tak samo jak i ona..

Stała przy oknie i obserwowała długie cienie z prywatnych ogrodów przy placu. Dzielnica Belgravia w niczym nie przypominała zaniedbanego osiedla socjalnego, na którym zamieszkała z matką i braćmi po rozwodzie rodziców i sprzedaży domu. Osiedle Silden słynęło z rozboju, licznych gangów i handlu narkotykami. Marzyła o karierze naukowej głównie dlatego, żeby uciec od nędzy i beznadziei.

Kiedy poznała Leandra, uznała, że pozostaje poza jej zasięgiem. Regularnie odwiedzał cocktail bar, w którym pracowała. Nie traktowała poważnie jego zalotów, póki pewnego wieczora nie zaprosił jej na kolację.

Poszła wtedy na prawdziwą randkę po raz pierwszy w życiu. Na początku czuła się okropnie skrępowana, ale szybko ją oczarował. Nie potrzebował wiele zachodu, by namówić ją na spędzenie z nim nocy.

Nie wiedziała, czy odgadł, że nikt przed nim jej nie tknął. Nie miała wcześniej chłopaka. Praca i studia nie zostawiały czasu na życie prywatne. W dodatku pochłaniała ją opieka nad matką, której depresja pogłębiła się po śmierci Luke'a i zniknięciu jego brata bliźniaka Jake'a. Dopiero jej śmierć uwolniła Marnie od nadmiaru obowiązków. Toteż kiedy Leandro zaproponował, żeby się do niego przeprowadziła, ochno przyjęła propozycję.

Z początku nie martwiło jej, że Leandro pracuje całymi dniami i poświęca jej czas tylko w łóżku. Uwielbiała uprawiać z seks. Choć wciąż postępował tak samo, z czasem w niej zaszła przemiana. Pokochała go i usiłowała wysondować, co do niej czuje. Do podróży do Nowego Jorku myślała, że coś więcej niż pociąg fizyczny. Ale jego zachowanie na przyjęciu i fakt, że ją zlekceważył, odbierając telefon, na nowo obudziły w niej wątpli-

wości.

Przechodząc obok gabinetu spostrzegła otwarte drzwi. Pokój był pusty. Pospieszyła na górę, do sypialni, którą z nim dzieliła, w nadziei, że nic już im nie przeszkodzi.

Najlepiej komunikowali się w łóżku. Rozumieli się tak dobrze, że nie potrzebowali słów, gdy ich ciała osiągały pełną harmonię. Ale nie chodziło jej tylko o seks. Potrzebowała bliskości. Kiedy trzymał ją w ramionach i czule głaskał po włosach, wierzyła, że mu na niej zależy.

Gdy wkroczyła do pokoju, Leandro właśnie wychodził z łazienki w samym ręczniku na biodrach. Kropelki wody lśniły na ciemnych włoskach, pokrywających pierś. Zawsze brał prysznic przed pójściem do łóżka, ale tym razem zamiast odrzucić ręcznik i podejść do niej, otworzył szufladę, założył bokserki, a potem dzinsy. Marnie zastygła w bezruchu na widok walizki na łóżku.

- Wyjeżdżasz gdzieś? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło, zaskoczona i rozczarowana.

- Do Paryża - rzucił krótko, zapinając guziki koszuli.

Marnie nie wierzyła własnym uszom..

- Teraz? W nocy? Dlaczego? Przecież byłeś w Paryżu tydzień przed wizytą w Nowym Jorku.

Bywał tam regularnie, raz na miesiąc, przez cały weekend. Przypuszczała, że prowadzi jakieś interesy we Francji, ale nigdy nie wyjaśnił powodu tych wizyt, a ona nie śmiała zapytać, żeby nie posądził jej o zaborczość.

- Pamiętasz, że jedziemy na wesele mojej kuzynki do Norfolk? - przypomniła.

- Niestety nie mogę ci towarzyszyć.

Marnie nie zdołała ukryć rozczarowania.

- Ale obiecałeś! Uprzedziłam Gemmę, że przyjadę z osobą towarzyszącą.

- Niczego nie obiecywałem. Powiedziałem tylko, że spróbuję wygospodarować sobie wolny dzień w dniu ślubu - sprostował szorstkim tonem. Potem zamilkł i przecesał ręką włosy. - Niestety muszę lecieć do Paryża ponieważ... bliski przyjaciel został ranny w wypadku i mnie potrzebuje.

Rzeczywiście wyglądał na strapionego. Ponieważ zwykle panował nad emocjami, obudził w Marnie wyrzuty sumienia, że mu nie uwierzyła. Wolała się nie zastanawiać, czy do niej też by pospieszył, gdyby spotkało ją coś złego.

- Bardzo mi przykro. Czy jest poważnie ranny?

- Nie znam szczegółów. Wiem tylko tyle, ile usłyszałem przez telefon... - Zerknął na nią, gdy przypomniał sobie przerwane pieszczoty. - Przykro mi, że muszę cię opuścić i nie będę ci mógł towarzyszyć na weselu. Nie potrafię powiedzieć, kiedy wrócę.

Robił wrażenie naprawdę przygnębionego i zagubionego, zwłaszcza jak na człowieka, który każdy krok planował z wojсковą precyzją.

- Nieważne. Grunt, żebyś wsparł przyjaciela. Czy mogę ci w jakiś sposób pomóc? - spytała łagodnie.

Leandro zapiął suwak i sięgnął po marynarkę.

- Czy mogłabyś mi przynieść telefon? Musiałem go zostawić w łazience.

Gdy poszła po aparat, zabrzączał. Marnie nie powstrzymała pokusy, żeby zerknąć na ekran.

„Masz wiadomość od Stephanie” - przeczytała.

Kim jest Stephanie? Jego pracownicą? A może przyjaciółką? Przez chwilę kusiło ją, żeby przeczytać wiadomość, ale powstrzymało ją wspomnienie z dzieciństwa, jak matka przeszukiwała kieszenie ojca w poszukiwaniu oznak niewierności. Leandro nigdy nie dał jej powodów do nieufności. Nie zniosłaby myśli, że odziedziczyła po matce podejrzliwość. Pospieszyła więc z powrotem do sypialni. Oddała mu aparat tak szybko, jakby parzył, i podążyła za nim ku wyjściu.

- Musisz być zmęczony po podróży z innej strefy czasowej - zauważyła ze współczuciem. - Miejmy nadzieję, że twój przyjaciel wyzdrowieje.

- Dziękuję - wymamrotał, po czym musnął jej usta przelotnym pocałunkiem.

Oddała go natychmiast, a nawet spróbowała go zatrzymać, gdy odchylił głowę. Leandro popatrzył na nią w zadumie, jakby

chciał coś powiedzieć, ale zmienił zamiar i poszedł w kierunku holu.

Gdy samochód ruszył, Leandro wsparł głowę o zagłówek siedzenia i wziął głęboki oddech. Wychowawca Henry'ego poinformował go przez telefon, że lekarze podejrzewają złamanie obojczyka. Podobno spadł ze stromej ściany wąwozu podczas wyprawy z kolegami. Z powodu dużej odległości od Paryża transport do szpitala zajął kilka godzin.

Henry'emu nic nie zagrażało, ale Leandro wiedział, jak bardzo cierpi. Pamiętał, jak sam zwichnął obojczyk podczas gry w rugby w wieku dwunastu lat. Jego ojciec wyjechał w interesach, a matka występowała gdzieś w świecie. Został sam w szpitalu, póki pracownicy ojca nie odwieźli go do jego apartamentu na Piątej Ulicy, którego nigdy nie traktował jak domu.

Żal ścisnął mu serce na myśl o Henrym, wystraszonym i osamotnionym w cierpieniu. Nicole przebywała za granicą. Dlatego nauczyciel zadzwonił do Leandra, ponieważ chłopiec umieścił go na liście najbliższych w swoim telefonie. Podejrzewał, że była żona tylko dlatego zezwalała mu na kontakt z Henrym, bo było jej tak wygodnie.

Zwrócił myśli ku Marnie. Nie rozumiał, dlaczego go kusilo, by wyznać, że jedzie do pozamałżeńskiego synka byłej żony, która przez dziesięć lat pozwalała mu wierzyć, że jest jego ojcem. Ale chęć, by się zwierzył trwała zaledwie parę sekund. Zaraz bowiem przypomniał sobie, że nigdy nie dzielił z kochankami swych trosk. To, że ten romans trwał dłużej niż inne, nie oznaczało, że coś więcej dla niego znaczy. Ale wzruszyło go współczucie, które dostrzegł w oczach Marnie.

Czy rozumiałaby jego ból? Wątpił, czy ona lub ktokolwiek inny potrafiłby sobie wyobrazić, co przeżył, gdy test DNA wykazał, że uwielbiany chłopczyk, którego wychowywał przez sześć lat jako własne dziecko, nie jest jego synem.

Był zrozpaczony jak po śmierci najbliższej osoby. Stracił dziecko i życiową rolę jako ojciec. Obiecał Henry'emu, że zawsze pozostaną przyjaciółmi, ale nic nie mogło zmienić bolesnej prawdy, że nie łączą ich więzy krwi.

Zadzwoił z pokładu prywatnego odrzutowca do wychowawcy chłopca, który pocieszył go, że zdjęcie rentgenowskie wykluczyło złamanie. Po przylocie do Paryża pospieszył natychmiast do szpitala i do izolatki, w której go umieszczono. Był śmiertelnie blady, ale powitał go uśmiechem.

- Tato! Boli mnie ramię.

- Ustaliliśmy, że będziesz nazywał mnie Leo - przypomniał łagodnie Leandro, choć serce mu krwawiło, jakby wbito w nie sztylet. - Doktor mówi, że nadciągnąłeś tylko kilka ścięgien. Na razie niewiele można zrobić. Musisz odpoczywać i czekać, aż wyzdrowiejesz. Jak cię wypiszą, zabiorę cię do domu, jeżeli twoja mama wyrazi zgodę.

- Super! Zamówimy pizzę na kolację?

- Dobrze, że przynajmniej dopisuje ci apetyt - mruknął Leandro z kwaśną miną.

- Mama wyjechała na wakacje na Barbados z moim prawdziwym ojcem, dlatego pan Bergier zadzwonił do ciebie. Wiedziałem, że przylecisz. Szkoda, że nie jesteś moim prawdziwym tatą - westchnął na koniec ze smutkiem.

Leandro posmutniał jeszcze bardziej.

- Zawsze zostaniemy najlepszymi kumplami. Nic tego nie zmieni. - zapewnił z całą mocą. - Środki przeciwbólowe, które dostałeś, zaraz zaczną działać. Spróbuj usnąć, a ja zadzwonię do twojej mamy. Pewnie się o ciebie martwi.

- Nie sądzę. Zbyt dobrze się bawią z Dominikiem, by myśleć o mnie.

- Niemożliwe. Na pewno cię kochają - pocieszył Leandro wbrew własnemu przekonaniu.

Nie znosił poczucia bezradności, ale nie mógł zmienić lekceważącego stosunku Nicole do macierzyństwa. Pamiętał, jak cierpiał z powodu odrzucenia, kiedy matka nie odwiedziła go w planowanym terminie, bo zapomniała albo gdzieś występowała. W dzieciństwie wciąż doznawał rozczarowań i rozgoryczenia. Żeby Henry'ego nie spotkało to samo, stłumił gniew podczas rozmowy z byłą żoną.

- Skoro Henry'emu nic poważnego nie dolega, nie widzę powodu, żeby wracać - oświadczyła niefrasobliwie. - Dopiero

przybyliśmy z Dominikiem na St Lucię. Potrzebuję trochę wytchnienia.

Leandro omal nie spytał, czy odpoczywa od zakupów, czy od wizyt w salonach piękności. Ponieważ jednak nie miał żadnych praw do Henry'ego, przemilczał uszczypliwe uwagi, żeby jej nie drażnić. Wiedział, że zabroniłaby mu kontaktów z chłopcem, nie bacząc na to, że o nie prosił.

Nienawiść, którą do niej poczuł w momencie odkrycia zdrady, ustąpiła miejsca głębokiej pogardzie. Nie słuchał jej narzekań, że żona Dominica żąda wysokiego zadośćuczynienia za rozwód. Jego myśli wciąż krążyły wokół Marnie. Szokowało go, jak wiele różniło obie panie.

Tęsknił za Marnie podczas pobytu w Nowym Jorku. Brakowało mu jej nie tylko w sypialni. Choć rozsądek podpowiadał, że co najmniej o pół roku przeciągnął romans, nie miał jeszcze ochoty go zakończyć. Nadal jej pożądał. Poza tym dręczyły go wyrzuty sumienia, że tak paskudnie potraktował ją na przyjęciu. Czy złamie własne zasady, jeżeli wynagrodzi jej przykrość upominkiem? Ale jakim? Bizuteria mogłaby rozbudzić w niej złudne nadzieje na uczucie. Kwiaty wydały mu się zbyt bezosobowe. Zresztą zwykle obdarowywał nimi kochanki na zakończenie znajomości.

Szkoda, że nie znał jej zainteresowań. Nie miał pojęcia, co lubi robić w wolnym czasie. Przez cały czas pozostawała w tle, pogodna, uśmiechnięta, gdy podawała mu martini po powrocie z pracy i zawsze chętna do miłosnych igraszek. Była wprost idealną kochanką.

Przypomniał sobie, że wcześniej tego lata popłynęli jego jachtem w rejs na Riwierę Francuską. Pewnej nocy kochali się na pokładzie. Marnie wyznała, że lubi patrzeć w gwiazdy. Nagle znalazł rozwiązanie problemu. Kupi jej atlas nieba. W ten sposób okaże zainteresowanie, ale nie przesadne.

Zadowolony z rozwiązania, uprzejmie wysłuchał do końca narzekań byłej żony. Nudziły go śmiertelnie, ale wytrzymał jeszcze kilka minut. W końcu zdołał dyplomatycznie zakończyć rozmowę, żeby wrócić do łóżka Henry'ego.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Szkoda, że Leandro nie przyjedzie. Bardzo chcieliśmy z wujkiem go poznać - narzekła przy weselnym stole ciocia Susan, siostra mamy Marnie. - Mówisz, że musiał niespodziewanie wyjechać do Paryża?

- Tak. Jego przyjaciel został ranny w wypadku, ale nie znam szczegółów.

Marnie miała nadzieję, że zadzwoni, ale nie dał znaku życia od dwóch dni, od momentu opuszczenia Londynu.

- Może odwiedzić nas w któryś wolny weekend? - zasugerowała ciocia. - Chciałabym mieć pewność, że moja jedyna siostrzenica spotkała przyzwoitego człowieka, który o nią zadba.

- Nie potrzebuję opieki. Sama sobie radziłam, odkąd tata odszedł, a mama wpadła w depresję. Pod koniec życia całymi dniami nie wstawała z łóżka.

- Żałuję, że nie znałam stanu Sheeny. Romans męża musiał ją załamać.

- Mama ostrzegła mnie i bliźniaków, że zabiorą nas do domu dziecka, jeżeli ujawnimy komukolwiek jej problemy zdrowotne.

- Pewnie po wypadku nastąpiło pogorszenie. Biedny Luke. Dwadzieścia lat to o wiele za wcześnie, żeby umierać. Kiedy ostatnio miałaś kontakt z Jakiem?

- Pięć lat temu. Przyznał, że bierze narkotyki, ponieważ nie potrafi się pogodzić ze śmiercią Luke'a. Prosił mnie o pieniądze, ale nie miałam. Zasiłek mamy i moje skromne zarobki z pracy na część etatu, kiedy studiowałam, ledwie starczały na utrzymanie.

Na wspomnienie brata łzy napłynęły Marnie do oczu. Dorastając, uwielbiała o dwa lata starszych bliźniaków. Tworzyli szczęśliwą rodzinę, zwłaszcza gdy ojciec, kierowca ciężarówki, wracał z dalekich podróży. Ale źle sobie radził z chorobą żony. Kiedy Marnie miała jedenaście lat, porzucił ich i przestał spła-

cać kredyt hipoteczny za wygodny, rodzinny dom. Ponieważ matka nie pracowała z powodu depresji, została przeniesiona wraz z córką i synami na osiedle socjalne. Tam chłopcy wstąpili do gangu, który działał aż do śmierci Luke'a. Zginął tragicznie, po upadku z motocykla, który prowadził Jake.

Marnie wróciła do terażniejszości, gdy kelner przyniósł musujące wino, żeby wznieśli toast za zdrowie młodej pary.

- Nie masz ochoty na szampana? - zapytał wujek Brian, gdy poprosiła o sok.

- Sok lepiej odświeża w taki upał. Zresztą ostatnio alkohol mi nie smakuje.

- Przeciwnie niż ser - zauważył wujek, zerkając na jej pełny talerz. - Nie jesteś w ciąży? Pamiętam, że Susan pochłaniała kilogramy cheddara, kiedy oczekiwała Gemmy.

- Brianie! - upomniała go surowo żona.

Marnie nie wpadła w popłoch. Na szczęście nie musiała się obawiać nieplanowanej ciąży. Po latach ciężkich ataków migreny podczas menstruacji lekarz przepisał jej tabletki antykoncepcyjne, które brała bez przerw. Dzięki temu obfite krwawienie ustało wraz z potwornymi bólami głowy.

Po kolacji urządzono dyskotekę, po której państwo młodzi, Gemma i Andrew, wyruszyli w podróż poślubną. Goście żegnali ich brawami i okrzykami, gdy wyjeżdżali, ciągnąc za sobą puszki, które ktoś przywiązał do rury wydechowej.

Wracając do domu pociągami, Marnie myślała, że chciałyby mieć takie wesele, gdyby wyszła za męża. Niestety nie uczestniczyłby w nim nikt z najbliższej rodziny. Matka i jeden z braci nie żyli, a z drugim i z ojcem straciła kontakt. Zresztą Leandro nigdy nie mówił o przyszłości. Czy żądała za dużo od życia, pragnąc wiedzieć, dokąd ich związek zmierza?

Odłożyła czasopismo, które kupiła na podróż, i sięgnęła po gazetę, którą ktoś zostawił na sąsiednim siedzeniu. Wypełniały ją plotki i zdjęcia. Na jednym z nich zobaczyła Leandra z piękną brunetką.

Rozpoznała ją jako Stephanie Sedoyene, słynną francuską modelkę, która obecnie reklamowała ekskluzywne perfumy. Reporterzy po obu stronach Kanału La Manche nieustannie depta-

li jej po piętach. Pewnie dlatego nie wyglądali z Leandrem na zadowolonych, gdy wychodzili z paryskiej restauracji.

Czy to ona przesłała mu wiadomość przed wyjazdem do Paryża? Czy naprawdę pojechał odwiedzić ранnego przyjaciela, czy raczej ją? Na fotografii obejmował ją ramieniem, jakby łączyła ich bliska zażyłość.

Zabroniła sobie wyciągać zbyt daleko idące wnioski. Nie słuchała głosu rozsądku, który podpowiadał, że Leandro bez trudu mógłby sobie znaleźć zachwycającą modelkę zamiast kelnerki o przeciętnej urodzie z tendencją do tycia. Lecz podejrzenia wkrały się do jej umysłu jak zdradliwy wąż. Po co jeździł co miesiąc do Paryża? Czy nie odwiedzał Stephanie Sedoyene?

Gdy zamknęła oczy, powróciły wspomnienia z dzieciństwa. Ponownie usłyszała głos matki, atakującej ojca: „Co to za jedna? Nie próbuj mi mydlić oczu. Śledziłam cię w piątek, kiedy rzekomo wyszedłeś do klubu. Widziałam, jak wchodziłeś do hotelu z tą blondynką”.

Pomysł wypytania Leandra na temat fotografii budził w Marnie odrazę. Nie zamierzała iść w ślady obsesyjnie zaborczej matki. Szybko odłożyła gazetę z powrotem na siedzenie, ale nie potrafiła wyrzucić z pamięci tego, co zobaczyła.

Gdy szła, zamyślona, ze stacji na Eaton Square, wyrwał ją z zadumy głos, którego od lat nie słyszała:

- Marnie?

Odwróciwszy głowę, spostrzegła mężczyznę zmierzającego chodnikiem w jej kierunku. Przez kilka sekund myślała, że widzi ducha.

- Luke? Nie, Jake! Tak dawno cię nie widziałam! - wykrzyknęła.

Mimo że od wypadku minęło pięć lat, zobaczyła w wychudłej twarzy brata ból. Wyglądał znacznie starzej niż wtedy, kiedy ostatnio go widziała.

- Wolałbym, żeby to Luke przeżył - westchnął ciężko.

- Gdzie się podziewałeś przez tyle lat?

- Tu i tam... przeważnie w piekle. - Zerknął na elegancki dom. - Wygląda na to, że dobrze się urządziłaś.

- To nie moja własność. Mieszkam... u przyjaciela - wyznała

z zażenowaniem.

- To nie moja sprawa, o ile jesteś szczęśliwa.

- Jestem. Leandro to wspaniały facet. Żałuję, że go nie poznasz, ale wyjechał na dłużej. Jak mnie znalazłeś?

- Poszedłem do Silden Estate. Zastałem mieszkanie opuszczone, ale pamiętałem, że pracowałaś w barze na King's Road. Poszedłem więc tam. Jedna z kelnerek dała mi twój adres i numer telefonu. Ponieważ rozbiłem swój aparat, nie mogłem zadzwonić, więc wyruszyłem na poszukiwanie. Przykro mi, że zniknąłem na tyle lat, ale, prawdę mówiąc, siedziałem w więzieniu za kradzież. Włamywałem się do domów i sprzedawałem to, co ukradłem, żeby kupić narkotyki. Teraz okropnie mi wstyd. Nie potrafiłem się pogodzić ze śmiercią Luke'a, ale to żadne usprawiedliwienie.

- Och, Jake! - westchnęła ciężko Marnie. - Szkoda, że nie mogłam ci pomóc.

- Najdziwniejsze, że więzienie wyprowadziło mnie na prostą. Zrobię wszystko, żeby nie wrócić do tego piekła. Przestałem brać narkotyki i układam sobie życie. Jutro jadę pociągiem do Szkocji. Lord Tannock zatrudnia mnie jako dozorcę obiektów sportowych, których jest właścicielem. Bardzo go cenię za to, że dał mi szansę. Nigdy nie zapomniałem mojej młodszej siostrzyczki. Koniecznie chciałem sprawdzić przed wyjazdem, jak sobie radzisz.

Wyznanie Jake'a tak głęboko poruszyło Marnie, że nie zdołała wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Zarzuciła mu tylko ręce na szyję i mocno uściskała.

- Dobrze, że cię widzę. Masz gdzie zanoćować przed wyjazdem?

- Nie. Wszystko wydałem na bilet. Ale noc jest ciepła, a ja nieraz spałem na ławce w parku.

- Chodź do mnie - zaproponowała bez zastanowienia.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nigdy nie powiedziała Leandrowi, że ma brata. Była jednak pewna, że nie chciałby, żeby Jake nocował na ulicy. Zadzwoniła, żeby go poinformować, ale nadal nie odpowiadał. Postanowiła spróbować jeszcze raz później i wprowadziła Jake'a do domu. Jake zagwizdał na widok

posadzki z białego marmuru w holu i wspaniałego kryształowego żyrandola.

- Twój chłopak musi być nadziany. Nic dziwnego, że jesteś z nim szczęśliwa - stwierdził.

- Kochałabym go równie mocno, gdyby nie był bogaty - wyznała zgodnie z prawdą, choć nie wiedziała, czy Leandro odwzajemnia jej uczucia.

Ogarnęło ją jeszcze większe współczucie, gdy wyobraziła sobie, jak bardzo Jake musiał cierpieć. Jej studia pomogły złagodzić ból, ale on stracił bliźniaczego brata. Bardzo pragnęła mu pomóc. Nagle wpadła na pomysł, jak to zrobić:

- Perły babci! - wykrzyknęła.

- Słucham?

- Babcia Alice zostawiła w spadku biżuterię córkom. Mama odziedziczyła perły, a ciocia Susan pierścionek z rubinem. Mama nie sporządziła testamentu, zanim wzięła nadmierną dawkę leków. Nigdy nie potrafiłam odgadnąć, czy nie chciała żyć, czy w ten sposób próbowała wołać o pomoc. Ale teraz naszyjnik należy do nas. Włożyłam go ostatnio na przyjęcie, ale weź go proszę. Jeżeli go sprzedasz, zyskasz dość pieniędzy, by przeżyć do pierwszej wypłaty.

- Nie musisz mi go dawać - zaprotestował Jake.

Ale Marnie już otworzyła gabinet Leandra i odsunęła panel ściany, zasłaniający sejf. Kiedy zamieszkała u Leandra, kazał jej umieścić w nim wszystkie wartościowe przedmioty. Marnie nie posiadała nic prócz naszyjnika z pereł. Nie rozumiała, dlaczego mama go nie sprzedała, kiedy potrzebowali pieniędzy. Ponieważ pamiętała kombinację liczb, otwarcie sejfu zajęło jej kilka sekund. Jake wbił wzrok w niezliczone aksamitne pudełeczka.

- Czy wszystkie zawierają biżuterię? - zapytał.

Marnie skinęła głową, zajęta poszukiwaniem pereł. W końcu je znalazła, wręczyła bratu i zamknęła drzwiczki.

- Teraz ugotuję ci coś na kolację - oświadczyła. - Strasznie wychudłeś. Dam głowę, że od dawna nie zjadłeś porządnego posiłku.

Przez cały wieczór wydzwaniała do Leandra, ale wyłączył telefon. Jej myśli wciąż krążyły wokół jego zdjęcia w gazecie, ale

pamiętała, że obsesyjna zazdrość matki pchnęła ojca w ramiona innej.

Szykując się do snu, pochwyciła odbicie swojej sylwetki w lustrze. Przybyło jej sporo nie tylko w biuście i biodrach, ale, co najgorsze, również w talii. Popatrzyła z poczuciem winy na talerz, napełniony serem i krakersami, który przygotowała sobie na przekąskę przed snem. Nie wystraszyła jej wzmianka wuja Briana o ciąży z zachciankami cioci. Nie groziła jej niepożądana ciąża, ale nadwaga jak najbardziej, jeżeli nie zmobilizuje się do ćwiczeń. Leandro twierdził, że pociąga go jej figura klepsydry. Żałowała, że przebywa zbyt daleko, by uśmierzyć jej obawy co do przyszłości związku.

- Marnie?

Marnie otworzyła oczy. Zamrugnęła powiekami, gdy poraziło ją jasne słońce przez okno.

- Wyglądasz na zaskoczoną, *cara* - stwierdził Leandro. - Nie odebrałaś wiadomości, że wracam do domu?

- Nie. Zasnęłam.

Zerknęła na zegarek, zdziwiona, że zmorzył ją sen o wpół do czwartej po południu. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że brat został u niej na noc. Kiedy rano wstała do pracy, stwierdziła, że odszedł bez pożegnania.

Leandro rzucił niedbale marynarkę na krzesło. Usiadł na brzegu łóżka bardzo blisko niej. Serce przyspieszyło rytm, gdy poczuła znajomy zapach piżma, zmieszany z jego własnym.

- Dlaczego śpisz w dzień? Jesteś chora? - zapytał z troską.

- Zemdlałam w pracy.

Przypomniała sobie, że dostała mdłości, gdy serwowała kawę klientom. Po powrocie do kuchni odnosiła wrażenie, że podłoga faluje.

- Szef kuchni podejrzewa udar słoneczny. Chyba dobrze, że zapowiadają burze.

- Lepiej idź do lekarza. Niemożliwe, żebyś zemdlała z gorąca. Może brakuje ci jakichś witamin.

- Wykluczone. Mam kondycję wołu.

I figurę też - dodała jedynie w myślach, zawstydzona badaw-

czym spojrzeniem Leandra. Jedna z kelnerek odwiozła ją do domu. Marnie była tak zmęczona, że zrzuciła tylko sukienkę i położyła się do łóżka w samej bieliźnie.

- Masz rumieńce na policzkach - zauważył Leandro. - Ale dlaczego nosisz stanik za mały co najmniej o dwa rozmiary? Nic dziwnego, że nie możesz prawidłowo oddychać. - Rozpiął jej biustonosz i powiodł palcem wzdłuż czerwonego śladu po gumce. - Kup sobie nowy z karty kredytowej, którą ci dałem. Lubię cię oglądać w seksownej bieliźnie, *cara*.

- Nie chcę, żebyś płacił za moje ubrania - zaprotestowała.

Z trudem skupiała uwagę na rozmowie, gdy pożerał ją wzrokiem. Potrafił rozpalić ją samym spojrzeniem. Gwałtownie nabrała powietrza, gdy powiodł kciukiem wokół nabrzmiąłych sutków. Pragnęła go do bólu. Wstrzymała oddech, gdy pochylił głowę.

- Czy na pewno dobrze się czujesz? - dopytywał się z troską. - Może zrobić ci coś do zjedzenia? Jesteś głodna?

- Mam apetyt tylko na ciebie - wyznała szczerze, wplatając palce w jego włosy. - Pocałuj mnie.

Leandro nie potrzebował lepszej zachęty. Po namiętym pocałunku rozebrał ją do naga. Marnie najchętniej wsunęłaby się pod narzutę, żeby ukryć zbyt obfite krągłości.

- Przytyłam ostatnio - narzekała.

- Nie opowiadaj bzdur. Masz wspaniałe kształty. Brakowało mi ich podczas samotnych nocy w Nowym Jorku.

Przeraziło go to wyznanie. Za żadną kobietą do tej pory nie tęsknił. Wytłumaczył sobie, że nawet jeśli Marnie wyjątkowo go pociąga, nie znaczy dla niego więcej niż inne. Następna kochanka z pewnością dostarczy mu równie wiele satysfakcji w łóżku.

Uspokojony, z przyjemnością wziął ją w posiadanie. Wkrótce wykrzykiwała jego imię w ekstazie.

Gdy ochłonęli, pogładził ją po włosach i wyszedł do łazienki. Kilka minut później, po powrocie do sypialni, wyciągnął z walizki paczuszkę, którą wręczył Marnie.

- Otwórz. To prezent.

Ogromnie ją ucieszył. Zadowolona, że pamiętał o rocznicy,

zdjęła papier i przeczytała tytuł: „Poradnik dla początkujących obserwatorów nieba”.

- Podczas rejsu we Francji mówiłaś, że interesują cię gwiazdy i planety - wyjaśnił. - Pomyślałem, że ci się spodoba.

Marnie nie śmiała wyznać, że w wieku piętnastu lat przeczytała podobną książkę, która rozbudziła w niej zainteresowanie astronomią. Usiłowała ukryć rozczarowanie, że nie podarował jej czegoś bardziej romantycznego i że nie wspomniał o rocznicy związku. Wytłumaczyła sobie, że najważniejsze, że jej słuchał i wybrał upominek, który uznał za zgodny z jej zainteresowaniami.

- Dziękuję. Jest prześliczna - wymamrotała.

Podjęła decyzję, że najwyższa pora poinformować go o propozycji NASA. Wstała, wzięła głęboki oddech i oświadczyła:

- Muszę z tobą porozmawiać.

Lecz Leandro właśnie sprawdzał wiadomości na ekranie telefonu. Rzucił jej tylko przelotne spojrzenie.

- Pewnie o weselu? Jak było?

- Wspaniale. Ciocia i wujek żalowali, że nie mogłeś przyjechać. Zaprosili nas na wrzesień. Oddadzą nam do użytku swój domek na plaży.

- Niestety to niemożliwe. Wyjeżdżam do Florencji na cały przyszły miesiąc.

- Nie wspomniałeś o tym ani słowem.

- Mam mnóstwo zajęć. Nie zawsze mogę cię na bieżąco informować.

- To służbowa podróż?

- Oczywiście - rzucił krótko, wyraźnie zniecierpliwiony jej dociekaniem. - Ostatnio kupiłem zrujnowany teatr i zamierzam doglądać renowacji. - Podeszedł do toaletki, przy której rozczesywała włosy, odchylił połą szlafrocza i powiódł wargami wzdłuż jej obojczyka. - Chciałbym, żebyś poleciała ze mną i zamieszkała w mojej willi. To piękna posiadłość. Jako chłopiec spędziłem tam wspaniałe dni z mamą i dziadkami.

Kilka tygodni corocznych wakacji z dala od surowego ojca i bezosobowego mieszkania w Nowym Jorku stanowiły jego najlepsze wspomnienia z dzieciństwa. Nigdy nie zabrał żadnej ko-

chanki w miejsce, z którym łączyła go szczególna emocjonalna więź. Miał nadzieję, że nie przekracza wyznaczonych sobie granic, zapraszając tam Marnie. Uznał, że to rozsądniejsze rozwiązanie niż cotygodniowe wizyty w Londynie.

Spostrzegłszy jej niepewną minę, od razu odgadł przyczynę jej wahania.

- Zdaję sobie sprawę, że niełatwo ci będzie uzyskać miesięczny urlop w barze, ale przyszło mi do głowy, że może lepiej, żebyś w ogóle nie pracowała. Byłoby wygodniej, gdybyś mogła ze mną podróżować.

- Wygodniej?

Ostatnie słowo odebrało Marnie całą radość z zaproszenia. Przestała wierzyć, że Leandro pragnie zacieśnić łączącą ich więź. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak zareaguje na wieść o stypendium. Żałowała, że wcześniej nie postawiła na szczerość.

- Nie zależy mi na posadzie kelnerki - wyznała szczerze. - Prawdę mówiąc, już złożyłam wypowiedzenie.

- Więc co ci przeszkadza wyjechać ze mną?

- Dostałam stypendium doktoranckie w ośrodku badawczym NASA w Kalifornii. Następnym dziewięć miesięcy spędzę w Ameryce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po wyznaniu Marnie zapadła tak absolutna cisza, że tykanie zegara brzmiało w niej jak łomot. Leandro najwyraźniej przeżył szok. Wbił w Marnie zdumione spojrzenie, jakby nagle wyrosła jej druga głowa.

- Po co im kelnerka? - wykrztusił w końcu, gdy odzyskał mowę.

Uraził jej dumę.

- Pracowałam w barze tylko na część etatu. Przez pozostałe dni tygodnia chodziłam na zajęcia na uniwersytet w zachodnim Londynie. Otrzymałam wyniki egzaminów, kiedy byłeś w Nowym Jorku. Zdałam astrofizykę z wyróżnieniem.

- Pewnie wypadałoby pogratulować - wymamrotał Leandro niepewnie. - Nie miałem pojęcia, że studiujesz nauki ścisłe. Dlaczego utrzymywałaś swoje naukowe zainteresowania w tajemnicy?

- Nie byłam pewna, czy zdam. Gdybym oblała, wolałam, żeby nikt oprócz mnie o tym nie wiedział. Każdy, komu wyjawiałam swoje marzenie, uważał, że nie mam żadnych szans. Mama usiłowała mnie nakłonić do zdobycia praktycznego zawodu. Nawet nauczyciele nie uważali mnie za wystarczająco zdolną, żeby przyjęli mnie na uniwersytet. Chodziłam do kiejowskiej szkoły, gdzie wyśmiewano mnie jako dziwadło tylko dlatego, że interesowałam się przedmiotami ścisłymi.

- Mimo wszystko zaskoczyłaś mnie, że zataiłaś przede mną tak ważny aspekt swojego życia.

Marnie nie usłyszała rozgoryczenia w jego głosie. Nic dziwnego, skoro ustalił reguły, wykluczające osobiste zwierzenia. Zawsze utrzymywał emocjonalny dystans.

- Nie tylko ja zachowuję ważne sprawy w tajemnicy. Nigdy nie wyjaśniłeś mi powodów swoich comiesięcznych wizyt w Paryżu - wytknęła z urazą.

- Nie czuję się zobowiązany do udzielania ci wyjaśnień - odburknął z zimną arogancją, która doprowadziła Marnie do pasji.

Jej myśli wciąż krążyły wokół jego prasowej fotografii u boku pięknej modelki.

- Kilka dni temu przypadała nasza pierwsza rocznica - przypomniła. - Chyba rok wspólnego życia daje mi prawo, żeby wiedzieć, dlaczego spędzasz co miesiąc kilka dni w Paryżu... i z kim - wypaliła bez zastanowienia. Zaraz jednak zacisnęła zęby, ponieważ przypomniła sobie wrzaski matki, gdy oskarżała ojca o niewierność.

- Gdybyś była moją żoną, mogłabyś mnie wypytywać o takie rzeczy, ale nigdy nią nie zostaniesz, a status utrzymanki nie daje ci żadnych uprawnień.

- Nie jestem twoją utrzymanką! - zaprotestowała gwałtownie, urażona do żywego.

- Jak to nie? Mieszkasz u mnie za darmo...

- Wielokrotnie proponowałam, że znajdę sobie samodzielne mieszkanie, ale wszystkie, które ci pokazałam, uznałeś za nieodpowiednie.

- Nie wierzę, żebyś chciała żyć w którejkolwiek z tych zrujnowanych kawalerek.

- Nie stać mnie na nic lepszego. A chociaż nie płacę za czynsz i jadam posiłki przygotowane przez twoją gospozię, wspomagam domowy budżet zakupem produktów spożywczych. Kupuję ci też z własnych środków wódkę do martini i twój ulubiony rosyjski kawior.

- A sukienkę na przyjęcie? - dopytywał się dalej, choć rzadko kiedy zwracał sobie głowę sprawdzaniem wydatków. Zaskoczyła go informacja, że Marnie dokłada do domowego budżetu. Poprzednie kochanki pozwalały mu pokrywać wszelkie koszty swojego utrzymania. Nie rozumiał powodów jej odmiennego nastawienia.

- Kupiłam ją za własne oszczędności. Zawsze płaciłam za ubrania i rzeczy osobistego użytku ze swoich pieniędzy - odrzekła z godnością. - Nigdy nie skorzystałam z karty kredytowej, którą mi dałeś. Zależy mi na zachowaniu niezależności. Jej utrata zmieniałaby charakter naszego związku.

- Związku?

- A jak nazwiesz to, co nas łączy?

- Przelotnym romansem - odpowiedział bez zastanowienia, wzruszając ramionami. - W pewnym momencie namiętność wygaśnie. Zakończymy go wtedy bez żalu, by przejść do nowego rozdziału życia.

Marnie pobladła.

- Czy to znaczy, że zaprosiłeś mnie do Florencji tylko dla seksu?

- Oczywiście - potwierdził, nie kryjąc znudzenia i zniecierpliwienia. - Od początku postawiłem sprawę jasno. W dniu twojej przeprowadzki uświadomiłem ci, że nie interesuje mnie trwały związek.

Marnie ledwie mogła oddychać, jakby wbił jej nóż w serce. Jednym zdaniem zburzył zamek marzeń, który zbudowała w swym umyśle.

- Czas trwania romansu nie odgrywa żadnej roli - dodał obojętnym tonem. - Zresztą wygląda na to, że właśnie dobiega końca, jeżeli zamierzasz przyjąć ofertę z Kalifornii.

Do oczu Marnie napłynęły łzy. Powstrzymywała je siłą woli, żeby uratować resztki godności. Straszliwie ją upokorzył.

- Czyżbyś stawiał mi ultimatum? Studia doktoranckie w NASA trwają dziewięć miesięcy. Zamierzam skorzystać z propozycji. Dali mi szansę, o jakiej nie śmiałam marzyć.

- Więc oczywiście powinnaś pojechać.

Napięcie zaczęło powoli opadać. Wyglądało na to, że w końcu ją zrozumiał, choć z początku przeżył szok na wieść o planach kariery naukowej. Marnie nabrała nadziei, że gdy ochłonie, będzie z niej dumny. Nie mogła jednak zapomnieć okrutnych słów, że nigdy jej nie poślubi. Obserwacja rodziców nauczyła ją, że ślub nie gwarantuje szczęścia, ale załamało ją, że tak nisko ją ceni.

- Jak zniesiesz rozłąkę przez dziewięć miesięcy? - spróbowała go wysondować.

- Jeśli chcesz jechać, droga wolna, ale nie oczekuj, że będę żył w celibacie, wyczekując twojego powrotu. Wygląda na to, że zakończymy znajomość nieco wcześniej, niż planowałem.

Przez głowę Marnie przemknęła niedorzeczna myśl, by zrezygnować ze stypendium. Przeraziła ją perspektywa, że utraci Leandra na zawsze. Ale okrutnie ją zranił i rozgniewał. Narastała w niej złość, nie tylko na niego, ale przede wszystkim na własną słabość. Nie mogła sobie darować, że rozważała porzucenie kariery dla bezwzględnego cynika, który traktował ją jak przedmiot.

Miłość zaślepiła ją do tego stopnia, że nie widziała, że nie odwzajemnia jej uczuć. Jeżeli potrzebowała dowodu na to, że odziedziczyła słabości matki, właśnie go otrzymała. Ale nie pozwoli, by miłość ją też zniszczyła. Uniosła głowę i napotkała lodowate spojrzenie stalowych oczu.

- Racja. Najlepiej od razu się rozstańmy - oświadczyła, choć nie wyobrażała sobie, jak mogłaby go opuścić. Ale jak mogła z nim zostać?

Spróbowała jeszcze raz przełamać barierę, którą zbudował wbrew jej woli:

- Myślałam... miałam nadzieję, że po roku mieszkania pod jednym dachem czeka nas wspólna przyszłość.

- Nigdy nie dałem do zrozumienia, że planuję trwałą związek - przypomniał ze zniecierpliwieniem, szukając w szafie czystej koszuli.

Marnie obserwowała go, zdumiona, jak szybko ją załamał po chwili złudnej radości.

- Co robisz? - spytała.

- Nie widać? Idę do pracy. Do wieczora pozostało jeszcze kilka godzin. Dokończymy rozmowę po moim powrocie.

- Po co? Moim zdaniem nic już nie zostało do powiedzenia.

Wolała nie ryzykować, że w chwili słabości przyzna, że go pokochała. Gdy ruszył do drzwi, uświadomiła sobie z bólem serca, że pewnie widzi go po raz ostatni. Ale ponieważ nie pozostawił wątpliwości, że nic dla niego nie znaczy, uznała, że najlepiej odejść od razu, żeby nie ulec emocjom.

- Nie zastaniesz mnie, kiedy wrócisz - poinformowała tak spokojnie, jak potrafiła. - Za trzy tygodnie wyjeżdżam do Kalifornii. Do tego czasu zamieszkałam w mieszkaniu siostry ciotecznej, która wyjechała w podróż poślubną.

- Wybór należy do ciebie.

Leandro odparł pokusę porwania jej w ramiona i zabrania z powrotem do łóżka. Wiedział, że by mu się nie oparła, ale rozsądek podpowiadał, że wyszedł cało z opresji. Kiedy kochanka zaczynała mówić o rocznicach i przyszłości, to oznaczało, że najwyższa pora, żeby odesłać ją w przeszłość.

Na widok drżących warg Marnie poczuł dziwne ukłucie w piersi. Zaskoczyły go jej naukowe ambicje. Życzył jej sukcesu w Kalifornii, ale nie zamierzał na nią czekać. Wkrótce zastąpi ją inną.

Nie ona pierwsza wyżej stawiała karierę od niego. Matka opuściła go, gdy miał siedem lat, by szukać sławy jako gwiazda teatrów muzycznych. Płakał wtedy co noc w poduszkę przez wiele miesięcy. Lecz teraz nie zamierzał tracić snu z powodu Marnie. Tylko raz zapłakał jako dorosły, gdy przeczytał wynik testu DNA, wykluczający jego ojcostwo. Nic nie mogło go bardziej zranić. Zdrada żony zdruzgotała go kompletnie, ale nigdy więcej nie odda kobiecie władzy nad swymi uczuciami. Chwycił za klamkę i rzucił Marnie obojętne spojrzenie przez ramię.

- Jak będziesz wychodzić, zostaw klucz na stoliku w holu.

Marnie przeżyła rozstanie z Leandrem gorzej niż żałobę po bracie. Czuła, jakby umarła część jej duszy. Od dwóch tygodni serce ciążyło jej jak głaz. Niewiele spała i straciła apetyt. Najgorsze, że mimo to rano odkryła, że znów przybyło jej dodatkowe pół kilograma.

- Doktor Leyton panią wzywa - oznajmiła rejestratorka.

Marnie ruszyła korytarzem w stronę gabinetu, w którym przed dwoma dniami poinformowała internistę o zawrotach głowy i trudnościach z wchodzeniem po schodach. Dostawała zadyszki po pokonaniu trzech stopni do mieszkania kuzynki. Za tydzień wylatywała do Kalifornii, ale wcześniej musiała sprawdzić, czy jest zdrowa.

Przeraziła ją ponura mina lekarza. Kilka sekund później chwyciła kurczowo brzeg stołu, gdy usłyszała diagnozę.

- Nie mogłam zająć w ciążę! - zaprotestowała gwałtownie. - Musiała zająć jakaś pomyłka.

Ale badanie krwi wykazało, że jest w szesnastym tygodniu ciąży i cierpi na anemię z powodu niedoboru żelaza, dość częstą u ciężarnych.

- Nigdy nie zapomniałam tabletki antykoncepcyjnej - tłumaczyła niemal błagalnym tonem, jakby doktor mógł zmienić wynik testu.

- Pigułka nie daje stu procent pewności. Na przykład niektóre antybiotyki osłabiają jej efektywność. Ale ostatnio nie brała pani żadnych leków - dodał doktor Leyton po ponownym przejrzaniu karty.

- Miałam zatrucie pokarmowe, ale trwało tylko kilka dni i nie potrzebowałam pomocy medycznej.

- Czy po chorobie stosowała pani jakąś dodatkową formę antykoncepcji? Tabletki mogła przestać działać, zwłaszcza jeżeli wymiotowała pani wkrótce po jej przyjęciu.

Marnie przypomniała sobie, że we Francji pewnego dnia wzięła lek zaraz po wstaniu z łóżka, a chwilę później dostała mdłości i musiała szybko pójść do łazienki.

Popłynęła na rejs przed czterema miesiącami. Wpadła w popłoch, gdy powiązała wszystkie fakty: przyrost masy, zwiększone łaknienie, bolesność piersi i niewytłumaczalną skłonność do płaczu, choć ostatnio płakała w poduszkę wyłącznie z tęsknoty za Leandrem.

Usiłowała wyobrazić sobie przyszłe konsekwencje.

- Ponieważ to już szesnasty tydzień, trzeba szybko zrobić badanie ultrasonograficzne.

Chociaż nie planowała macierzyństwa, los zdecydował za nią. Zawsze przeczuwała, że propozycja NASA była zbyt piękna, by mogła się urzeczywistnić. Zdawała sobie sprawę, że będzie musiała ją odrzucić. Nie widziała możliwości spędzenia dziewięciu miesięcy w ośrodku badawczym jeżeli za pięć miesięcy zostanie matką. Miała nadzieję, że lepszą niż jej własna.

Wpadła w panikę, gdy uświadomiła sobie cały dramatyzm swego położenia. Nie miała domu ani pracy, nic prócz zrujnowanych marzeń o karierze. Wyśniona praca nagle pozostała poza jej zasięgiem jak planety, które uwielbiałaby badać, gdyby nie zaszła w ciążę z bezdusznym człowiekiem.

Leandro rzucił walizkę na stolik w holu. Po wejściu do salonu podążył wprost do barku, żeby przygotować sobie martini. Nie wiadomo dlaczego, przypomniał sobie, jak Marnie wytknęła, że płaciła ze skromnej pensji kelnerki za ekskluzywną wódkę, którą najchętniej dodawał do koktajli. Wciąż widział przed sobą jej twarz podczas ostatniej rozmowy. Nie zdołała ukryć, jak głęboko ją zranił, kiedy wyznał, że nie planował z nią przyszłości.

Zacisnął zęby. Tak jak wszystkie przed nią żądała więcej, niż chciał dać. Czemu nie wystarczyło jej udane współzycie i sympatyczny, koleżeński układ bez zobowiązań?

Irytowało go, że mu jej brakuje. Doszedł do wniosku, że najlepiej wyjechać do Florencji, tak jak planował. Tam z pewnością wkrótce o niej zapomni. Ale odłożono rozpoczęcie renowacji teatru. W rezultacie spędził następne dwa tygodnie w swoim domu na Eaton Square. Paprotki na oknie nieustannie przypominały mu Marnie. Wyglądały nędznie, choć podlewał je codziennie.

Zadzwoił telefon. Leandro uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu dni, gdy zobaczył na ekranie imię Stephanie.

- Wpadnę jutro do Londynu przed wylotem na sesję zdjęciową do Irlandii - oznajmiła. - Chciałabym włożyć coś z biżuterii mamy z okazji podpisania kontraktu. Przyszłabym po popołudniu, jeżeli będziesz w domu.

- Powiedz, co ci przygotować, to zostawię na biurku w gabinecie. Gdybym gdzieś wyszedł, gosposia cię wpuści.

- Szafiry i kolie z brylantów i pereł. Bez obawy. Będę ich dobrze pilnować.

- Giulietta zostawiła klejnoty nam obojgu, ale ja ich nie noszę - przypomniał ponurym głosem.

Pogadał jeszcze chwilę ze Stephanie, dopił martini i postanowił wyjąć biżuterię z sejfu, póki pamiętał, czego sobie zażyczyła. Ruszył wprost do gabinetu i otworzył sejf.

Do niezliczonych aksamitnych pudełeczek poprzyklejano etykiety z opisami, co bardzo ułatwiało zadanie. Matka zgromadziła ogromną kolekcję, ale przepiękny naszyjnik z szafirów stanowił jej ulubiony klejnot. Z czystej ciekawości postanowił go jeszcze raz obejrzeć. Lecz gdy odchylił wieczko, ujrzał w środku

tylko białą, jedwabną wyściółkę. Przeszukał skrytkę, pewien, że naszyjnik musiał wypaść podczas wkładania, choć nie bardzo potrafił sobie wyobrazić, jakim sposobem. Usiłował sobie przypomnieć, czy Stephanie nie nosiła go ostatnio. Być może włożyła go do niewłaściwego pudełka. Po bezowocnych poszukiwaniach otworzył drugie i stwierdził, że kolia również znikła. Sprawdził więc gorączkowo pozostałe. Wszystkie były puste.

Tylko on, gosposia i Marnie, póki z nim mieszkała, mieli klucze od domu. Betty pracowała u niego od lat. Dałby głowę za jej wiarygodność. Zaczął więc rozważać możliwość włamania. Ale nie dostrzegł żadnych śladów. Poza tym złodzieje musieliby znać kod sejfu i wiedzieć, jak wyłączyć system alarmowy. Uświadomił sobie, że od tygodni nie otwierał sejfu. Nie mógłby więc podać policji przypuszczalnego czasu kradzieży. Zadzwoił do szefa ochrony i poprosił o przejrzenie filmów z kamer, usytuowanych od frontu i z tyłu domu.

- Jeżeli zobaczysz kogokolwiek obcego, daj mi znać - rozkazał.

Kiedy później oglądał dostarczone materiały, wpadł w furję na widok Marnie wprowadzającej do środka podejrzanego osobnika. Wyglądał jak hippis, co nasunęło Leandrowi podejrzenia, że znała go ze studiów, ponieważ studenci obecnie często wybierali hippisowski styl.

Po ponownym obejrzeniu nagrania najchętniej uderzyłby za niedbanego gościa. Marnie patrzyła na niego z czułością, a potem zarzuciła mu ręce na szyję, jakby łączyła ich bliska więź. Czyżby był jej kochankiem?

Mogła go zaprosić z całkiem niewinnych powodów, ale musiał istnieć związek pomiędzy jego pojawieniem a zniknięciem biżuterii. Osoba, która otworzyła sejf z pewnością znała kod, ponieważ nie dostrzegł żadnych śladów włamania. Z przerażeniem patrzył, jak Marnie wprowadza nieznanego do środka. Znała kombinację i musiała jej używać kilka dni temu, kiedy wyjmowała perły na przyjęcie dla załogi Vialli Entertainment.

Na zdjęciach z następnego dnia zobaczył, jak jej gość wychodzi wczesnym rankiem. Rozsadzała go złość, że Marnie spędziła z nim noc. W jego domu! Nawet Nicole nie posunęła się tak da-

leko!

Wlał sobie kolejną whisky, nie zważając, że wypił już pół butelki. Ręka mu drżała, gdy podnosił kieliszek do ust. Rozsądek podpowiadał, że nie należy wyciągać zbyt daleko idących wniosków, ale dzika zazdrość utrudniała logiczne myślenie.

Jak mógł być zazdrosny o osobę, która nic dla niego nie znaczyła? Dlaczego miał ochotę wysledzić wychudzonego przystojniaka i stłuc na kwaśne jabłko? Wytłumaczył sobie, że przemawia przez niego urażona duma. Sięgnął po telefon, żeby zadzwonić na policję, lecz po namyśle postanowił poczekać do rana.

Dlaczego miał opory przeciwko doniesieniu o współudziale Marnie w kradzieży? Jeżeli otworzyła sejf dla kochanka, co uważał za bardzo prawdopodobne, zasługiwała na więzienie. Zaciśnął zęby ze złości, wściekły, że jej zaufał.

Ponownie zadzwonił do szefa ochrony:

- Wybacz, Jimie, że zawracam ci głowę o tej porze, ale potrzebuję informacji o Marnie Alice Clarke. Sprawdź, proszę, czy nie miała w przeszłości konfliktów z prawem.

Nic więcej nie mógł zrobić, ale gdyby poszedł do łóżka, wzburzenie nie pozwoliłoby mu zasnąć. Postanowił wypić kolejną whisky, żeby uśmierzyć tępy ból duszy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pod koniec lata upały nadal nie ustępowały, choć meteorolodzy zapowiadali burze. Na chodnikach przy Eaton Square zalegał kurz, a platany na skwerach gubiły liście.

Marnie z trudem łapała powietrze, wchodząc po schodkach do domu Leandra. Lekarz przepisał jej tabletki z żelazem przeciw anemii i obiecał, że osłabienie szybko minie, ale serce ciążyło jej jak głaz.

Myślała, że Leandro wyleciał do Florencji, lecz kiedy zadzwoniła, poinformował ją, że nadal jest w Londynie. Ku jej zaskoczeniu nie odrzucił prośby o spotkanie.

- Przyjdź do mnie o pierwszej - zażądał.

Wolałaby go spotkać na neutralnym gruncie, ale uznała, że lepiej przeprowadzić rozmowę w cztery oczy.

Gdy zamiast gosposi otworzył jej sam Leandro, na widok lodowatego spojrzenia zabrakło jej tchu. Założył dzinsy i czarną koszulkę polo. Miał zmierzwione włosy, jakby przeczesywał je palcami. Marnie czuła, że zaraz zemdleje. Nogi zaczęły jej drżeć, więc chwyciła za kłamkę, żeby nie upaść.

- Myślałem, że pójdziesz do lekarza, żeby przepisał ci coś na osłabienie - powiedział, obejmując ją w talii, żeby wprowadzić do środka. Niemal ją tam wniósł. - Usiądź, bo zaraz upadniesz.

Marnie wsparła głowę o oparcie sofy. Wzruszyła ją troska Leandra. Gdy pochylił się nad nią, kusił ją, żeby objąć go za szyję i pocałować zmysłowe usta, ale już nie miała do tego prawa. Przyszła tylko dlatego, że nosiła w łonie jego dziecko. Wzięła głęboki oddech, po czym oświadczyła:

- Byłam u lekarza. Zapewnił mnie, że moje dolegliwości to objaw niewielkiego niedoboru żelaza, dość częstego w... moim stanie.

- W jakim?

- W ciąży.

Po raz pierwszy wypowiedziała na głos to słowo i w pełni uświadomiła sobie, że to prawda. Leandro roześmiał się.

- Nie żartuję - zapewniła całą mocą.

- Za chwilę pewnie usłyszę, że zostanę ojcem.

- Oczywiście, że tak. Nigdy z nikim innym nie spałam - oświadczyła, kładąc rękę na lekko wypukłym brzuszku.

Leandro wbił w nią wzrok. Narastał w nim gniew. Kiedy poprosiła o spotkanie, miał nadzieję, że z jakiegoś powodu zabrała biżuterię, a teraz chce ją zwrócić. Nie dopuszczał myśli, że mogłaby być złodziejką. Gdyby oddała wszystko, nie zawiadomiłby policji.

Gdy zobaczył ją na schodach z długimi, falującymi włosami i ponętnymi kształtami, w prostej letniej sukience, uświadomił sobie, jak bardzo mu jej brakowało. Najchętniej wzięłby ją na rękę i zaniósł wprost do łóżka. Po dwóch tygodniach życia w celibacie nadal nie zapragnął żadnej z pań, które ostatnio zapraszał na kolacje.

Popatrzył na nią badawczo. Piersi rzeczywiście wyglądały na pełniejsze. Może naprawdę była w ciąży? Pytanie tylko z kim? Natychmiast zobaczył przed sobą sylwetkę nieznanego, którego zaprosiła do jego domu.

- Nie wierzę, że to moje dziecko - oświadczył.

Marnie pobladła. Szybko przygryzła wargi, żeby powstrzymać ich drzenie.

- Nie rozumiem, dlaczego zaprzeczasz...

- Za chwilę zobaczysz powód - wpadł jej w słowo z wściekłością. - Siadaj! - warknął i z satysfakcją obserwował jej przerażoną minę. Da jej nauczkę, że nie warto próbować robić z niego durnia.

Usiadł na sofie obok niej i włączył laptop na podręcznym stoliku. Po chwili ujrzeni zaniedbanego młodzieńca, stojącego na schodach. Cichutkie westchnięcie Marnie upewniło Leandra, że go zdradziła.

- Jak śmiałaś przyprowadzić kochanka do mojego domu? Data jego wyjścia w rogu ekranu wskazuje, że został tu na noc - dodał, lekceważąc jej zdumioną minę.

- To nie kochanek, tylko brat! - zaprotestowała gwałtownie,

kiedy odzyskała mowę. – Jak mogłeś mnie posądzić o niewierność?

– Dziwne, że wspominałaś o cioci i wujku z Norfolk, zamężnej siostrze ciotecznej, ale ani słowem o bracie.

– Ponieważ straciłam z nim kontakt, trudno mi było o nim mówić.

– Zastanawiające, że akurat teraz wrócił.

– Dlaczego mi dokuczasz? – jęknęła żałośnie. – Odwiedził mnie przed wyjazdem do nowej pracy w Szkocji. Wydzwaniałam do ciebie, żeby zapytać, czy mogę go przenocować, ale wyłączyłeś telefon.

– A więc twój braciszek... czy też kochanek, zresztą wszystko jedno kto, wyjechał do Szkocji? Nic dziwnego, że uciekł z Londynu tak szybko, jak to możliwe. – Chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę holu.

– Co robisz? – zaprotestowała. – To boli.

Ale Leandro nie słuchał. Zaprowadził ją do gabinetu i pokazał otwarty sejf i puste pudełeczka na biurku.

– Podaj mi jakiś powód, dla którego nie miałbym zadzwonić na policję i oskarżyć cię o kradzież biżuterii mojej mamy.

– Niczego nie ukradłam. Przysięgam... – głos uwiązł jej w gardle, gdy uświadomiła sobie, że Jake mógł to zrobić. Nie dopuszczała jednak takiej możliwości.

– Sprawdziłeś, czy nie ma śladów włamania? – spytała.

– Moi ochroniarze przeszukali cały dom. Niczego nie znaleźli. Są pewni tak jak ja, że kradzieży dokonał ktoś, kto miał klucze. Betty pracuje u mnie dziesięć lat. Ufam jej bezgranicznie.

– Ale mnie nie?

Marnie myślała, że nie może jej bardziej upokorzyć, ale następne zdanie dowiodło, że to możliwe.

– Znałaś kod sejfu, a sześć lat temu zostałam oskarżona o kradzież w sklepie. Szef ochrony przejrzał twoje akta policyjne. Wprawdzie nie zostałam skazana za przestępstwo, ale ten incydent świadczy o tym, że jesteś złodziejką – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Jest dla mnie oczywiste, że wprowadziłaś kochanka do domu, obrabowałaś sejf i oddałaś mu łupy, przypuszczalnie, żeby je sprzedał.

- Nieprawda! Oskarżono mnie niesłusznie o kradzież drogiej torebki. Oglądałam ją na stoisku, kiedy zobaczyłam przez okno kogoś, kto wyglądał jak mój brat, Luke. Pomyślałam, że to on. Wybiegłam na ulicę, zapominając, że nie odłożyłam torebki.

- Mówiłaś, że twój brat ma na imię Jake. Lepiej pamiętaj swoje kłamstwa.

- Miałam dwóch braci bliźniaków: Jake'a i Luke'a.

- Ach tak?

Drwiący ton załamał Marnie, tak jak wiadomość, że Leandro poznał najbardziej wstydlivy epizod z jej życia. Desperacko próbowała ratować resztki godności:

- Dopiero kiedy biegłam za tym mężczyzną, przypomniałam sobie, że to nie może być Luke, ponieważ zginął w wieku dwudziestu lat. Ale nie przestałam go gonić, ponieważ miałam nadzieję, że to Jake, z którym straciłam kontakt po śmierci Luke'a. Niestety był to obcy człowiek, podobnego wzrostu i postawy do moich braci. Ale ochroniarz, który mnie ścigał, nie uwierzył mi i oskarżył o kradzież - westchnęła ciężko.

- Nic dziwnego. Ja też mam dość twoich kłamstw. Albo powiesz, co zrobiłaś z biżuterią, albo będziesz zeznawać na policji, która zechce poznać tożsamość twojego nocnego gościa. Otwierałaś sejf?

Marnie pamiętała, że Jake stał za nią, gdy brała perły mamy. Nie mogła wykluczyć, że zapamiętał ośmiocyfrowy kod, a potem ukradł biżuterię. Gdyby jednak wyjawiała swe podejrzenia policji, z pewnością wróciłby do więzienia, ponieważ już siedział za kradzież. Nie mogła na to pozwolić w momencie, gdy zaczął wychodzić na prostą. Gdyby udało jej się z nim porozmawiać, przekonałaby go, by zwrócił skradzione klejnoty, ale zniknął bez śladu.

Od najmłodszych lat idealizowała dwa lata starszych bliźniaków. Bardziej troskliwy Jake zawsze jej bronił przed prześladowaniem w szkole. Nie był złym człowiekiem, ale nigdy nie doszedł do siebie po śmierci brata.

Leandro patrzył na nią badawczo. Jego twarz przypominała granitową maskę. Miał prawo być wściekły, ale Jake zasługiwał na szansę ułożenia sobie życia. Nie miałyby sumienia go wydać.

- Otwierałaś sejf czy nie? - naciskał Leandro.

Surowy ton jego głosu sprawił, że zadrżała. Odniosła wrażenie, że ściany falują, a niebo za oknem pociemniało mimo pięknej pogody. W głowie jej huczało. Po chwili pochłonęła ją ciemność. Nie wiedziała, że Leandro doskoczył do niej i pochwycił ją w ramiona.

- Wypij to.

Marnie otworzyła oczy. Minęło kilka sekund, zanim uświadomiła sobie, że leży na sofie w salonie. Leandro musiał ją tu przynieść z gabinetu. Teraz trzymał szklaneczkę przy jej ustach. Wyczuła zapach whisky i pokręciła głową.

- Nie piję alkoholu - zaprotestowała. - Zaszkoziłby dziecku.

Zaklął pod nosem, odstawił szklanekę i podał jej wodę. Marnie wsparła głowę na poduszkach, zadowolona, że zawroty głowy ustały. Kiedy Leandro stwierdził, że ponownie nie zemdleje, natychmiast odszedł, jakby nie mógł na nią patrzeć. Ciekawiło ją, komu wysyła wiadomość. Jak śmiał ją oskarżać o niewierność, kiedy w gazetach zamieszczono jego zdjęcie z francuską modelką? Wołała nie pytać, czy zdradzał ją z piękną Stephanie Sedoyene. Twierdząca odpowiedź dobiłaby ją do reszty.

- Dlaczego zaszłaś w ciążę? - zapytał szorstkim tonem. - Myślałem, że stosujesz antykoncepcję.

- Owszem, biorę tabletki hormonalne, ale zapomniałam, że zatrucie pokarmowe, które miałam we Francji, mogło obniżyć ich skuteczność na pozostałą część miesiąca.

Leandro przestał chodzić po pokoju. Wrócił do niej i zmarszczył brwi.

- Ale to było cztery miesiące temu.

- Jestem w ciąży prawie siedemnaście tygodni. Niczego nie podejrzewałam. Nie miałam też porannych mdłości, które stanowią jeden z pierwszych objawów ciąży.

Leandro w zakłopotaniu odgarnął włosy z czoła. Wciąż trudno mu było uwierzyć, że zostanie ojcem. Ale niewielka wypukłość na brzuchu świadczyła o tym, że Marnie naprawdę nosi w łonie dziecko. Tylko czyje? Doświadczenie z byłą żoną nauczyło go ostrożności, ale jeżeli jego, weźmie za nie odpowiedzialność.

Odczytał wiadomość z ekranu telefonu i zacisnął zęby.

- Żądam zrobienia testu DNA - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Nie zamierzam czekać pięć miesięcy na stwierdzenie ojcostwa.

Marnie usiadła na sofie i spuściła nogi. Zerknęła na laptop, na którym nadal widniało zdjęcie, jak wprowadza Jake'a do domu. Dowód wyglądał fatalnie, ale mimo to nadal bolało ją, że Leandro jej nie wierzy.

- To zbędne - zaprotestowała. - Podczas pierwszej wspólnej nocy musiałeś zauważyć, że byłam dziewicą. Z nikim innym nie spałam.

Leandro obojętnie wrzucił ramionami.

- Życie nauczyło mnie, że słowa nic nie znaczą. A skoro oddałaś dziewictwo w zamian za możliwość darmowego zamieszkania w luksusowej dzielnicy Belgravia, to jak to o tobie świadczy?

Krew odpłynęła Marnie z twarzy, lecz Leandro stłumił odruch współczucia.

- Badanie nie zaszkodzi dziecku. Mój zaprzyjaźniony lekarz ma prywatną praktykę na Harley Street. Właśnie przesłał mi informację, że potrzebuje tylko próbek naszej krwi. Płodowe DNA we krwi matki zostanie poddane analizie i porównane z moim. Jeżeli test potwierdzi moje ojcostwo, wezmę na siebie odpowiedzialność za dziecko.

- Jakże szlachetnie z twojej strony! - zadrwiła, rozgoryczona, że Leandro traktuje perspektywę zostania ojcem jak ciężkie brzemię. Nie pocieszyło jej, że obiecał wziąć je na swoje barki.

Ojciec jej nie chciał, a matka potrzebowała tylko do sprzątnięcia i gotowania. Depresja sprawiła, że nie wykazywała zainteresowania dziećmi.

Marnie przysięgła sobie, że pokocha swoje małeństwo. Już czuła z nim głęboką więź. Silny charakter, ukształtowany przez ciężkie dzieciństwo, pomógł jej znieść lodowate spojrzenie Leandra. Nie potrzebowała jego wsparcia. Da dziecku miłość za dwoje.

- Nie potrzebuję testu, żeby wiedzieć, że to twoje dziecko - oświadczyła z całą mocą. - Jeżeli nie chcesz mi wierzyć, to już

twój problem, nie mój. Niczego od ciebie nie żądam. Przysłałam tylko dlatego, że uznałam, że masz prawo wiedzieć, że zostaniesz ojcem. – Po tych słowach ruszyła ku drzwiom, żeby nie zobaczył, jak cierpi. Lecz ledwie zdążyła zrobić krok, zatrzymał ją, chwytając za ramię.

– Nie zapominaj o zaginionej biżuterii. Niewykluczone, że spieszysz się tak bardzo, żeby ostrzec kochanka, że odkryłem jej zniknięcie. Wiesz, że rzadko otwieram sejf, więc zaryzykowałam w nadziei, że zajrzę tam długo po twoim odejściu.

– Gdyby to była prawda, to po co prosiłabym o spotkanie?

– Jeszcze nie odgadłem powodu. Może twój chłopak odmówił wzięcia odpowiedzialności za dziecko i zniknął z klejnotami, dlatego postanowiłaś wmówić mi ojcostwo. Nie wiedziałaś, że kamera cię sfilmowała, jak wpuszczając go do domu. Liczyłaś na to, że kiedy w końcu odkryję brak biżuterii, uwierzę, że to robota profesjonalnych włamywaczy.

– Nie okłamuję cię. Jeśli sprawdzisz dane o mojej rodzinie, stwierdzisz, że Jake naprawdę jest moim bratem. Dobrze, zgadzam się na badanie DNA, które bez cienia wątpliwości potwierdzi twoje ojcostwo. I nie mam pojęcia, w jaki sposób klejnoty znikły z sejfu.

Nie była pewna, czy Jake je ukradł. Musiała jak najszybciej z nim porozmawiać.

Leandro wyrwał ją z zamyślenia, biorąc za rękę i prowadząc ku wyjściu.

– Umówiłem nas z Alexem w jego gabinecie. Kazał nam zaraz przyjść. Jeżeli wykryję, że próbowałaś mnie oszukać, lepiej znajdź sobie dobrą kryjówkę, żebyś nie odnalazł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W prywatnym gabinecie przy Harley Street pobrano im krew, która miała zostać przesłana do specjalistycznej kliniki w celu zbadania DNA.

- Nigdy ci tego nie wybaczę - warknęła Marnie, gdy wracali samochodem przez zachodnią część Londynu, bardziej zatłoczoną niż zwykle z powodu ulewnego deszczu.

- Czyżby bolało? - zadrwił bezlitośnie.

- Nie, ale upokorzyłeś mnie podejrzeniem zdrady.

- Usłyszałem od ciebie zbyt wiele kłamstw, żeby ci ufać. Tylko głupiec uwierzyłby w takim przypadku na słowo bez dowodów.

Leandro pamiętał podobną uwagę ojca, gdy test wykazał, że Henry jest synem innego mężczyzny. Silvestro nie przebierał w słowach: „Powinieneś zażądać ustalenia ojcostwa zaraz po urodzeniu albo co najmniej po rozwodzie, zamiast płacić alimenty na cudze dziecko. Postąpiłeś jak dureń, czekając sześć lat” - dodał na koniec.

Zapamiętałem tę lekcję, tato - pomyślał Leandro. Docinki ojca zabolowały go niemal tak mocno, jak dowód zdrady żony.

- Podrzucić mnie do stacji metra - wyrwała go z ponurej zadumy prośba Marnie. - Pojadę do Brixton, a stamtąd autobusem do mieszkania mojej kuzynki w Dulwich. Dotrę szybciej niż twoim samochodem.

- Chyba żartujesz. Nie spuszczę cię z oka przez najbliższy tydzień, dopóki nie otrzymam wyników testu. Zamieszkasz u mnie i jeżeli moje ojcostwo zostanie potwierdzone, przedyskutujemy, co zrobić w tej sytuacji.

- Nie trzeba. Już podjęłam decyzję - odburknęła urażona jego władcym tonem. - Będę najlepszą matką dla mojego maleństwa, a od ciebie niczego nie chcę. Nic więcej nie zostało do powiedzenia. Możesz sobie iść, gdzie chcesz, choćby do piekła.

- Już tam byłem.

Leandro zacisnął palce na kierownicy i uważnie popatrzył na Marnie. Nigdy przy nim nie poniosły jej nerwy. Przyszło mu do głowy, że nadmiar emocji może zaszkodzić dziecku. Jeżeli jest jego ojcem, zadba o to, by nic jej nie niepokoiło w czasie ciąży.

Usiłował skupić uwagę na drodze, a nie na bujnych piersiach, falujących wskutek przyspieszonego oddechu. Gdyby wziął ją do łóżka, szybko uśmierzyłby jej gniew. Zaklął, gdy uprzytomnił sobie, co mu chodzi po głowie. Przecież nie mógł wykluczyć, że spała z innym, w dodatku pod jego dachem. Odczuł ulgę, gdy narastająca złość ugasiła niestosowne pragnienia.

- Gdzie zamieszkaasz, gdy twoja kuzynka wróci z podróży poślubnej? Zakładam, że w tym stanie nie pojedziesz do Kalifornii.

- Nie w tym roku, ale będę próbowała przełożyć stypendium na przyszły. Na pewno w centrum badawczym mają doskonałe żłobki.

- Zostawisz niemowlę obcym ludziom na wiele godzin każdego dnia, żeby studiować? Jakość opieki nie ma znaczenia. Dziecko potrzebuje rodziców, żeby czuło się bezpieczne i kochane.

Z wczesnego dzieciństwa pamiętał tylko nianie. Rodzice pewnie odwiedzali pokój dziecinny, ale nie przypominał sobie, by poświęcali mu wiele uwagi.

Marnie popatrzyła ze zdziwieniem na Leandra. Zaskoczyło ją jego emocjonalne podejście do rodzicielstwa.

- Reprezentujesz okropnie staroświecki sposób myślenia, jeżeli oczekujesz od matki, żeby poświęciła karierę dla dziecka.

- Niekoniecznie. Ojciec może być równie dobrym rodzicem.

Po narodzinach Henry'ego przysiągł sobie, że będzie lepszym ojcem niż jego własny. Nadal cierpiał męki, że los odebrał mu tę szansę. Jeśli Marnie da mu drugą, wykorzysta ją w całej pełni.

- Jeżeli jestem ojcem, nie pozwolę, żebyś wywiozła moje dziecko na dziewięć miesięcy do Ameryki - ostrzegł.

- Nie zdołasz mnie powstrzymać. Zresztą co cię ono obchodzi? Jasno dałeś do zrozumienia, że go nie chcesz.

- Nieprawda. Potrzebuję tylko potwierdzenia, że jest moje. Jeżeli tak, chcę w pełni uczestniczyć w jego życiu.

- W takim razie musimy ustalić zasady kontaktów. Jeżeli po-

dejme studia doktoranckie w przyszłym roku, będziesz mógł je odwiedzać w Kalifornii.

- Jak zamierzasz finansować swoje studia? Nawet jeśli dostaniesz stypendium, nie wystarczy na utrzymanie dwóch osób. Jeżeli będziesz zmuszona podjąć pracę, nie zdołasz pogodzić nauki i obowiązków zawodowych z macierzyńskimi.

- Jeszcze nie opracowałam konkretnego planu, ale nie wątpię, że jakoś sobie poradzę - oświadczyła mimo poważnych wątpliwości, czy to rzeczywiście możliwe.

- Jeżeli wynik testu potwierdzi moje ojcostwo, opłacę ci studia w Ameryce czy gdziekolwiek zechcesz. W zamian zostawisz mi dziecko i nie będziesz kwestionować moich praw rodzicielskich.

- Na dziewięć miesięcy? Wykluczone.

- Nie. Na zawsze. Dostaniesz wysoką rekompensatę za rezygnację z praw rodzicielskich.

Marnie dopiero po chwili pojęła sens jego słów.

- Usiłujesz je kupić? Za kogo mnie uważasz?! Jakże mogłabym je sprzedać?

- Niektóre matki tak robią.

Po rozwodzie rodziców myślał, że sąd powierzył opiekę nad nim ojcu. Dopiero jako nastolatek odkrył, że matka przyjęła pożądaną kwotę za oddanie Silvestrowi spadkobiercy.

- Nie mogę uwierzyć, że cię pokochałam - zaszlochała Marnie.

Leandro popatrzył na nią. Zignorował skurcz serca na widok łzy, spływającej po policzku.

- Nie prosiłem o to. Nie zabiegałem o miłość.

- Spokojna głowa. Zabiłeś wszystkie uczucia, jakie do ciebie żywiłam.

- Marnie... Na Boga, co robisz?

Zbyt późno uświadomił sobie, co zamierza, gdy samochód stanął w korku. Otworzyła drzwi tak nagle, że nie zdążył powstrzymać jej przed wyskoczeniem na chodnik. Nigdy wcześniej przy nim nie płakała, dlatego wstrząsnął nim widok jej twarzy zalanej łzami.

- Wracaj! Uspokój się - prosił nadaremno.

- Chcę uciec od ciebie jak najdalej, choćby na Marsa. Nienawidzę cię. Nie chcę cię więcej widzieć - załkała i pobiegła do stacji metra.

Nie pozostało mu nic innego, jak ruszyć dalej wraz ze sznurkiem aut. Jak na doskonałego negocjatora totalnie zawalił sprawę. Obecnie nie mógł zrobić nic innego, jak dać Marnie czas na ochłonięcie. Fakt, że na niego krzyczała, świadczył o tym, jak bardzo ją zranił. W tym momencie z przygnębieniem dostrzegł swoje podobieństwo do apodyktycznego ojca, który żądał od wszystkich posłuszeństwa. Ponieważ był miliarderem, ludzie go słuchali.

Rozsądek podpowiadał, żeby nie spuszczać Marnie z oka do chwili otrzymania wyniku testu, ale na razie musiał uszanować jej wolę. Jeżeli badanie potwierdzi jego ojcostwo, będą musieli porozmawiać - bezpośrednio albo przez prawników.

Przynajmniej wiedział, gdzie zamieszkała. Po wyprowadzce zadzwonił do niej raz z Eaton Square, żeby podała mu, gdzie przesyłać korespondencję. Wolał nie rozważać, dlaczego przez minione dwa tygodnie jeździł do Dulwich co wieczór i czekał w samochodzie, aż pogasi światła przed spaniem. Z niewiadomych powodów czuł potrzebę sprawdzenia, czy jest bezpieczna.

Marnie źle spała po konfrontacji z Leandrem. Zabolą ją propozycja sprzedaży dziecka. Wyglądało na to, że ma o niej fatalną opinię, zważywszy, że posądził ją o kradzież klejnotów po matce. niesprawiedliwe oskarżenie przypomniało jej sprawę wyniesienia torebki ze sklepu. Popełniła straszny błąd. Tak ciężko przeżyła śmierć brata, że nie myślała logicznie. Lecz policja nie uwierzyła, że wybiegła za kimś podobnym do niego, zapominając, że trzyma drogą torebkę i że Luke nie żyje.

Tym razem postanowiła oczyścić swoje imię, ale potrzebowała do tego kontaktu z bratem. Znalazła w internecie adres posiadłości jego pracodawcy, lorda Tannoeka. Mieszkał w Szkocji, w pobliżu miasteczka Balloch, nad jeziorem Loch Lomond.

W późnych godzinach rannych wsiadła do pociągu do Glasgow i natychmiast zasnęła po nieprzespanej nocy. Konduktor obudził ją po paru godzinach, informując, że dotarli na miejsce.

- Pociąg do Balloch odjeżdża za pięć minut z innego peronu - dodał na koniec.

Marnie pospiesznie chwyciła torbę podróżną i pobiegła ku wyjściu, żeby zdążyć się przesiąść. Dopiero po dotarciu na odpowiedni peron uświadomiła sobie, że zostawiła w pociągu torbę z biletem, telefonem i kartami kredytowymi. Popędziła więc z powrotem. Omijając pasażera, który stanął jej na drodze, straciła równowagę i upadła, uderzając głową o beton.

Leandro przemierzył taras ogrodu w swojej willi we Florencji, usiadł w bujanym fotelu i chyba po raz setny sprawdził wiadomości na ekranie telefonu. Uwielbiał wieczory w Villa Collina. Lecz ani złocisty zachód słońca, ani pachnące jaśminy przy białych ścianach domu nie łagodziły napięcia, w jakim czekał na wynik badania DNA.

Przez miniony tydzień doglądał renowacji teatru, który uratował przed zburzeniem. Jednak nawet projekt, do którego realizacji przystąpił z ogromnym entuzjazmem, przestał go cieszyć.

Przeczytał raport o Marnie, przygotowany przez ochronę. Nie kłamała, że miała dwóch braci bliźniaków - Luke'a, który zginął przed pięciu laty, i żyjącego Jake'a. Nie wspomniała tylko, że ten ostatni odsiedział w więzieniu rok z dwuletniego wyroku za kradzież. Został warunkowo zwolniony, co oznaczało, że może natychmiast zostać z powrotem zamknięty, jeśli ponownie popełni przestępstwo.

Bez fotografii nie istniała możliwość sprawdzenia, czy to ten sam człowiek, którego Marnie wpuściła do domu na Eaton Square, czy kochanek. Nie wątpił tylko, że to ów tajemniczy gość dokonał kradzieży. Ale czy Marnie mu pomogła? Znała kod dostępu do sejfu.

W kwestii dziewictwa też jej uwierzył. Podejrzewał, że nikt przed nim jej nie tknął, kiedy po raz pierwszy się kochali, ale wolał nie przyjmować do wiadomości, że połączyła ich jakaś szczególna więź.

Serce Leandra przyspieszyło rytm na dźwięk telefonu. Wziął głęboki oddech i z drżeniem serca odebrał połączenie. Laboratorium kliniczne potwierdziło, że zostanie ojcem. W przeciwień-

stwie do Henry'ego jego potomek będzie mógł legalnie nosić nazwisko Vialli!

Wrócił pamięcią do narodzin Henry'ego. Nie był obecny przy porodzie, ponieważ Nicole zdecydowała się na cesarskie cięcie w ekskluzywnym prywatnym szpitalu. Pozwolono mu zobaczyć rzekomego synka dopiero kilka godzin później.

Natychmiast pokochał kruchego, małego chłopczyka. Nigdy wcześniej nie trzymał noworodka w ramionach. Rozpierała go radość. Kiedy Marnie urodzi, tym razem nikt nie zabierze mu dziecka.

Gdy uświadomił sobie, jak podle ją potraktował, ogarnął go strach. A jeżeli Marnie nie wyrazi zgody na kontakt? Otrzymał wprawdzie potwierdzenie ojcostwa, ale nie sposób tulić w objęciach kawałka papieru.

Nie mógł wykluczyć, że Marnie nada maleństwu własne nazwisko, zabierze je do Ameryki albo gdziekolwiek indziej. Nie będzie mógł jej powstrzymać. Nie wątpił, że przegra batalię o ustalenie prawa do opieki, a sporadyczne wizyty w święta czy urodziny mu nie wystarczą.

Zacisnął zęby na myśl, że Marnie pewnie nie pozostanie samotna na zawsze. Była młoda i piękna. Gdyby się zakochała, jego dziecko wychowywałby ojczym. Jedyne sposoby uzyskania pełnych praw rodzicielskich stanowiło małżeństwo. Przyrzekł sobie wprawdzie, że drugi raz się nie ożeni, ale zrobiłby wszystko, żeby nie stracić dziecka.

Lecz Marnie znienawidziła go za nieuzasadnione podejrzenie o niewierność. Prawdopodobnie nadal żywiła do niego urazę. W minionym tygodniu nie odebrała kilku telefonów. Musiał ją jakoś przekonać, że trzeba postawić dobro dziecka na pierwszym miejscu. Nie istniała żadna przeszkoda, żeby stworzyli udany związek, oparty nie na uczuciowym zamęcie, lecz na przyjaźni i pragnieniu zostania dobrymi rodzicami.

Przypomniawszy sobie, jak kusząco wyglądała z jasnymi włosami, rozrzuconymi na poduszce, gdy wrócił z wizyty u Henry'ego w szpitalu. Ogarnęło go wzruszenie na wspomnienie jej ciepłego uśmiechu. Powiedział sobie, że nie czuje do niej nic prócz fizycznego pociągu, ale to całkiem niezła podstawa udanego mał-

żeństwa.

Leandro lubił szybko działać. Postanowił kupić Marnie pierścionek zaręczynowy. Może zdoła ją przekonać, żeby mu wybaczyła? Która zdoła się oprzeć ogromnemu brylantowi i oświadczeniom milionera?

Gdy wkroczył do domu następnego ranka po przylocie z Florencji, jego gosposia Betty wyszła mu naprzeciw.

- Jak dobrze, że wróciłeś! - westchnęła. - Była tu policja. Prosiła o natychmiastowy kontakt. Marnie jest w szpitalu.

- Dlaczego? Zachorowała czy miała wypadek?

A może poroniła?

Zaskoczyło go, że najpierw pomyślał o niej, a dopiero później o dziecku. Ale nie roztrząsał dlaczego, tylko wybrał numer podany przez gosposię.

Zaszokowała go wiadomość, że Marnie znaleziono nieprzytomną na stacji kolejowej w Glasgow. Świadkowie twierdzili, że upadła, biegnąc wzdłuż peronu. Oficer policji poinformował go, że przez dwa dni leżała nieprzytomna. Nie posiadała przy sobie żadnego dowodu tożsamości. Kiedy oprzytomniała, poprosiła o kontakt z Leandrem.

Oficer nie znał jej obecnego stanu. Strach chwycił Leandra za gardło, że poważny upadek i dwudniowa utrata przytomności mogły zaszkodzić maleństwu. Przyrzekł sobie, że będzie pilnował Marnie do końca ciąży.

Zadzwoił do pilota i w przeciągu godziny odleciał do Szkocji własnym odrzutowcem. Włączył laptop, ale nie potrafił skupić uwagi na pracy. Krążyło mu po głowie pytanie, czy jechała do Szkocji, żeby ostrzec swego nocnego gościa, że odkrył kradzież?

Doskonale pamiętał, że kiedy utknął w korku ulicznym, wykorzystała okazję, żeby uciec, nie zważając na ryzyko. Wciąż widział przed sobą jej twarz we łzach. Zaskoczyło go, że poprosiła policję o kontakt z nim, a nie z kimś z rodziny.

W szpitalu w Glasgow skierowano go do sali przy oddziale ogólnym.

- Panna Clarke czeka na pana - oznajmiła pielęgniarka. - Za-

wiadomiliśmy jej najbliższych krewnych, wuja i ciotkę, ale nalegała, żeby najpierw zadzwonić do pana.

Leandra zdumiała słowa pielęgniarki. Nie spodziewał się ciepłego przyjęcia, ale Marnie mile go zaskoczyła, witając uśmiechem. Mimo bladości zdołała usiąść na łóżku, co uznał za dobry znak.

- Leandro! - wykrzyknęła. - Jak dobrze, że cię pamiętam.

- Dzięki Bogu, że dobrze się czujesz, *cara*.

Widok rany na czole obudził w nim niespodziewane emocje. Podeszedł do łóżka i ostrożnie wziął ją w objęcia. Jedwabiste włosy pachniały cytryną. Wyglądała krucho i bezbronne. Jego oczy podążyły ku niewielkiej wypukłości na brzuchu.

- Co z dzieckiem? - spytał.

- Wszystko w porządku. Nie mogłam uwierzyć, kiedy doktor poinformował mnie, że jestem w ciąży. Nie pamiętam, kiedy w nią zaszłam. Tak wiele zapomniałam... Straciłam pamięć - wyznała przez łzy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Doktor twierdzi, że dostałam amnezji pourazowej po stłuczeniu mózgu - wyjaśniła Marnie, ocierając łzy. - Podobno stłukłam sobie czaszkę. Na zdjęciu wykryto opuchliznę. Neurolog pociesza, że powinnam odzyskać pamięć, przynajmniej częściowo, ale nie wiadomo, czy w pełni wróci.

Serce Leandra przyspieszyło rytm. Skoro zapomniała o ciąży, prawdopodobnie nie przypominała sobie też gorzkiego rozstania.

- Jaką ostatnią rzecz pamiętasz? - zapytał ostrożnie.

- Wiem, że od kilku miesięcy mieszkałam w twoim domu. Zaprosiłeś mnie na kolację i wylądowaliśmy w łóżku - dodała z rumieńcem na policzkach.

- Zostaliśmy kochankami przed rokiem - potwierdził Leandro.

- Tak dawno? - spytała ze zdziwieniem. - Ostatnie Boże Narodzenie spędziliśmy w jakiejś górskiej chatce. Planowałeś nauczyć mnie jeździć na nartach, ale większość czasu spędziliśmy przed płonącym kominkiem...

- Kochając się - dokończył za nią.

- Skoro nasz związek trwał tak długo, to chyba byliśmy szczęśliwi?

Marnie nie potrafiła określić, jakie wątpliwości skłoniły ją do zadania tego pytania, ale Leandro potwierdził z uśmiechem:

- Bardzo, kochanie.

- Dziwne, że nie potrafię odtworzyć naszych wspólnych przeżyć. Pamiętam, że pracowałeś po całych dniach, a ja studiowałam astrofizykę, ale nie wiem, czy zdałam egzaminy końcowe - westchnęła.

- Otrzymałaś dyplom z wyróżnieniem.

- Naprawdę? Cudownie! - wykrzyknęła radośnie.

Leandro czekał z zapartym tchem na wypowiedź na temat planowanych studiów doktoranckich, ale ponieważ nie wspo-

niała o nich ani słowem, on też nie. Nie pozwoliliby jej zabrać dziecka na drugą półkulę i zostawiać je w żłobku na całe dni. Postanowił dać mu miłość, opiekę i poczucie bezpieczeństwa, których sam nie zaznał w dzieciństwie.

- Przypuszczam, że zamierzałam kontynuować studia w Londynie na tym samym uniwersytecie, ale nie mogę sobie przypomnieć ani swoich planów, ani, co gorsza, okoliczności zajścia w ciążę. Chyba jej nie planowałam, ale cieszę się, że zostanę mamą. A ty?

Leandro wziął głęboki oddech.

- Jestem w siódmym niebie, *cara* - zapewnił. - Dopiero kilka tygodni temu odkryłaś swój stan. Była to dla mnie niespodzianka, ale wspaniała. Uszczęśliwiłaś mnie.

- To dobrze. Nie byłam pewna, co czujesz - wyznała z wyraźną ulgą i promienny uśmiech rozjaśnił jej twarz.

Leandro zignorował wyrzuty sumienia. W interesach często podejmował ryzyko. Teraz też. Nie liczył na trwałą amnezję, ale zrobiłby wszystko, żeby zyskać prawa do dziecka.

- Niecierpliwie oczekuję narodzin naszego maleństwa, ale wcześniej czeka nas inne ważne wydarzenie - oznajmił, wyjmując z kieszeni pudełeczko od jubilera z Florencji.

Marnie zapało dech na widok pierścienia z ogromnym brylantem.

- Kazałem dopasować twój pierścionek - kłamał jak z nut, zakładając jej go na palec. - O tak, teraz pasuje jak ulał. Myślę, że nie zrezygnujemy z naszych małżeńskich planów, które snuliśmy przed wypadkiem? - dodał.

- Jakich planów? Wybacz, ale nie pamiętam oświadczyn - wyznała drżącym głosem.

- Nieważne. Nie martw się. Stworzymy nowe wspomnienia. Czy wyjdiesz za mnie, *mia bella*?

Marnie popatrzyła na lśniący brylant na palcu, zdziwiona, że nie odczuwa radości, jak każda przyszła panna młoda. Lecz Leandro w napięciu czekał na odpowiedź.

- Tak - odrzekła ze słabym uśmiechem. - Ale czy na pewno chcesz, żebym za ciebie wyszła? A jeżeli nie odzyskam pamięci?

Leandro po cichu na to liczył. Gdyby pamiętała jego ostatnie

zachowanie, a zwłaszcza wątpliwości co do jej wierności, o wiele trudniej byłoby mu ją przekonać do małżeństwa.

- Może z czasem wróci - pocieszył ją wbrew sobie, ujął jej rękę i pocałował.

Dręczyły go wyrzuty sumienia, że oszukuje Marnie, ale szybko je uciszył. Powiedział sobie, że ją uszczęśliwi. Pokochała go przecież bez żadnego wysiłku z jego strony. Los mu sprzyjał. Wystarczyło ją tylko przekonać, że poprosił ją o rękę z miłości.

- Kiedy wypiszą cię ze szpitala, zabiorę cię do mojej willi we Florencji, żebyś odzyskała siły przed ślubem w przyszłym miesiącu.

Marnie zmarszczyła brwi, usiłując odtworzyć matrymonialne plany, które z pewnością poczynili, ale potrafiła przywołać tylko strzępki wspomnień. Była pewna jedynie tego, że zakochała się w nim w pierwszym miesiącu po przeprowadzce do jego domu. Myślała o nim przez cały czas w barze i podczas wykładów na uniwersytecie i czekała na jego powrót jak zakochana nastolatka. Czasami nie docierali nawet do sypialni. Kochali się w holu, wsparci o ścianę. Spłonęła rumieńcem na wspomnienie porywów dzikiej namiętności.

Leandro też musiał ją kochać, skoro poprosił, żeby została jego żoną. Pierścionek na palcu wyglądał wprawdzie obco, ale pewnie wcześniej go nie nosiła, skoro wymagał dopasowania.

- Może lepiej byłoby odłożyć ślub do czasu, aż odzyskam pamięć? - zaproponowała niepewnie.

Odniosła wrażenie, że Leandro zeszywniał. Ale zaraz obdarzył ją tak promiennym uśmiechem, że rozproszył wszelkie wątpliwości.

- Musisz zaakceptować możliwość, że to nigdy nie nastąpi. Za kilka miesięcy urodzisz, a bardzo mi zależy, żeby nasze dziecko przyszło na świat w rodzinie - tłumaczył cierpliwie. - Myślałem, że podzielasz moje nastawienie.

- Oczywiście, że tak - potwierdziła, głęboko poruszona jego słowami. - Ale będę musiała zostawić przygotowania do ślubu na twojej głowie.

- Zadbam o wszystko, *cara* - zapewnił z całą mocą.

Marnie głęboko poruszyła jego dobroć. Pragnęła dać maleń-

stwu miłość i oparcie. Zamknęła oczy, gdy rozbolała ją głowa.

Leandro z troską obserwował jej opadające powieki. Najchętniej by ją przytulił, ale przypuszczał, że zasnęła. Ruszył ku wyjściu, żeby jak najszybciej załatwić niezbędne formalności. Ledwie zdążył dotrzeć do drzwi, zatrzymał go jej głos:

- Leandro? Kochasz mnie?

- Z jakiego innego powodu mógłbym cię prosić o rękę? - wymamrotał po chwili wahania. - Odpocznij teraz, a ja spytam ordynatora, kiedy wolno mi będzie zabrać cię do Florencji.

Marnie powstrzymała łzy i odprowadziła go wzrokiem. Żałowała, że jej nie pocałował ani nie wyznał miłości w bardziej entuzjastyczny sposób. Ale może lekarze ostrzegli go, że powinna unikać silnych emocji. W każdym razie nie oszołomiła jej jego wizyta.

Neurolog wyjaśnił, że po urazach głowy człowiek bywa nadwrażliwy. Pewnie stąd jej skłonność do płaczu. Miała wielką pustkę w głowie. Choć nie przyznała tego przed Leandrem, zrobił na niej wrażenie kogoś obcego, a nie zakochanego narzeczonego. Lecz musiał ją kochać, skoro postanowił zostać jej mężem. Świadczył o tym olbrzymi pierścień zaręczynowy. Ale nadal coś jej nie pasowało.

Przewracając się na bok, poczuła ruchy dziecka. Jedna z pielęgniarek wytłumaczyła, że zacznie je odczuwać koło połowy piątego miesiąca. Ogarnęła ją wielka radość, że rośnie w niej nowe życie.

Ciekawiło ją, jak Leandro zareagował na wieść, że zostanie ojcem. Dlaczego myślała, że był zły? Widocznie skutek szoku, spowodowanego urazem i niespodziewaną wiadomością, że zostanie matką. Obecnie wyglądał na zadowolonego. Mimo to nie opuszczało jej poczucie osamotnienia. Wsparła obolałą głowę o poduszki, niepewna, co przyniesie przyszłość.

Villa Collina stała na wzgórzu nad Florencją ze wspaniałym widokiem na zabytkowe miasto i toskański krajobraz.

- Czy byłam tu już kiedyś? - dopytywała się Marnie. - Trudno uwierzyć, że bym zapomniała takie piękne miejsce.

Nie potrafiła ukryć zdenerwowania, że po dwóch tygodniach

od wypadku pamięć jej nie wróciła.

- To twoja pierwsza wizyta we Florencji - zapewnił Leandro. - Przestań się zadręczać amnezją. Stres szkodzi dziecku.

- Nie wiesz, jak to jest, kiedy kilka miesięcy życia zostaje wymazane z życiorysu - westchnęła ciężko, patrząc na wypiełgnowane trawniki.

Otaczały je żywopłoty z późno kwitnącej odmiany lawendy, napełniającej powietrze odurzającym aromatem. Tylko brzęczenie pszczoł zakłócało ciszę. Lecz sielskie otoczenie nie przynosiło jej ukojenia. Miała nadzieję, że powrót do londyńskiego mieszkania pomoże jej przywołać wspomnienia. Jednak Leandro namówił ją na natychmiastowy wyjazd do Włoch, ponieważ chciał jak najszybciej rozpocząć realizację projektu renowacji starego teatru.

Nieustannie dopytywał się o jej zdrowie. Nie winiła go za nadmiar troski, choć podejrzewała, że bardziej mu zależy na dziecku niż na niej.

Zwróciła na niego wzrok. Swobodnie ubrany w luźne džinsy i jasnoniebieską dzinsową koszulkę, z włosami potarganymi przez wiatr, wyglądał równie oszałamiająco, jak w eleganckim, trzyczęściowym garniturze, w którym przychodził codziennie do szpitala. Irytowało ją, że pielęgniarki patrzą na niego z podziwem, a równocześnie zdumiewało, że tak przystojny, światowy człowiek właśnie ją wybrał na żonę.

- Prawie cię nie znam - narzekła. - Na przykład nie mogę sobie przypomnieć żadnych informacji o twojej rodzinie.

- Bo właściwie o niej nie rozmawialiśmy.

- Dlaczego kupiłeś ten dom we Florencji? Czy urodziłeś się w tej części Włoch? - pytała dalej.

Leandro uznał, że najwyższa pora opowiedzieć trochę o sobie przyszłej żonie.

- Urodziłem się i dorastałem w Nowym Jorku. Dziadek ze strony ojca wyemigrował z Neapolu do Stanów Zjednoczonych i założył tam przedsiębiorstwo budowlane. Po jego śmierci mój ojciec przejął spółkę i rozbudował Vialli Holdings w firmę wartą miliardy.

Marnie zmarszczyła brwi, wyteżając umysł.

- Chyba nie poznałam twoich rodziców.

- Nie. Moja matka nie żyje, a ojciec nawiązuje znajomości tylko z ludźmi, z którymi prowadzi interesy - odparł, wprowadzając ją do chłodnego wnętrza o białych ścianach i podłogach, wyłożonych jasnoszarym włoskim marmurem. - Moja matka dorastała w tym domu. Po rozwodzie rodziców, kiedy miałem siedem lat, zamieszkałem z ojcem, ale przyjeżdżałem tu do dziadków i czasami do Giulietty, jeżeli akurat nie grała w jakimś spektaklu.

Marnie skojarzyła znane imię.

- Ach, więc jesteś synem Giulietty Fargo, słynnej pieśniarki, legendy Broadwayu. - Chyba to dobry znak, że przypomniałam sobie jej nazwisko - dodała z radością, kiedy skinął głową.

Lecz Leandro zachował rezerwę.

- Była sławna. Wiele osób ją znało. Specjaliści ostrzegali, że mogą minąć miesiące lub lata, zanim odzyskasz pamięć, niekoniecznie całkowicie. Radzili, żebyś raczej myślała o przyszłości. - Wziął ją za rękę i poprowadził korytarzem. - Chodź obejrzeć resztę willi.

Marnie zachwyciły kolorowe dywany i toskańskie pejzaże na ścianach eleganckich pokoi. Idąc szeroką klatką schodową, przystanęła, żeby obejrzeć fotografię na półpiętrze. Przedstawiała chłopczyka w wieku około dziesięciu lat z atrakcyjną brunetką.

- Czy to twoja mama? Była bardzo piękna. Dlaczego zamieszkałeś u ojca po ich rozstaniu?

- Zawód mojej matki wymagał nieustannych podróży po świecie. Nie widywałem jej zbyt często. Starła się przyjeżdżać, gdy odwiedzałem dziadków, ale zawsze stawiała karierę na pierwszym miejscu.

Marnie nie wychwyciła w jego głosie goryczy tylko rezygnację, ale ogarnęło ją współczucie, gdy zobaczyła w oczach chłopca na zdjęciu smutek i samotność. Wyglądało na to, że nie miał szczęśliwszego dzieciństwa niż ona.

- Kim jest ta dziewczynka? - spytała, wskazując niemowlę na fotografii.

- Moją siostrą przyrodną. Po rozwodzie Giulietta miała ro-

mans z francuskim przedsiębiorcą. Ją też zostawiła jej ojcu na wychowanie, tak jak mnie. W dzieciństwie rzadko ją widywałem, gdy przywoziła ją do Villa Collina. Dopiero po śmierci ojca Stephanie nawiązaliśmy bliższy kontakt. – Wskazał zdjęcie pięknej, młodej kobiety. – Tak wyglądała w zeszłym roku. Odnosi sukcesy jako paryska modelka.

Marnie nie wiedziała, skąd zna to imię.

– Czy opowiadałeś mi o niej? – spytała.

– Raczej nie. Jak wspomniałem, nie rozmawialiśmy o naszych rodzinach – dodał dziwnie zmienionym głosem. – Dopiero ostatnio odkryłem, że miałaś braci bliźniaków i że jeden z nich nie żyje.

– Śmierć Luke’a to jedyne wydarzenie, o którym chciałabym zapomnieć – westchnęła. – Jeszcze długo po wypadku nie mogłam uwierzyć, że więcej go nie zobaczę. Raz nawet...

– Co? – ponaglił gdy zamilkła.

– ...wybiegłam ze sklepu za obcym mężczyzną, podobnym do niego. Nie zdawałam sobie sprawy, że trzymam w ręku torebkę, którą oglądałam. Oczywiście zostałam aresztowana za usiłowanie kradzieży, ale nie zamierzałam jej wziąć. Bardzo brakuje mi obydwu braci. Ojciec odszedł, gdy miałam jedenaście lat. Zamieszkał w Bułgarii z kobietą, którą tam poznał. Z początku do mnie dzwonił, ale później przestał i straciłam z nim kontakt. Nigdy nie opuszczę mojego dziecka – zapewniła z całą mocą. – Mam nadzieję, że nie popełniamy błędu, biorąc ślub. Wskutek amnezji odnoszę niemal wrażenie, że wychodzę za obcego człowieka – wyznała szczerze, zerkając niepewnie na pierścionek zaręczynowy. – Na przykład sama nigdy nie wybrałabym tak okazałego klejnotu. Nie zrozum mnie źle. Nie chciałabym wyjść na niewdzięcznicę. Nie wiem tylko, czy stworzymy udany związek, jeżeli nigdy nie odzyskam pamięci.

– Oczywiście, że tak – usiłował ją pocieszyć, ale nie wyglądała na przekonaną.

Leandro uświadomił sobie, że kiedy Marnie przypomni sobie ostatnie wydarzenia przed wypadkiem, może go opuścić. Oczywiście w razie rozwodu miałyby prawo do kontaktów z dzieckiem, ale nie chciał go narażać na traumatyczne przeżycia. Wo-

lałby, żeby dorastało w pełnej, szczęśliwej rodzinie. W tym celu musiał przekonać Marnie, że ją kocha.

Przeprowadził ją przez hol do sypialni. Ucieszył go widok rumieńców na jej policzkach, gdy zerknęła na łóżko.

- Dla mężczyzny rozmiar ma zasadnicze znaczenie - zażartował. - Wybrałem wielki pierścień, żeby zademonstrować głębię moich uczuć. Ale powinienem przewidzieć, że wolałabyś coś skromniejszego.

Jako jego kochanka nigdy nie okazywała zainteresowania strojami czy błyskotkami. Wolała prostotę. Na przykład ogromnie ucieszył ją bukiet z żonkili, które zerwał dla niej w ogrodzie.

- Wybrałeś przepiękny - zapewniła. - Nie chciałam zranić twych uczuć.

- To niemożliwe, *cara*.

Choć próbował ją w ten sposób pocieszyć, jego słowa zawierały prawdę, ponieważ nic do niej nie czuł prócz pożądania. Z ulgą spostrzegł, że nabrała kolorów, a blizna na czole prawie całkiem zbladła. W prywatnym szpitalu w Londynie, gdzie kazał ją przetransportować ze Szkocji, dbał o to, by otrzymała jak najlepszą opiekę medyczną. Lecz teraz znów zaczął zauważać połysk jedwabistych włosów i apetyczne kształty, które zawsze budziły w nim pożądanie. Kusiło go, żeby dotknąć jędrnych, pełnych piersi i położyć rękę na wypukłym brzuszku.

- Masz za sobą ciężki dzień. Dobrze, żebyś odpoczęła godzinę przed kolacją - doradził.

- Nie jestem zmęczona. Czuję się znacznie lepiej, odkąd bóle głowy ustąpiły - zapewniła.

- W takim razie najlepiej położmy się razem.

- Och! - Marnie wstrzymała oddech na widok błysku w oczach Leandra.

W szpitalu troszczył się o nią raczej jak brat niż jak zakochany. Całował ją w policzek tak delikatnie, że ogarniały ją wątpliwości, czy nadal jej pragnie. Teraz zaś pochylił głowę i objął jej usta namiętym pocałunkiem. Uniosła ręce i pogładziła go po policzkach i mocnej linii żuchwy. Szorstkość świeżego zarostu i znajomy zapach wody kolońskiej obudziły najpiękniejsze wspomnienia.

- Nie jestem ci obcy, *mia bella* - wymamrotał Leandro. - Twoje ciało mnie rozpoznaje. Pamięta namiętność, która zapłonęła w nas od pierwszego spotkania.

Gdy ją przytulił, przestała wracać myślami do przeszłości. Żyła wyłącznie chwilą obecną. A kiedy zdjął jej sukienkę, przestała wątpić, czy go pociąga.

- *Bellissima* - szeptał wśród czułych pocałunków. - Tęskniłem za tobą, *mia amata*.

- Dlaczego? Myślałam, że mieszkaliśmy razem przed wypadkiem.

Marnie odnosiła wrażenie, że wyczuwa w nim napięcie.

- Brakowało mi ciebie, gdy przebywałeś w szpitalu. - Zanim zdążyła ponownie otworzyć usta, zamknął je kolejnym pocałunkiem.

Chwilę później zapomniała o całym świecie, gdy opadł na kolana i przesuwając ustami po lekkiej wypukłości na brzuchu.

- Wyczułam ruchy dziecka, na razie bardzo słabe, ale wkrótce poczujesz kopnięcie, gdy położysz mi rękę na brzuchu... jeżeli będziesz chciał - dodała nieśmiało.

Wprawdzie Leandro twierdził, że cieszy go perspektywa ojcostwa, ale przyznał, że nie planowali dziecka. Dlatego nie potrafiła odgadnąć jego prawdziwego nastawienia.

- Pragnę śledzić każdy etap ciąży - zapewnił schrypniętym z emocji głosem. - Czy czujesz się na tyle dobrze, że jesteś gotowa na seks?

- Oczywiście. Lekarz zapewnił mnie przy wypisie, że mogę prowadzić normalne życie erotyczne. Bardzo tego pragnę.

- Będę delikatny - obiecał.

- Nie musisz.

Lecz Leandro nie słuchał. Rozbudzał ją tak długo i czule, że niewiele brakowało, by wykrzyczała, że go kocha, ale coś ją powstrzymało. Wyszepiała tylko wyznanie miłosne w jego szyję w momencie spełnienia.

Później odchylił jej włosy z twarzy i czule pocałował w usta. Ale nie wypowiedział słów, które chciała usłyszeć. Kiedy się odsunął, odnosiła wrażenie, że dzieli ich znacznie większy dystans niż kilkanaście centymetrów materaca. Łzy napłynęły jej do

oczu. Odwróciła głowę, żeby ich nie widział, ale zdążył je dostrzec.

- Czemu płaczesz, *cara*? Sprawilem ci ból? - zapytał.

- Nie, ale martwi mnie, że tak niewiele pamiętam sprzed wypadku. Skoro byliśmy razem szczęśliwi, to dlaczego pojechałam do Szkocji sama? Nie mam pojęcia, dlaczego wylądowałam na dworcu w Glasgow.

- Jechałaś do brata, Jake'a - odpowiedział Leandro po dłuższej chwili. - Odwiedził cię w Londynie przed wyjazdem do nowej pracy w Szkocji. Czy pamiętasz jego wizytę na Eaton Square?

- Niestety nie - jęknęła ze łzami w oczach. - Pewnie chciałam go poinformować o zaręczynach. Dobrze, że przynajmniej zobaczę go na weselu. Zaprosiłeś go, prawda?

- Planowaliśmy skromną uroczystość tylko z kilkoma świadkami - odparł, starannie dobierając słowa. Oczywiście przemilczał, że jego ochrona nie zdołała zlokalizować ani Jake'a Clarke'a, ani skradzionej biżuterii.

Marnie zmarszczyła brwi.

- Na pewno zgodziłabym się na skromną uroczystość, ale nie wyszłabym za mąż, nie zapraszając cioci Susan, wujka Briana i mojej kuzynki Gemmy z narzeczonym. Odśwież, proszę, moją pamięć - poprosiła na widok zdziwionej miny Leandra. - Czy już wybrałam suknię? Pewnie tak, skoro bierzemy ślub za miesiąc.

- Jeszcze nie. Chciałaś poczekać, ponieważ nie wiedziałaś, jaki rozmiar będziesz nosić - skłamał na poczekaniu.

Postanowił pamiętać o zaproszeniu krewnych Marnie do hotelu w Londynie, gdzie zamówił skromną uroczystość. Zrobiłby wszystko, żeby uwierzyła, że naprawdę chce ją poślubić, co poniekąd odpowiadało prawdzie.

Dręczyły go wyrzuty sumienia, że po obejrzeniu filmu z kamery myślał, że otworzyła kochankowi sejf. Ale po otrzymaniu wyniku testu DNA zaczął dopuszczać myśl, że gość był jej bratem. Wcześniej przecież nie dała mu żadnych powodów do podejrzeń o niewierność. Gdyby wyjawiał, że posądzał ją o zdradę i zło-dziejstwo, z pewnością by za niego nie wyszła.

Nie widział innego wyjścia, jak kontynuować przygotowania

do ślubu i modlić się, żeby nigdy sobie nie przypomniała, jak obrzydliwie ją potraktował.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pewnego popołudnia po tygodniu pobytu we Florencji Marnie z Leandrem popijali kawę na tarasie kawiarni przy słynnym placu Michała Anioła. Podziwiali wspaniałą panoramiczny widok na miasto i terakotowy dach katedry. Wcześniej tego dnia odwiedzili Teatro Musicale. Leandro kupił ten zrujnowany, osiemnastowieczny budynek w celu przywrócenia mu dawnej świetności.

- Co cię skłoniło do renowacji starych teatrów? - spytała Marnie.

- Pieniądze - odparł prosto z mostu. - Bynajmniej nie umiłowanie historii. Inwestuję tylko w to, co gwarantuje pewny zysk.

Marnie popatrzyła na niego badawczo.

- Podejrzewam, że to tylko część prawdy. Widziałam, z jakim zachwytem go oglądasz.

- Oczywiście podziwiam dzieła architektury. Poza tym muszę przyznać, że ten teatr kupiłem z powodów sentymentalnych. Moja matka zaczynała tu karierę jako śpiewaczka operowa, zanim została światową gwiazdą teatrów muzycznych.

- Jaka była? Zdobyła wielką sławę. Oglądałam filmowe wersje kilku musicali, w których grała. Miała przepiękny głos.

- I wielki talent, i wspaniałą prezencję, zarówno na scenie, jak i poza nią. Wszyscy ją uwielbiali. Samym uśmiechem podbiła serca, łącznie z moim. - Ostatniemu zdaniu towarzyszył raczej gorzki śmiech. - Fascynowała mnie. Jako dziecko wciąż za nią tęskniłem. Chciałem być przy niej, widzieć jej uśmiech i myśleć, że mnie kocha. Ale chyba nie kochała nikogo oprócz siebie.

- Dzieci potrzebują miłości. Moja mama cierpiała na ciężką depresję, która sprawiała, że nie umiała zadbać o mnie i o moich braci. Czasami myślałam, że jest nieszczęśliwa przeze mnie. Byłam bardzo grzeczna. Liczyłam na to, że jeśli nie będę spra-

wiać kłopotów, mama w końcu przestanie płakać, a tata do nas wróci. – W tym momencie uświadomiła sobie, że przez całe życie starała się zadowolić innych, wskutek czego utraciła pewność siebie. – Chciałabym, żeby nasze dziecko dorastało w miłości i poczuciu bezpieczeństwa – oświadczyła po chwili zadumy.

– Ja też – zapewnił z rozbrajającym uśmiechem, który rozproszył nawracające wątpliwości Marnie co do jego uczuć.

Wędrując przez plac, spostrzegła, że wszystkie panie wodzą za nim oczami, co jej nie dziwiło. W czarnych dżinsach i koszulce polo wyglądał jak gwiazdor filmowy. Nadal nie rozumiała, dlaczego wybrał na żonę tak przeciętną osobę jak ona.

– Dlaczego marszczysz brwi? – zapytał. – Zmęczyło cię zwiedzanie? Może wróćmy do domu, żebyś mogła się położyć i odpocząć.

– Ostatnio dużo leżałam, chociaż przeważnie nie odpoczywałam – zaśmiała się na widok błysku w oczach Leandra. – Czy moglibyśmy pójść jeszcze raz na bazar przy Ponte Vecchio? Na jednym ze straganów wypatrzyłam śliczne ubranka dla niemowląt.

– Oczywiście, ale jeśli jesteś zmęczona, proponowałbym najpierw wstąpić na lody.

– Jeśli nie przestanę tak dużo jeść, niedługo osiągnę rozmiary hipopotama.

– Nonsens, *mia bella*. Wyglądasz prześlicznie. Cięża ci służy.

Marnie zerknęła na niego ukradkiem, pewna, że żartuje. Ze zdziwieniem spostrzegła, że patrzy na nią z jakimś dziwnym, nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Czas zatrzymał się w miejscu. Przestała słyszeć odgłosy gwarnej ulicy.

– Bardzo bym chciała odzyskać pamięć – westchnęła z żalem.

– Lepiej myśl o przyszłości. Wkrótce zostaniemy małżonkami i rodzicami.

Czar prysł, gdy grupa nastolatków przebiegła obok, głośno rozmawiając.

Leandro nie rozumiał, dlaczego wyjawiał Marnie swoje zdanie o matce. Z nikim dotąd o niej nie rozmawiał. Pewnie dlatego otworzył przed nią duszę, że umiała słuchać.

Jej dzieciństwo też nie należało do szczęśliwych. W dodatku

w młodym wieku straciła brata, ale nie zgorzkniała. Pozostała ciepła, pogodna i dobra. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że zataił przed nią prawdziwy powód decyzji o małżeństwie. Ale uczynił ją szczęśliwą, nawet jeżeli ożeni się z nią tylko po to, by zyskać prawa do dziecka.

Odnaleźli stragan, na którym Marnie kupiła wcześniej kilka dziecięcych ubranek. Teraz wybrała jeszcze delikatny, dziergany szal.

- Będzie potrzebny, ponieważ dziecko urodzi się w zimie - przypomniała.

Przeszli przez Ponte Vecchio, słynny, zabytkowy most nad rzeką Arno. W drodze powrotnej przystanęli przy sklepie spożywczym, żeby kupić dla Marnie butelkę wody. Po otwarzeniu portfela przeliczyła pieniądze i zmarszczyła brwi.

- Dopiero teraz zauważyłam, że sprzedawca szala wydał mi o pięć euro za dużo - stwierdziła. - Muszę wrócić na stragan i mu oddać.

- To drobna suma. Pewnie doliczył ci ją do ceny. Zawsze sprzedają wszystko drożej turystom. Nie warto wracać pieszo taki kawał drogi.

- Może dla milionera pięć euro nic nie znaczy, ale to nie moje pieniądze. Nie musisz ze mną iść. Możesz poczekać w jakiejś kawiarni.

Leandro objął ją w talii.

- Skoro podjęłaś taką decyzję, to oczywiście, że pójdę. Ale potem urządzimy sobie długą sjestę.

W drodze powrotnej Leandra znów ogarnęły wątpliwości, czy przy tak uczciwym podejściu do cudzej własności Marnie mogła uczestniczyć w kradzieży. Ale może kryła brata? Pamiętał, jak płakała, kiedy rzucił jej w twarz oskarżenie. A jeżeli się mylił? Miał nadzieję, że nie odzyska pamięci, bo jego zachowanie wyglądało coraz gorzej w świetle późniejszych wydarzeń.

Na początku jesieni liście zaczęły żółknąć, lecz słońce nadal przygrzewało. Piękna pogoda pozwalała na spożywanie kolacji na tarasie prawie każdego wieczora. Nawet najłżejszy wiaterek nie poruszał płomykami świec, zdobiących stół. W ich świetle

włosy Marnie lśniły jak szczerze złoto. Cięża dodała jej rysom apetycznej miękkości. Piękniała z każdym dniem.

- Dlaczego zainteresowałaś się astronomią? - zagadnął Leandro w jeden z takich wieczorów.

Marnie odchyliła głowę, obserwując księżyc w pełni na tle aksamitnego nieba, usianego milionami srebrzystych punkcików.

- W dzieciństwie tata zabierał nas z braćmi na kemping. W nocy próbowaliśmy liczyć gwiazdy - wspominała z uśmiechem. - Czasami go wspominam, kiedy patrzę w niebo. Ma teraz nową rodzinę w Bułgarii. Jestem ciekawa, czy też zabiera swoje dzieci w plener i opowiada o gwiazdach. Strasznie za nim tęskniłam.

- Przykro mi, że was opuścił.

- Myślę, że studiowałam tak zawzięcie, żeby zapomnieć o domowych problemach. Kosmos jest tak ogromny, że jego obserwacja stawia w innej perspektywie ludzkie problemy.

Leandro stłumił odruch współczucia.

- Uważaj, żebyś nie wpadła do basenu - ostrzegł, podążając za nią. - Nawet w pogodną noc w ogrodzie panują nieprzeniknione ciemności. Zapalę lampy.

- Nie. Po ciemku lepiej widać gwiazdy. - Uniosła głowę i odzukała znajome konstelacje. - Zawsze marzyłam o pracy naukowej w Europejskiej Agencji Kosmicznej, ale będę musiała odłożyć te plany na czas opieki nad niemowlęciem - dodała z nutą żalu w głosie. Aczkolwiek cieszyła ją perspektywa macierzyństwa, to również nieco przerażała, głównie dlatego, że rodzice nie dali jej zbyt dobrego przykładu.

- Czy z ojcem łączy cię bliska więź? - spytała. - Wspomniałeś, że przejął opiekę nad tobą, kiedy twoja mama odeszła.

- Wychowywał mnie szereg niań i profesjonalnych pedagogów, którzy usiłowali wyplenić wszelkie cechy, jakie mój ojciec uznał za nieodpowiednie dla swojego spadkobiercy.

Mimo sarkastycznego tonu Marnie wyczuła w nim rozgoryczenie. Za każdym razem, kiedy wchodziła na półpiętro, widziała osamotnienie w oczach chłopczyka z fotografii na ścianie.

- Chyba nie należał do najczulszych rodziców - skomentowała ostrożnie.

- Silvestro kocha tylko dwie rzeczy: pieniądze i władzę. Nie opiekował się mną z miłości, tylko po to, żeby zyskać nade mną kontrolę. Stoczyliśmy wiele bitew. Nie, zdecydowanie nie łączy nas miłość.

W pierwszym małżeństwie też jej nie zaznał. Po odkryciu zdrady Nicole zamknął serce na wszelkie uczucia. Nawet słodka blondynka o orzechowych oczach nie zdołałaby ich obudzić. Zwłaszcza ona - dodał w myślach z goryczą, choć z przyjemnością wdychał jaśminowy zapach jej złocistych jak miód włosów.

Padła mu w ramiona tak chętnie, że obudziłaby wyrzuty sumienia, gdyby je posiadał. Ale przywiózł ją do Florencji z premedytacją, po to, żeby ją oczarować, jak każdą. Nie wątpił, że osiągnął cel. Mówiły o tym jej czułe pocałunki i błogie westchnienia, gdy całował najwrażliwsze miejsca. Wyszepiała mu w szyję wyznanie miłości, a w momencie spełnienia krzyczała z rozkoszy.

Bez trudu ją uszczęśliwił. Nie prosiła o nic prócz jego towarzystwa, gdy zabierał ją na zwiedzanie Florencji. Ponieważ kochał to miasto, pokazał jej katedrę i galerię Uffizi, żeby podziwiać dzieła Michała Anioła i Leonarda da Vinci. Wędrowali też mostem Ponte Vecchio pod rękę, jak wszystkie zakochane pary.

Oczarował go jej dobry humor i zadziwiająco cięty dowcip. Nie wiadomo kiedy, podczas wspólnych spacerów skruszyła jego pancerz ochronny. Miejsca, które znał z wakacji w dzieciństwie, nabrały w jej obecności nowego blasku.

Ułożył ją delikatnie na leżaku, pocałował i rozebrał w świetle księżycy. Gdy dotykał obfitych piersi i brzucha, odczuwał dziwne wzruszenie. Powiedział sobie, że to tylko pożądanie, ponieważ nic do niej nie czuje.

Wiele ją nauczył. Wspaniale oddawała pieśczoły. Położył się na plecach, żeby usiadła na nim. Patrząc w niebo, wspomniął spontanicznie:

- Pewnie w taką gwiazdzistą noc poczęliśmy nasze dziecko.

Zaraz pożałował, że skierował jej myśli ku przeszłości, ale nie mógł cofnąć wypowiedzianych słów.

Marnie zbyt głęboko przeżywała zbliżenie, by próbować odświeżyć pamięć. Lecz słowa Leandra na chwilę przywołały ob-

raz łodzi, księżycowej nocy, zapachu morza i lekkiej bryzy. Zraz zbladły, ale rozbudziły w niej nadzieję.

- Chyba coś sobie przypomniałam. Na kilka sekund, ale myśle, że to dobry znak.

Później myślała, że tylko sobie wyobraziła, że uśmiech Leandra zbladł. Ale nie dał jej czasu na rozważania. Zmienił pozycję i wyszeptał:

- To bez znaczenia, *cara*. We Florencji stworzyliśmy nowe wspomnienia. Lepiej myślmymy o przyszłości, kiedy nasze małenstwo przyjdzie na świat - poprosił, zanim zaprowadził ją do erotycznego raję.

Nie wyznał jej wprawdzie miłości, ale od przyjazdu do Florencji okazywał tyle czułości i troski, że nabrała pewności, że ją kocha. Tłumaczyła sobie, że nic dziwnego, że trudno mu okazywać uczucia. Nie zaznał ich od ojca, a matka porzuciła go w dzieciństwie. Być może kiedyś usłyszy upragnione słowa. Kiedy Leandro wniósł ją po schodach do sypialni, doszła do wniosku, że nie warto psuć sobie szczęścia próżnymi rozważaniami na tydzień przed ślubem.

Zasnęła w jego ramionach, ale przez całą noc dręczyły ją niespokojne sny albo też wspomnienia, zachowane głęboko w podświadomości.

Następnego ranka obudziła się z dziwnym poczuciem, że tylko sobie wyśniła szczęśliwe chwile we Florencji, a mroczna rzeczywistość wisi nad nią jak czarna chmura nad horyzontem.

Tydzień później, lecąc luksusowym odrzutowcem Leandra do Londynu, Marnie w pełni uświadomiła sobie, że wychodzi za milionera. Dwie stewardessy wyglądały jak z żurnala. Pożałowała, że nie założyła czegoś bardziej eleganckiego niż kolorowa letnia sukienka, zupełnie niestosowna do wytwornego otoczenia. Leandro nalegał, żeby kupiła sobie ubrania ciężowe, ale nie chciała korzystać z jego karty kredytowej. Sprawiała sobie tylko dwie sukienki za własne pieniądze. Lecz suknia ślubna w kolorze kości słoniowej ją zachwyciła. Przemyślny krój ukrywał wypukły brzusek. Obszyte kryształkami brzegi lśniły jak gwiazdy.

Zwróciła głowę w stronę Leandra i chłoneła wzrokiem kla-

syczny profil. Gładko ogolony, przypominał jeden z marmurowych posągów z galerii Uffizi. Po raz pierwszy od miesiąca założył oficjalny, ciemnoszary garnitur i białą koszulę.

- Nie patrz tak na mnie, bo zacznę żałować, że lot trwa zbyt krótko, by zrobić użytek z kabiny sypialnej - roześmiał się na widok jej zarumienionych policzków.

Marnie ubolewała nad tym, że nie potrafi ukryć swych uczuć. Z każdym dniem kochała go coraz bardziej.

- Muszę cię poprosić o podpisanie kilku papierów przed ślubem - oznajmił, kładąc spory plik na marmurowym blacie stolika. - Przykro mi, że jest ich tak dużo, ale moi prawnicy bardzo dbają o szczegóły.

Serce zaciążyło Marnie, gdy przeczytała tytuł.

- Czy naprawdę potrzebujemy intercyzy? - spytała.

- Jako jedyny spadkobierca fortuny ojca mam obowiązek zabezpieczyć wielomiliardowe aktywa Vialli Holdings - wyjaśnił szorstkim tonem, który przypomniał Marnie o jego reputacji bezwzględne go biznesmena.

- Nigdy nie żądałabym pieniędzy twojego ojca czy twoich - zapewniła, usiłując ukryć, jaki ból jej sprawił. - Niezbyt miło mi rozważać możliwość rozwodu tuż przed ślubem.

- To tylko formalność. Najlepiej podpisz dokument i zapomnij o nim na razie. Możesz go przeczytać później w hotelu. Sama zobaczysz, że zabezpiecza zarówno moje, jak i twoje interesy - perswadował łagodnym tonem, jak zawsze, kiedy usiłował przeprowadzić swą wolę.

Stewardessa przyniosła kawę i smakowite ciasteczka. Marnie przemknęło przez głowę, że przyszła w strategicznym momencie, kiedy Leandro potrzebował jakiegoś bodźca, żeby oderwać jej myśli od intercyzy.

Pilot poprosił przez intercom o zapięcie pasów przed wylądowaniem w Londynie. Marnie cieszyła perspektywa spotkania z ciocią i wujkiem.

- Bardzo miło z twojej strony, że wykupiłeś nam zabiegi SPA w hotelu przed kolacją z wujkiem Brianem.

- Niestety nie będę mógł do was dołączyć. Nieoczekiwanie zostałem zmuszony do zmiany planów. Kierowca zabierze cię do

hotelu, a ja polecę do Paryża.

- Po co?

- W interesach - rzucił krótko.

Nie czuł się na siłach wyjaśniać swej sytuacji ani tym bardziej powtarzać rozmowy z byłą żoną. Nicole poinformowała go poprzedniego wieczora przez telefon:

- Planujemy z Dominikiem zacząć nowe życie w Australii, ponieważ wreszcie dostał rozwód. Oczywiście Dominic postanowił zabrać Henry'ego do Perth, żeby z nami zamieszkał i poznał swego ojca.

Leandro nie skomentował, że przez pierwszych dziesięć lat nie przejawiał ojcowskich uczuć, ale skoro wreszcie je poczuł, nie zamierzał im przeszkadzać w budowaniu rodzinnych relacji. Postanowił jednak pojechać do Paryża, żeby pożegnać się z chłopcem.

Wysłał mu wiadomość, że zawsze pozostaną najlepszymi kumplami, ale przewidywał, że będzie musiał zachęcić go do emigracji z rodzicami.

Ślub miał się odbyć w luksusowym hotelu z widokiem na Hyde Park, lecz Marnie posmutniała na wieść, że pojedzie tam sama. Rozchmurzyła się, dopiero kiedy kierowca wprowadził ją do holu, gdzie ujrzała ciocię wychodzącą z windy.

- Prześlicznie wyglądasz. Cięża ci służy - orzekła ciocia Susan.

Marnie zaprosiła ją do apartamentu. Obydwie zrobiły wielkie oczy na widok wspaniałego wystroju w kolorach bieli i złota, aksamitnych dywanów i przepięknych zyrandoli.

- Szkoda, że nie ma z nami Leandra - westchnęła Susan. - W dniu wesela Gemmy też musiał lecieć do Paryża, żeby odwiedzić jakiegoś przyjaciela, który uległ wypadkowi.

- Nie pamiętam ślubu Gemmy - jęknęła Marnie.

Jak zwykle przygnębiła ją utrata pamięci, ale nagle zobaczyła oczami wyobraźni gazetę na siedzeniu w pociągu. Dziwna rzecz, pomyślała. Jakie znaczenie może mieć gazeta?

- Czy dobrze się czujesz? - spytała ciocia Susan. - Bardzo pobladłaś.

- Trochę rozbolała mnie głowa. Pewnie nadchodzi burza - dodała, patrząc przez okno na ciemne chmury mknące po niebie.

Jesienne liście przybrały barwy czerwieni, oranżu i złota. Opadały z gałęzi jak barwne konfetti.

- Mam nadzieję, że jutro nie będzie padać.

- To nieistotne. Najważniejsze, czy nie podejmujesz pochopnej decyzji. Muszę przyznać, że zaskoczył mnie telefon od Leandra przed dwoma tygodniami z zaproszeniem na ślub. Nie musisz za niego wychodzić - dodała, patrząc znacząco na jej brzuch.

- Kocham Leandra... i on mnie też - dodała po chwili wahania.

- To świetnie.

Marnie usiłowała odpędzić wątpliwości, które dręczyły ją przez cały dzień tak samo jak ból głowy. Nawet masaż i seria zabiegów pielęgnacyjnych w hotelu nie pomogły.

Tego wieczora, sama w sypialni dla nowożeńców, wmawiała sobie, że podjęła właściwą decyzję i że Leandro musi ją kochać. Ale wciąż ją niepokoiło, że nie wyznał jej miłości.

Żałowała, że wyjechał, ale wcześniej uprzedził ją, że spędzi noc przed ślubem w swoim domu w dzielnicy Belgravia. Kiedy zaproponowała, że pojedzie tam z nim i że może powrót w to miejsce odświeży jej pamięć, przypominał, że wspólne spędzenie nocy przed ślubem podobno przynosi nowożeńcom nie-szczęście.

Marnie niemal zaczęła podejrzewać, że nie chce, żeby wróciła do domu, w którym spędziła rok. Lecz nagle zmienił plany i poleciał do Paryża. Ciocia Susan twierdziła, że w dniu wesela Gemmy też tam był.

W oddali zahuczał grom. Marnie zadrżała na niezbyt wyraźne wspomnienie innej burzy z ulewą, gdy przebywała w gabinecie Leandra przy Eaton Square. Najgorsze, że nagle ogarnął ją lęk przed zawarciem związku małżeńskiego.

Zerknęła na zegarek. Dochodziła trzecia w nocy, a ona nadal nie spała. Pocieszała się, że zarówno ból głowy, jak i burza miną do rana.

Ale nawałnica dopiero miała nadejść i spowodować nieopisa-

ny zamęť.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leandro zaklął, usiłując zawiązać krawat zeszywniałymi palcami. Tłumaczył sobie, że przed pierwszym ślubem też się denerwował. Ale w wieku dwudziestu czterech lat był jeszcze naiwny i zakochany. Ponad dziesięć lat później już nie robił sobie złudzeń. Uważał, że miłość to głupota.

Właśnie przeżył bolesne rozstanie z Henrym. Mały prosił:

- Odwiedzisz mnie w Australii, prawda? Mama mówi, że będziesz mile widziany w naszym nowym domu. Mój prawdziwy ojciec obiecał nauczyć mnie pływać na desce. Ponieważ ty już umiesz, moglibyśmy chodzić na plażę we trójkę - dodał z typową dziecięcą naiwnością.

- Widzę, chłopcze, że będziesz się świetnie bawił z tatą - odrzekł Leandro.

Serce go zabolalo na wspomnienie chudych nóżek i wielkich oczu chłopczyka. Nigdy go nie zapomni, ale Henry wkrótce zacznie nowe życie w nowej rodzinie. Podczas porannego lotu z Paryża powtarzał sobie, że wkrótce druga żona urodzi mu dziecko, którego nikt mu nie odbierze.

Dokończył wiązanie krawata, włożył marynarkę i otworzył drzwi sypialni, kiedy usłyszał pukanie.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale jakiś pan pyta o ciebie - oznajmiła jego gosposia, Betty.

- Czy podał nazwisko?

- Jake Clarke. Twierdzi, że jest bratem Marnie. Tłumaczyłam, że jej tu nie ma, ale... - przerwała, gdy Leandro przemierzył hol.

- Gdzie teraz jest?

- Skierowałam go do salonu.

Mężczyzna, który wstał z sofy, wyglądał jeszcze mizerniej niż na filmie z kamery ochrony. Leandro ledwie oparł pokusę, żeby mu przyłożyć. Tymczasem nieproszony gość odgarnął z czoła

zmiernione włosy i popatrzył na Leandra pociemniałymi, smutnymi oczami.

- Szukam Marnie - zagadnął zamiast powitania. - Muszę jej to oddać - dodał po chwili, wysypując z plecaka na stolik stos biżuterii.

Leandro natychmiast rozpoznał ulubiony naszyjnik z szafirów swojej matki.

- Marnie w swojej dobroci postanowiła mi oddać perły po babci - wyznał Jake. - Tym bardziej mi wstyd, że ukradłem biżuterię, którą pewnie pan jej podarował. Kiedy zobaczyłem te wszystkie aksamitne pudełeczka, zupełnie zgłupiałem. Powiedziałem sobie, że pewnie wszystko jest ubezpieczone. Obserwowałem, jak otwiera sejf i zapamiętałem kod. Gardzę sobą za to, że okradłem własną siostrę. Nosilem to ze sobą przez całe tygodnie. Wiedziałem, że muszę oddać wszystko co do sztuki, łącznie z perłami babci. Chcę, żeby je zatrzymała.

- Proszę mi podać powód, dla którego nie miałbym zawiadomić policji - powiedział Leandro szorstkim tonem.

- Myślałem, że już pan to zrobił. Ma pan pełne prawo zadzwonić i kazać mnie aresztować. Zasluguje na karę. Nie ma pan pojęcia, jak okropnie mi wstyd.

Leandro doskonale go rozumiał. Też czuł pogardę dla samego siebie za to, że posądzał jego niewinną siostrę o współudział w kradzieży. We Florencji zaczął wątpić w jej winę. Teraz Jake potwierdził jej niewinność.

W gruncie rzeczy Leandro nie potrzebował potwierdzenia. Wiedział, że niesprawiedliwie ją osądził. Wykorzystał jej amnezję, żeby nakłonić ją do małżeństwa. Wmówił sobie, że zasługuje na dziecko, podczas gdy naprawdę zasługiwał na męki piekielne.

- Marnie nie chciałaby, żeby pan poszedł do więzienia - odparł. - Proszę iść swoją drogą i uporządkować sobie życie.

Po wyjściu Jake'a drżącą ręką nalał sobie whisky i otarł spoczone czoło. Tracił panowanie nad sytuacją. Nie wiedział, co dalej robić. Jak mógł poślubić Marnie, oszukując ją z premedytacją? Wierzyła, że ją kocha i kochała jego. W przeciwnym razie, przy swojej bezwzględnej uczciwości, nie wyszłaby za niego.

Na szczęście nie pamiętała jego zniewag. Nic nie wskazywało na to, że wraca jej pamięć. Mógł spokojnie zaryzykować małżeństwo. Po ślubie otoczy ją opieką. Stać go było na to, by niczego jej nie brakowało. Lecz Marnie niewiele potrzebowała. Nie była materialistką. Ale mogli stworzyć udany związek. Wiedział, że potrafi ją uszczęśliwić. Poza tym nic nie zmieniało faktu, że chciał zyskać dziecko. Potrzebował go, by uśmierzyć ból w sercu. I być może potrzebował też samej Marnie. Tak przynajmniej szeptał cichutki głosik w jego głowie.

- Czy Leandro już przybył? - dopytywała się Marnie, chyba po raz setny zerkając na zegarek. - Do ślubu pozostało pięć minut.

- Pewnie utknął w korku - uspokajała ciocia Susan. - Twój wujek wysłuchał w radiu informacji o utrudnieniach na drogach. Ślicznie wyglądasz, moja droga. Nikt by nie odgadł, że jesteś w szóstym miesiącu w ciąży.

Zerknąwszy w lustro, Marnie stwierdziła, że suknia rzeczywiście doskonale leży, a misterny kok i makijaż dodają jej urody. Lecz pulsujący ból głowy, który męczył ją od północy, nie minął. Godzinne układanie fryzury, a później kolejna godzina, poświęcona przez stylistkę na makijaż i manikiur bynajmniej nie pomogły.

Ciocia Susan stanęła przy oknie.

- Chyba Leandro wysiada z samochodu - oznajmiła. - Przynajmniej strój wskazuje na pana młodego. Dobrze, że wreszcie go poznam. - Uśmiech zgasł na jej ustach, gdy popatrzyła na twarz Marnie. - Strasznie pobladaś. Złe się czujesz?

- To tylko nerwy.

Marnie nie rozumiała przyczyn swojego zdenerwowania. Kochała Leandra. Otaczał ją troską przez cały miesiąc we Florencji. Zorganizował ceremonię w wytwornym hotelu. Zarezerwował podróż poślubną na Seszele, gdzie mieli spędzić dziesięć dni w pięciogwiazdkowym hotelu. Nie miała żadnych powodów do zmartwień, nie licząc uporczywego bólu głowy.

Leandro spotkał siostrę przyrodnią na frontowych schodach hotelu. Powitała go w typowo francuskim stylu, całując w oba

policzki.

- Gdzie się podziewałeś? - wykrzyknęła na jego widok. - Już myślałam, że się spóźnisz.

- Na drogach panuje straszny tłok. - Zataił, że stoczył długą i ciężką batalię z własnym sumieniem, czy brać ślub, czy nie. W rezultacie zmusił kierowcę do przekroczenia dozwolonej prędkości, żeby zdążyć na czas. - Mimo wszystko przyjechałem dwie minuty przed czasem - dodał. - Wejdzmy do środka. Nadchodzi straszna nawałnica.

Marnie podskoczyła, usłyszawszy pukanie do drzwi. Po chwili stanął w nich wuj Brian.

- Gotowa? - zapytał z promiennym uśmiechem.

- Chyba tak.

Serce Marnie mocno biło, gdy wzięła bukiet z białych róż i podążyła za wujkiem ku schodom prowadzącym do sali bankietowej. Po drodze dołączyła do nich ciocia. Marnie zobaczyła w dole gości czekających na rozpoczęcie ceremonii na białych krzesłach, udekorowanych różowymi wstążeczkami.

Wuj uścisnął lodowatą dłoń Marnie dla dodania otuchy.

- Dobrze, że bierzesz ślub w sali, a nie pod namiotem w ogrodzie. Posłuchaj, jak mocno pada. Ta burza jest gorsza niż minionej nocy.

Marnie coraz gorzej znosiła bóle głowy. Błyskawice raziły ją w oczy. Zacisnęła zęby, ujęła wuja pod ramię i zeszła z pierwszego stopnia. W dole widziała rozmazane twarze. Po chwili odzyskała jednak ostrość widzenia. Wtedy spostrzegła Leandra, jeszcze przystojniejszego niż zwykle, w jasnoszarym garniturze, granatowej koszuli i szarym jedwabnym krawacie.

Wysoka, smukła piękność, która mu towarzyszyła, wyglądała dziwnie znajomo. Po chwili przypomniała sobie, że to przyrodnia siostra Leandra, Stephanie. Znała ją z fotografii w Villa Colina. Ale gdzie widziała drugą?

Nagle zahuczał grom i oślepiająca błyskawica przecięła niebo. Mózg Marnie nieoczekiwanie zaczął odtwarzać obrazy z przeszłości, dokładnie jak na filmie.

Zobaczyła pociąg i gazetę na siedzeniu, a w niej zdjęcie Lean-

dra w towarzystwie pięknej modelki, którą uznała za jego kochankę. Przestała cokolwiek rozumieć. Dlaczego nic nie wiedziała o jej pokrewieństwie z Leandrem? Dlaczego mu nie ufała, skoro stworzyli szczęśliwy związek, jak wielokrotnie zapewniał?

Przyłożyła rękę do obolałej głowy, lecz serce bolało jeszcze bardziej. Każda błyskawica przywoływała nowy obraz, jeden bardziej niewiarygodny i przerażający od drugiego.

- Czy dobrze się czujesz, kochanie? - przywrócił ją do rzeczywistości głos Leandra. - Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

Marnie puściła ramię wujka i sama zeszła kilka schodków w dół, żeby stanąć z nim twarzą w twarz. Nie mogła sobie darować, że stawiała go na piedestale i pozwoliła się podle traktować.

- Przestań udawać troskliwego narzeczonego. Odzyskałam pamięć. Pamiętam wszystko - oświadczyła z naciskiem.

Leandro pobladł. Wyciągnął do niej rękę, ale odskoczyła, z nim zdążył jej dotknąć. Czuła na sobie zdumione spojrzenia gości. Martwą ciszę przerywało jedynie bębnienie deszczu o szyby.

- Nie uwierzyłeś, że noszę w łonie twoje dziecko. Kazałeś mi zrobić test na ustalenie ojcostwa - wytknęła drżącym głosem.

Za plecami usłyszała, jak ciocia gwałtownie nabrała powietrza. W twarzy Leandra widziała ogromne napięcie.

- Już wiem, że jest moje. Otrzymałem wynik badania.

- Czy to ma być dla mnie pociechą? - odburknęła, siłą powstrzymując łzy. Dość przez niego wycierpiała, żeby znieść jeszcze jedno upokorzenie. - Oskarżyłeś mnie też o kradzież biżuterii, którą odziedziczyłeś po matce.

Wargi Leandra zbieleły.

- Dziś rano poznałem prawdziwego sprawcę. Twój brat przyszedł do mnie i wszystko oddał.

- Więc przez cały czas uważałeś mnie za złodziejkę? Dlaczego w takim razie udawałeś, że zaręczyliśmy się przed wypadkiem? - Zrozumiała powód jego matactw, gdy poczuła ruchy maleństwa. - No jasne, żeby zyskać prawa do dziecka. Ale nie wystarczył ci udział w jego wychowaniu. Wcześniej usiłowałeś je ode

mnie odkupić. To potworne!

Na zewnątrz deszcz zelżał. W sali nadal panowała śmiertelna cisza. Twarz Leandra z napiętą skórą przypominała granitową maskę.

- Pozwól mi wszystko wyjaśnić.

Lecz Marnie pokręciła głową. Widział w jej oczach odrazę. Spróbował zmniejszyć dystans, ale odskoczyła jak oparzona.

- Cokolwiek się wydarzyło w przeszłości, we Florencji przeżyliśmy niezapomniane chwile. Chyba pamiętasz, że uczyniłem cię szczęśliwą?

W tym momencie Marnie uświadomiła sobie bezmiar jego okrucieństwa. Serce ją bolało, jakby wbił w nie nóż.

- Czy przez cały czas mnie oszukiwałeś, kiedy prowadziłeś mnie za rękę po ulubionych zakątkach Florencji, kiedy zrywałeś pomarańczę z drzewa, żeby obrać dla mnie na śniadanie, i kiedy patrzyłeś mi w oczy jak zakochany? Czy musiałeś się zmuszać do intymnych zbliżeń, żeby nakłonić mnie do małżeństwa i zyskać prawa nie do mnie, lecz do dziecka?

Leandro długo milczał. Jego milczenie wiele mówiło.

Nogi odmówiły Marnie posłuszeństwa. Niewiele brakowało, żeby upadła, ale mimo osłabienia stała dumnie. Kiedy Leandro wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, krzyknęła:

- Nie!

Gdyby jej dotknął, zyskałby nad nią przewagę. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że odziedziczyła po matce słaby charakter. Pokochała człowieka, który nie odwzajemniał jej miłości. Zdesperowana, zaszłochała żałością.

Leandro wiedział, że do końca życia nie zapomni jej krzyku rozpacz. Nie umknęło jego uwadze, że się zachwiała. Zaczął się obawiać o jej bezpieczeństwo.

- Na Boga, Marnie, pozwól przynajmniej, że sprowadzę cię ze schodów. Kiedy trochę ochłoniesz, porozmawiamy spokojnie.

- Odejdź - odburknęła.

Przerażona własnym pragnieniem poszukania u niego wsparcia po wszystkim, co zrobił, w odruchu buntu cisnęła mu w twarz ślubnym bukietem. Leandro gwałtownie nabrał powietrza, gdy pozostawiony na łodydze cierń rozciął mu policzek.

Marnie patrzyła, ciężko dysząc, na strużkę krwi i płatki róż ze zniszczonych kwiatów, opadające na podłogę jak piekielna parodia konfetti.

- Kiedyś zastrzegłeś, że nigdy nie zostanę twoją żoną - przypomniała tak spokojnie, jak potrafiła. - Wcale nie chcę nią zostać. Nie wyjdę za ciebie. I nigdy ci nie wybaczę twego okrucieństwa i kłamstw. Nie chcę cię więcej widzieć.

- Nawet jeżeli nie, będziemy mieli dziecko - podkreślił, jakby potrzebowała przypomnienia, dlaczego usiłował podstępem skłonić ją do małżeństwa.

- Ja będę miała, nie ty. Nie zbliżaj się więcej do mnie. Jeżeli spróbujesz mnie szukać, oskarżę cię przed sądem, że usiłowałeś kupić ode mnie dziecko, a kiedy odmówiłam, wykorzystałeś moją amnezję, żeby uczynić mnie swoją żoną.

- Rozumiem powody twojej złości, ale dla dobra dziecka spróbuj opanować nerwy - poprosił.

Wspomnienie łez matki, gdy ojciec ich opuścił, podsyciło gniew Marnie. Nie zamierzała płakać przez Leandra. Nie zasłużył na jej miłość. Lecz jej serce nadal biło w zawrotnym rytmie.

Podczas ostatniej wizyty u lekarza pielęgniarka stwierdziła u niej niewielkie nadciśnienie. Marnie podejrzewała, że teraz pod wpływem emocji jeszcze znacznie wzrosło. Gdy sobie to uświadomiła, cała złość minęła w mgnieniu oka, ale nie zdołała powstrzymać łez. Płynęły strumieniami po policzkach.

- Pozwól mi o siebie zadbać - poprosił ponownie Leandro błagalnym tonem, który łamał jej serce.

- Zostaw mnie w spokoju - załkała.

Nie wiedziała, co robić. Z nosa jej ciekło, a gdy ocierała oczy, rozmazała makijaż. Przypuszczała, że wygląda jak klaun. Ból głowy przyprawiał ją o mdłości. Ze strachu, że ulegnie woli Leandra, oddychała szybko i nierówno. Jakby z oddali słyszała jego słowa:

- Muszę cię zawieźć do szpitala. Jesteś w szoku po odzyskaniu pamięci.

- Moim zdaniem dość już zrobiłeś - wtrącił wuj Brian, który stanął przy Marnie i otoczył ją opiekuńczym ramieniem.

Był kilka centymetrów niższy od Leandra, ale jego zdecydo-

wana postawa sprawiła, że odwrócił wzrok ze wstydem.

Bezradnie obserwował, jak wujek odprowadza ją z powrotem na górę po schodach. Jej płacz sprawiał mu niewypowiedziany ból, jakby wrywano mu serce z piersi. Poniósł sromotną klęskę. Zaczynał zdawać sobie sprawę, jak wiele stracił. Zbyt późno docenił dary, jakie otrzymał od Marnie. Nie popełniła żadnej podłości, o które ją oskarżał. Nie kłamała, nie zdradzała, nie okradła go. Ofiarowała mu dziewictwo i pozostała mu wierna. Co więcej, oddała mu serce, a on je podeptał jak rozpieszczony bachor – dwukrotnie.

Jaki człowiek śmiałby proponować matce pieniądze za odsprzedanie dziecka? – myślał z odrazą. Odpowiedź przyszła natchmianem: taki jak Silvestro Vialli. Po raz pierwszy dostrzegł podobieństwo pomiędzy sobą a ojcem. Przeraziło go to porównanie.

Zasłużył na to, żeby ją stracić, ale nie zamierzał rezygnować.

– Wiem, że mnie znienawidziłaś i że zniszczyłem nasz związek, ale pomyśl o potrzebach dziecka! – zawołał za nią.

– Nic poważnego nas nie łączyło. Sam mi to kiedyś tłumaczyłaś – przypomniała, odwracając głowę. – A dziecko nie potrzebuje okrutnego i podstępного ojca. Właśnie dla jego dobra odchodzę. – Zdjęła pierścionek zaręczynowy i rzuciła mu do stóp. – Zatrzymaj go sobie. Jest piękny, ale bez duszy, tak jak ty. – Po tych słowach odwróciła się do niego plecami i ruszyła przed siebie korytarzem.

Strach chwycił Leandra za gardło, jak wtedy, gdy biegł za matką, błagając, żeby go nie opuszczała.

Lecz teraz jako dorosły człowiek wykrzykiwał tę samą prośbę tylko w duchu. Nie miał prawa błagać Marnie o litość po tym, jak okrutnie z nią postąpił. Po raz pierwszy zrobił uczciwy rachunek sumienia. Był przerażony, gdy uświadomił sobie skalę zła, którego się dopuścił.

– Niech pan o nią zadba – poprosił wuja Marnie schrypniętym głosem. – Przypuszczam, że zabierze ją pan do swojego domu w Norfolk? Przyjadę was odwiedzić za kilka dni, kiedy wszyscy ochłonimy.

Pewnie stracił Marnie i z całą pewnością na nią nie zasługi-

wał. Ale z walki o dziecko nie zamierzał rezygnować.

- Marnie, kochanie, spróbuj się uspokoić - prosiła ciocia Susan. - Przeplakałaś całą podróż z Londynu do Norfolk. Stres może zaszkodzić dziecku.

Marnie posłusznie wytarła oczy, choć nadal ból rozsadzał jej serce, że Leandro tak okrutnie ją oszukał. Przeklinała własną naiwność.

- Możesz zostać u nas, jak długo zechcesz - zapewniła ciocia. - Mam nadzieję, że Leandro przyjedzie za kilka dni, tak jak obiecał. Chciałabym mu powiedzieć, co o nim myślę.

- Nie chcę go widzieć. Nigdy więcej - oświadczyła Marnie z całą mocą. Bała się, że ulegnie jego czarowi, choć nic nie usprawiedliwiałoby jego fałszu. Nie zasługiwał na drugą szansę. - Nie mogę zostać, jeśli tu przyjedzie. Muszę poszukać miejsca, w którym mnie nie znajdzie - oświadczyła stanowczo.

Susan po chwili wahania wyjęła z torebki list.

- Twój tata napisał do mnie kilka tygodni temu. Pytał o ciebie. Odpisałam, że jesteś w ciąży i wychodzisz za męża. Wspomniał, że pragnie odnowić kontakt. Wczoraj przyszedł list, zaadresowany do ciebie. Zamierzałam ci go oddać po weselu. Jeżeli cię zaprasza, to może odwiedziłabyś go w Bułgarii?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wiatr rozwiewał czubki wydm i szumiał w nadmorskich trawach. Marnie postawiła kołnierz płaszcza, zadowolona, że wełniana czapka i rękawiczki chronią ją przed styczniowym mrozem.

Wyszła na spacer po plaży, żeby rozprostować kości. Nie szła jednak daleko. Przeszkadzał jej wielki brzuch. Ale już za trzy tygodnie urodzi. Cieszyły ją ostatnie tygodnie przed porodem. Polubiła odległe wybrzeże północnego Norfolk. Nie widziała nikogo od kilku dni. W ciszy i samotności podziwiała piękny, surowy krajobraz.

Wróciła myślami do zupełnie odmiennej scenerii. Górska wioska w Bułgarii, gdzie mieszkał jej ojciec, musiała w zimie przecudnie wyglądać z grubą pokrywą śniegu na dachach, przypominającą lukier na świątecznych piernikach.

Wizyta w Bułgarii podziałała oczyszczająco. Poznała macochę i swoje przyrodnie rodzeństwo. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale po dwunastu latach natychmiast rozpoznała ojca. Spontanicznie porwał ją w objęcia. Jego żona i dzieci, Katia i Ben, przyjęli ją z otwartymi ramionami.

- Wieczne kłótnie i oskarżenia twojej mamy o niewierność skłoniły mnie do ucieczki - wyznał pewnego dnia podczas szczerzej rozmowy. - Uznałem, że fatalnie wpływają na ciebie i bliźniaków. To żadne usprawiedliwienie, ale w końcu doszedłem do wniosku, że rodzina lepiej sobie poradzi beze mnie. Usiłowałem utrzymywać z tobą kontakt, ale odnosiłem wrażenie, że nie chcesz ze mną rozmawiać.

- Czułam się nielojalna wobec mamy - przyznała Marnie. - Przypuszczam, że obwiniała cię o to, że ją unieszczęśliwiłeś. Chciała tylko, żebyś ją kochał.

Ledwie wypowiedziała ostatnie zdanie, uświadomiła sobie, że dla niej też miłość stała się najważniejszą sprawą w życiu.

- Twoja mama mi nie ufała, ponieważ brakowało jej pewności siebie. Nie wierzyła, że zasługuje na miłość. Ale nie można obarczać nikogo odpowiedzialnością za własne szczęście. Trzeba kochać siebie i wierzyć, że zasługuje się na miłość, żeby zbudować partnerski związek, oparty na zaufaniu i wzajemnym szacunku.

Rozważając słowa ojca, Marnie pojęła, że jej związek z Leandrem też nie był oparty na zasadach równości. Zbyt łatwo ulegała jego woli i robiła wszystko, żeby go zadowolić. Straciła szacunek do siebie.

Jeszcze przez chwilę obserwowała mewy nad białymi grzywami fal. Później wyruszyła w drogę powrotną do domku na plaży, ukrytego pomiędzy wydrami, w którym mieszkała od tygodnia. Podchodząc bliżej, spostrzegła na ścieżce samotną postać. Czasami widywała w tym miejscu obserwatorów ptaków, ale zaalarmowała ją czujna postawa tego mężczyzny.

Choć nie wierzyła własnym oczom, jej serce przyspieszyło do galopu. Z daleka rozpoznała Leandra. Przez chwilę rozważała możliwość ucieczki, ale nie wchodziła w grę w zaawansowanej ciąży. Zresztą nie musiała uciekać. Nie mógł jej już bardziej zranić. Przez dwa i pół miesiąca usiłowała wyrzucić go z serca. I osiągnęła cel.

Po wejściu stromą ścieżką w górę ciężko dyszała, gdy stanęła kilka kroków od Leandra. W krótkim kożuszku z postawionym kołnierzem wyglądał nieodparcie pociągająco. Ale gdy popatrzyła uważniej, spostrzegła zapadnięte policzki. Włosy mu podrosły, a niegolony od kilku dni zarost pokrywał żuchwę. Lecz najbardziej zaszokował ją smutek w pustych, szarych oczach. Wyglądał, jakby spędził ostatnie miesiące w piekle. Serce jej zmiękło, ale przysięgła sobie, że nie pozwoli więcej sobą manipulować.

- Nie wierzę, że ciocia z wujkiem podali ci mój adres, więc jak mnie znalazłeś? - zagadnęła.

Leandro zmrużył oczy, jakby zaskoczył go jej agresywny ton.

- Odnalazłem ten domek dwa tygodnie po twoim zniknięciu - odparł schrypniętym głosem. - Kiedyś mówiłaś, że twój wujek

i ciocia mają domek na plaży w Norfolk. Nie winię ich za to, że odmówili podania adresu, ale bez trudu znalazłem go w rejestrze nieruchomości. Wyruszyłem do Norfolk, ale zastałem drzwi zamknięte na głucho. Przyjeżdżałem tu wielokrotnie, ale nie wracałaś. Dopiero dzisiaj zobaczyłem twój samochód i nabrałem nadziei, że cię zobaczę.

- Nie rozumiem, po co zadałeś sobie tyle trudu. Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Ale ja mam...

- Nie chcę cię już słuchać - ucięła krótko.

Najwyraźniej go zaskoczyła. Kiedy byli razem, chłoneła każde jego słowo.

- Nie interesują mnie już twoje życzenia - oświadczyła. - Zbyt długo robiłam wszystko, żeby cię zadowolić. Z zimną krwią wykorzystane moją miłość, żeby mną manipulować. Ale kiedy zobaczyłam twoją prawdziwą twarz, przestałam cię kochać. Musisz sobie znaleźć inną naiwną gąskę, żeby grać na jej uczuciach.

- Nigdy nie uważałam cię za naiwną.

- Nie obchodzi mnie twoje zdanie. Jeżeli przyjechałeś zapytać, jak się ciąża rozwija, zapewniam cię że doskonale. Wracaj więc, skąd przyszedłeś. Zadzwoń do ciebie po porodzie.

Leandro ze świstem wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby. Kiedy otworzyła drzwi, zablokował je ramieniem.

- Nigdzie nie pójde, *cara*. Zostaję - oświadczył.

- Wykluczone. Nie potrzebuję cię tutaj - wyrzuciła z siebie w popłochu.

Łatwo jej było wmówić sobie, że wyrzuciła go z serca, kiedy go nie widziała od miesięcy. Ale stojąc teraz na wprost Leandra, musiała się bronić przed jego nieodpartym urokiem.

- Gdy zapukałem do drzwi, zmartwiłem się, że mi nie otworzyłaś. Zadzwoń do twojej ciocie, która odgadła, że pewnie poszłaś pospacerować po plaży. Wyraziła też niepokój, że postanowiła zostać sama wiele kilometrów od najbliższego miasta tuż przed porodem.

- Nic mi nie będzie. Ciocia i wujek mieszkają godzinę drogi stąd. Jak poczuje, że zaczynam rodzić, zadzwonię do nich, żeby

zawieźli mnie do szpitala. Podobno pierwsza akcja porodowa trwa wiele godzin.

- Zamierzasz ryzykować życie dziecka tylko po to, by zyskać nade mną przewagę? Jeżeli nie ze względu na mnie, to dla spokoju wujostwa pozwól mi zostać i zaopiekować się tobą.

- Nie potrzebuję opieki - odburknęła, choć mimo minionych doświadczeń poruszyła ją troska w głosie Leandra.

- Oczywiście że potrzebujesz - odparł, patrząc, z jakim trudem pochyła się, żeby zdjąć buty.

Marnie wiedziała, że powinna go wyprosić, ale zabrakło jej siły do walki. Zdejmując czapkę, spostrzegła, że Leandro wbił wzrok w gruby warkocz przerzucony przez ramię. Zignorowała go i przeszła do obszernego salonu.

Białe ściany, wielkie okna i ogień w kominku stwarzały pogodną atmosferę nawet w zimowy dzień. Dorzuciła polano do ognia i zdjęła palto. Zdawała sobie sprawę, że miękki szary sweter i wygodne legginsy nie dodają jej wdzięku. Napotkawszy badawcze spojrzenie Leandra, warknęła:

- Tak wygląda kobieta w trzydziestym siódmym tygodniu ciąży.

- Moim zdaniem prześlicznie.

- Nie czaruj. Nie zważam na wygląd. Grunt, że maleństwo zdrowo rośnie.

Leandro zrzucił kozuchową kurtkę i przeszedł przez część jadalną do aneksu kuchennego. Znalazł czajnik, otworzył szafkę i wyjął dwa kubki.

- Kawy czy herbaty? - zapytał. - A może usmażyć ci omleta?

Marnie dała za wygraną. Ponieważ po spacerze rozbolały ją nogi, usiadła na sofie przed kominkiem i poprosiła o herbatę. Postanowiła, że za chwilę każe mu wyjść, ale było jej zbyt miło, że ktoś o nią zadbał i że nie jest sama, żeby wyrzucić go już teraz.

Choć nie chciała tego przyznać sama przed sobą, patrzyła na niego z zachwytem. Kremowy sweter podkreślał szerokość ramion. Przydługie włosy lśniły jak czysty jedwab, tak że kusiło ją, żeby zanurzyć w nich palce.

Postawił tacę z napojami i paczką ciastek na stoliku i usiadł

obok niej, zdaniem Marnie o wiele za blisko. Pachniał bosko... Korzenny zapach wody po goleniu przywołał wizję splecionych nagich ciał.

- Moja żona nie znosiła ciąży - wyznał nieoczekiwanie. - Twierdziła, że rujnuje jej figurę.

Marnie otworzyła szeroko oczy, gdy dotarł do niej sens jego słów.

- Byłeś żonaty?

- Bardzo krótko. Przed drugą rocznicą ślubu już wiedzieliśmy, że popełniliśmy błąd.

- Ale urodziła ci dziecko?

- Niestety nie moje - westchnął. - Poznałem Nicole wkrótce po śmierci mamy. Myślę, że szukałem miłości. Kiedy dorastałem, uważałem, że bardziej zależy jej na karierze niż na mnie. Dlatego w mgnieniu oka zakochałem się po uszy. Ale szybko zaczęło dochodzić do konfliktów. Budowałem Vialli Entertainment. Nicole nie mogła mi darować, że tak wiele czasu poświęcam pracy, choć chętnie wydawała zarobione przeze mnie pieniądze. Wzięliśmy rozwód bez orzekania o winie z równym prawem do opieki nad Henrym, moim rzekomym synem.

- Jak odkryłeś, że nie jest twoim dzieckiem?

- Kilka lat po rozwodzie powstały plotki, że Nicole ma romans z angielskim politykiem. Nie obchodziły mnie, ponieważ była wolna i mogła robić, co chce. Ale Henry rósł. Coraz więcej osób na czele z moim ojcem zauważało, że wcale mnie nie przypomina. Kochałem syna i nie chciałem uwierzyć, że Nicole z premedytacją mnie oszukała. Ale w końcu nie potrafiłem zignorować wątpliwości. Test DNA wykluczył moje ojcostwo.

Marnie z całego serca mu współczuła. Serce ją bolało na myśl, ile wycierpiał, gdy otrzymał wynik.

- Czy Nicole wiedziała, że nie jesteś ojcem jej synka?

- Od samego początku. Ale jej kochanek, Dominic Chilton, był żonaty. Nie chciał skandalu związanego z nieślubnym potomkiem, okłamała mnie więc za jego wiedzą i zgodą. Kiedy poznałem prawdę, nie potrafiłem porzucić chłopca, który przez całe lata uważał mnie za ojca. Raz w miesiącu odwiedzałem go w Paryżu, gdzie chodził do szkoły. Teraz Chilton wraz z Nicole ujaw-

nili swój romans i zabierają Henry'ego do Australii, żeby zacząć nowe życie.

Marnie pojęła, dlaczego po tak obrzydliwej zdradzie żądał do wodu, że nosi w łonie jego dziecko. Poczowała ruchy dzidziusia i przez chwilę obserwowała małą stópkę lub piąstkę widoczną przez sweter. Leandro nagle zeszywniał i też wbił wzrok w jej brzuch.

Odruchowo wzięła jego rękę i położyła na wypukłości w samą porę, by odczuł mocne kopnięcie.

- Czy to dziewczynka, czy chłopiec, myślę, że zostanie piłkarzem - zażartowała, żeby rozładować przygnębiającą atmosferę.

Ciężar i ciepło jego ręki na brzuchu przypomniały, jak ją pieścił i rozbudzał. Przeklinała własną słabość. Zdrada żony wyjaśniała jego podejrzliwość, ale nie usprawiedliwiała zachowania.

Pokój tonął w mroku. Wieczór szybko zapadał po krótkim zimowym dniu. Marnie nagle zmarzła. Dorzuciła więc kolejne polano do kominka. Przez okno widziała księżyc, powoli wschodzący nad morzem.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że co miesiąc wyjeżdżasz do Paryża, żeby odwiedzić Henry'ego? - spytała.

- Nie poruszaliśmy osobistych tematów.

- Ponieważ od kochanki wymagałeś tylko seksu? Zauważałeś mnie jedynie w łóżku.

- To nieprawda. We Florencji...

- We Florencji omotałeś mnie, żebym uwierzyła, że naprawdę pragniesz wziąć mnie za żonę, podczas gdy zależało ci tylko na prawach do dziecka.

Leandro wstał i podszedł do niej. Zacisnął zęby, gdy zeszywniała i otoczyła ręką brzuch, jakby chciała ochronić przed nim małość.

- Wiem, że tak to wygląda...

- Ponieważ tak było - ponownie wpadła mu w słowo. - Wykorzystałeś moją amnezję. Idę o zakład, że modliłeś się, żebym nigdy nie odzyskała pamięci. Ale na wszelki wypadek grałeś zakochanego w nadziei, że ulegnę twojemu urokowi i nawet jeśli sobie przypomnę, jak źle mnie traktowałeś, wszystko ci wybaczę.

Leandro poczerwieniał. Marnie nigdy nie przemawiała do niego tak lodowatym tonem. Miała prawo żywić do niego urazę, ale nie spodziewał się takiego wybuchu gniewu. Ze wstydem stwierdził, że wykazał karygodną arogancję, licząc na wybaczenie.

- Przyznaję, że z początku wszystko, co powiedziałaś, było prawdą. Po otrzymaniu potwierdzenia ojcostwa za wszelką cenę chciałem się z tobą ożenić. Ale we Florencji wszystko się zmieniło.

- Nie obrażaj mojej inteligencji twierdzeniem, że się we mnie zakochałeś.

Leandro zaczynał rozpoznawać ten szorstki ton, należący do nowej Marnie - takiej, jaką ją uczynił.

- Ale zostaliśmy przyjaciółmi - wtrącił ostrożnie.

- Przyjaciele nie kłamią i nie oszukują dla własnych, egoistycznych celów. Przemilczałeś, że dostałam stypendium z NASA, chociaż wiedziałeś, że marzę o karierze astronoma, ponieważ nie chciałeś, żebym zabrała dziecko do Kalifornii i kontynuowała studia.

Leandro wiedział, że zasłużył na pogardę, ale nie przewidział, że będzie tak bardzo bolała. Wolałby, żeby na niego nakrzyczała.

- Zrobiłem to, co uważałem za najlepsze dla dziecka. Matka porzuciła mnie dla kariery. Nie chciałem, żeby cierpiało takie męki odrzucenia jak ja w dzieciństwie.

Oczy Marnie rozbłysły.

- Nigdy bym go nie porzuciła, z żadnego powodu. W chwili, kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, zdecydowałam odłożyć marzenia o karierze, żeby być jak najlepszą matką. Wszystko, co zrobiłeś, robiłeś dla siebie. Nie obwiniaj nikogo o to, że postępowałeś jak ostatni łotr. Tutaj też przyjechałeś dla własnych celów. Gdyby obchodził cię mój stan, odszedłbyś i zostawił mnie w spokoju.

Marnie ciężko dyszała, a jej serce biło o wiele za mocno. Zaszokowana mina Leandra doprowadzała ją do rozpacz. Myślała, że odczuje ulgę, kiedy wyrazi o nim swoje zdanie, ale z przerażeniem patrzyła, jak krew odpływa mu z twarzy. Wmawiała

sobie, że niemożliwe, żeby go zraniła. Wolała nie wyobrazić go sobie jako małego chłopca, dorastającego bez matki, ani co czuł, gdy żegnał chłopczyka, którego wychowywał jako własnego syna przez sześć lat.

- Przepraszam - powiedział po długiej chwili mocno schrypniętym głosem. - Nie potrafię wyrazić, jak bardzo żałuję... - Przerwał, zamknął oczy, jakby próbował powstrzymać napływające łzy, po czym dokończył: - ...wszystkiego. Tego, że cię skrzywdziłem, i tego, że nie mogę spełnić twojej prośby i odejść. Ponieważ pewnie nie pozwolisz mi zabrać cię do Londynu, nie zostawię cię samej na tym odludziu. Dlatego rozpakuję bagaże i ugotuję ci kolację. Jeżeli nie będziesz chciała ze mną rozmawiać, zrozumieć. Ale uwierz, mi, *cara*, nie możesz gardzić mną bardziej niż ja sam sobą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Marnie spała tej nocy lepiej niż kiedykolwiek od tygodni, co ją zdziwiło. Wmawiała sobie, że to po obfitej kolacji. Leandro okazał się nadspodziewanie dobrym kucharzem. Jednak w głębi duszy wiedziała, że to jego obecność w sypialni na górze zapewniła jej spokojny sen.

Wielki brzuch przeszkadzał jej we wspinaniu się po schodach, toteż nie miała pojęcia, że Leandro leży na łóżku z ciężkim bólem głowy po kolizji z niskim stropem.

Jednak o wiele bardziej bolało go serce, gdy odtwarzał zarzuty Marnie. Jak na ironię odnosił sukcesy w interesach, ale w jedynej sprawie, na której mu zależało, groziła mu porażka. Nie widział możliwości, żeby nakłonić Marnie, by dała mu drugą szansę.

- Nie wiedziałam, że umiesz gotować - zagadnęła dwa dni później, gdy kończyli smakowite tajskie curry, które Leandro przygotował na kolację.

- W Londynie nie muszę gotować, ponieważ gospoia przygotowuje mi wszystkie posiłki. W Villa Collina też mam świetnego kucharza. Nauczyłem się gotować od szefa kuchni, którego mój ojciec zatrudnił w Nowym Jorku. To przydatna umiejętność, zwłaszcza kiedy najbliższa gospoda jest oddalona o piętnaście kilometrów - dodał z przekąsem w odniesieniu do położenia chaty.

Upił łyk wina i westchnął z ulgą, gdy Marnie się uśmiechnęła. Po pierwszej burzliwej konfrontacji, gdy wdeptała go w ziemię, napięcie niespodziewanie opadło. Choć nie nazwałaby jej serdeczną, nie przemawiała już do niego lodowatym tonem.

- Cieszy mnie, że mieszkam na odludziu, przy rozległej plaży - wyznała. - To idealne miejsce dla malucha.

Po raz pierwszy wspomniała o planach na przyszłość. Lean-

dro miał własne, ale musiał działać rozważnie, żeby najpierw odzyskać Marnie.

- Dokąd wyjechałaś z Londynu? - zapytał. - Niemal straciłem nadzieję, że w końcu cię odnajdę.

- Do Bułgarii. Zamieszkałam u ojca z jego drugą żoną i dwójkiem dzieci. Dobrze, że go odwiedziłam. Tęskniłam za nim. Żałowałam, że straciliśmy kontakt na tak długi czas. Chciałby też zobaczyć Jake'a, ale nie wiem, gdzie jest. - Głos jej się załamał, gdy przypomniawszy sobie, że ukradł biżuterię z sejfu Leandra i zniknął.

- Pracuje jako zarządca obiektów sportowych w Szkocji, tak jak planował. Najdziwniejsze, że wraz z moim ojcem spędził Boże Narodzenie u mnie w Londynie.

Marnie zaniemówiła ze zdziwienia.

- Obchodziłeś Boże Narodzenie z moim bratem? - wyszeptała z bezgranicznym zdumieniem, gdy odzyskała mowę.

- To zbyt górnolotne określenie. Bynajmniej nie miałem nastroju do świętowania. Twój brat przyjechał ponownie do mojego domu przy Eaton Square, żeby cię przeprosić za kradzież, ale oczywiście zastał tylko mnie, pijanego w sztok o drugiej po południu! Nie mogłem sobie darować paskudnej porażki. Kiedy wyznałem Jake'owi, co zrobiłem, nie miałbym do niego pretensji, gdyby mnie skopał. Lecz on spostrzegł, w jak fatalnym stanie jestem. Znalazł numer telefonu mojego ojca i zadzwonił do niego, nieświadomy, że to ostatnia osoba, do której bym się zwrócił w potrzebie. Zaskoczył mnie jego przyjazd. Wspólnie powstrzymali mnie od topienia smutku w szkockiej whisky. Silvestro zabronił mi uzalać się nad sobą. W ciągu tygodnia rozmawiałem z nim dłużej niż przez minionych trzydzieści parę lat. - Leandro zamilkł. Zwrócił myśli ku najdziwniejszym świętom w życiu. Zawarł przyjaźń z Jakiem i wiele dowiedział się o ojcu.

- Mój ojciec nigdy nie przestał kochać matki - wyznał. - Zawsze myślałem, że ją znienawidził, ale przyznał, że gdy wyjeżdżała z teatrem muzycznym na występy, zżerała go zazdrość o jej karierę. Wolał, żeby została w domu i pełniła wyłącznie rolę żony. Kiedy odeszła, chciał ją błagać, żeby wróciła, ale duma nie pozwoliła mu o nią walczyć. Zamiast tego wyłączył

emocje i zamknął serce. Zawsze uważałem go za bezdusznego, ale odkryłem, że miał uczucia, tylko nie potrafił ich okazywać z obawy, żeby nie zostać ponownie zranionym.

Leandro przypomniał sobie słowa Silvestra:

„Wiem, że popełniłem błąd, każąc twojej mamie wybierać pomiędzy karierą a mną. Powinienem być wspierać jej marzenia. Ale duma nie pozwoliła mi prosić o drugą szansę. Życie bez miłości to samotna podróż. Jesteś dumny tak jak ja. Jeśli jednak uważasz jakąś sprawę za ważną, zapomnij o dumie i idź za głosem serca”.

Serce zaprowadziło Leandra na wietrzne nabrzeże Norfolk. Zamierzał walczyć o to, na czym mu zależało najbardziej na świecie, ale nie miał pewności, czy wygra.

To, że zawarli pokój, nie oznaczało, że Leandro znów rozkochał w sobie Marnie. Tak przynajmniej tłumaczyła sobie, popijając w łóżku przyniesioną przez niego herbatę.

Minęło osiem dni, od kiedy wymusił na niej zezwolenie na pozostanie z nią w domku na plaży. Przrzekł, że o nią zadba i dotrzymał słowa. Gotował, sprzątał i nie pozwolił jej kiwnąć palcem, choć rozsadzała ją energia. Najchętniej odkurzałaby i przestawiała meble. Podczas ostatniej kontrolnej wizyty w przychodni położna wyjaśniła, że instynkt macierzyński każe przyszłej matce wymościć maleństwu gniazdko przed porodem.

- Główka już poszła w dół, co teoretycznie oznacza, że niebawem pani urodzi - poinformowała.

Marnie spokojnie przyjęła wiadomość w przeciwieństwie do Leandra.

- Najchętniej zabrałbym cię ze sobą do Londynu - narzekał, kiedy wszedł do sypialni, żeby zapytać, czy dolać jej herbaty. - Gdyby to spotkanie nie było takie ważne, odwołałbym je i został z tobą.

- Dam sobie radę przez dobę - uspokajała Marnie. - Obiecałem, że jutro wrócisz.

- Zmieniłem zdanie. Wyruszę z powrotem do Norfolk jeszcze dzisiaj, zaraz po zakończeniu negocjacji. Położna twierdzi, że w każdym momencie możesz zacząć rodzić.

- Tłumaczyła też, że w pierwszej ciąży dziecko może się obrócić głową w dół na miesiąc przed urodzeniem - przypomniała Marnie. - Przypuszczalną datę porodu wyznaczono dopiero za dwa tygodnie. Za bardzo bolała mnie plecy, że bym wysiedziała kilka godzin w samochodzie.

- Dlaczego nie wspomniałaś o bólach pleców? - dopytywał się z troską. - Mogą oznaczać początek akcji porodowej.

- Nie sędzę. Przy moich monstrualnych rozmiarach nie potrafię znaleźć żadnej wygodnej pozycji do spania.

Gdy Leandro skierował wzrok na jej wielki brzuch, pożałowała, że zwróciła mu na niego uwagę. Kilka razy w ciągu minionego tygodnia spostrzegła, że patrzy na nią tak, jakby nadal jej pożądał. Jednak wystarczyło spojrzenie w lustro, żeby upewnić ją, że tylko sobie wyobraziła błysk w jego oczach. Westchnęła i naciągnęła prześcieradło pod brodę, żeby zasłonić obfity biust.

- Jedź i rób swoje. Nie spiesz się z powrotem do mnie - wymamrotała, bliska łez na myśl, że spędzi cały dzień bez niego. Tłumaczyła sobie, że to wysokie dawki hormonów krążących we krwi wywołują chwiejność nastroju.

- Wrócę wieczorem - obiecał.

Głęboki, ciepły głos podziałał na Marnie jak pieszczota, podobnie jak czułe spojrzenie. W garniturze wyglądał nieodparcie pociągająco i elegancko.

Wstrzymała oddech, gdy pochylił głowę tak nisko, że poczuła na skórze jego oddech. Marzyła, żeby ją pocałował. Wyciągnęła szyję, ale w ostatniej chwili uświadomiła sobie własną naiwność i odchyliła głowę. Czyżby znowu ulegała jego czarowi? Przecież wiedziała, że nie zależy mu na niej, tylko na dziecku. Czy doświadczenie niczego jej nie nauczyło?

Leandro tylko przelotnie musnął ustami jej policzek, wyprostował plecy i ruszył ku drzwiom.

- Nie rób dziś zbyt wiele, *cara* - poprosił. - Przyjadę tak szybko, jak to będzie możliwe.

Marnie ledwie odparła pokusę poproszenia, żeby z nią został.

- Przekonałam się, że twoje obietnice niewiele znaczą - odburknęła.

Wmawiała sobie, że nie widzi bólu w oczach Leandra, ale dręczyły ją wyrzuty sumienia, że dokucza mu jak ostatnia jędrza. Przez cały tydzień dbał o nią, chodził wokół niej na paluszkach, żeby nie zaburzyć spokoju, który nastał między nimi. Lecz Marnie chciała o wiele więcej. Podświadomie go drażniła, żeby przestał traktować ją jak figurkę ze szkła, żeby pochwycił ją w ramiona i pocałował namiętnie jak dawniej.

- Rozumiem, że moje wcześniejsze zachowanie sprawiło, że nie wierzysz mi na słowo, ale mam nadzieję, że kiedyś zasłużę na twoje zaufanie - powiedział cicho. - Widzę, że muszę cię przekonać, że się zmieniłem i przestać traktować cię tak, jakbyś do mnie należała. - Opuścił pokój, nie dając Marnie czasu na odpowiedź.

Kilka minut później usłyszała, jak zapuszcza silnik. Połykając łzy, opadła na poduszki, obiecując sobie, że zaraz wstanie i weźmie prysznic.

Po przebudzeniu zerknęła na zegarek i stwierdziła, że prześpała dwie godziny. Przypuszczała, że Leandro już dotarł do Londynu. W końcu zebrała siły, by wstać z łóżka.

Ostry ból brzucha omal nie zwałił jej z nóg. Wkrótce złapał ją kolejny skurcz, tak bolesny, że z trudem chwytiała oddech.

Nie mogła uwierzyć, że zaczyna rodzić. Z początku podejrzewała, że dostała jakichś dolegliwości żołądkowych, ale kiedy poczuła na udach wody płodowe, chwyciła za telefon. Leandro dopisał jej do listy numerów alarmowych numer miejscowej położnej. Marnie odetchnęła z ulgą, kiedy odebrała po drugim dzwonku.

- Zadzwoń po ambulans i przyjadę za dziesięć minut - obiecała. - Czy partner jest przy pani? Jeżeli nie, proszę do niego zadzwonić i poinformować go, że dziecko jest w drodze.

Pędząc autostradą, Leandro zaklął, gdy minął węzeł, na którym powinien skrócić. Nie potrafił skupić uwagi ani na drodze, ani na spotkaniu w Londynie, dla którego zostawił Marnie samą.

Negocjacje w sprawie zakupu słynnego teatru przy Shaftsbury Avenue osiągnęły punkt kulminacyjny, ale nie zależało mu na

dodaniu kolejnego obiektu do swoich niezliczonych nieruchomości. Nie obchodziło go nic prócz Marnie. Dlaczego więc zostawił ją w kluczowym momencie, kiedy najbardziej go potrzebowała?

Nagle uświadomił sobie, że bardziej martwi go los Marnie niż dziecka. Kiedy wreszcie odnalazł ją po trzech miesiącach bezowocnych poszukiwań, przyrzekł otoczyć ją opieką. Skoro złamał kolejne przyrzeczenie, nic dziwnego, że mu nie ufała.

Zawrócił na następnym skrzyżowaniu i zaparkował na najbliższej stacji benzynowej. Zadzwoił do jednego z członków zarządu Vialli Entertainment i poprosił, żeby go zastąpił przy negocjacjach. Po zakończeniu rozmowy wyruszył wprost do Norfolk.

Po godzinie jazdy zadzwonił telefon. Ujrzał na ekranie imię Marnie.

- Wody mi odeszły - wydyszała. - Położna właśnie przyjechała. Twierdzi, że dziecko już się rodzi i że jest za późno, żeby zawieźć mnie do szpitala. Boję się...

Przerażenie w jej głosie zdjęło zasłonę z oczu Leandra. Zobaczył to, czego wcześniej nie chciał widzieć.

- Już do ciebie jadę, skarbie. Wszystko będzie dobrze - zapewnił z całą mocą, choć w żaden sposób nie mógł jej pomóc w chacie na odludziu, z dala od szpitala i wszelkich udogodnień współczesnej medycyny.

Nic dziwnego, że się bała. Jego też strach chwycił za gardło. Z całego serca żałował, że zostawił ją samą. Za późno uświadomił sobie, jak wiele dla niego znaczy. Ale w krytycznym momencie nie miał czasu na przekonywanie Marnie, że jest dla niego najważniejsza na świecie.

- Doskonale sobie pani radzi. Maleństwo zaraz przyjdzie na świat - pocieszała położna.

Lecz Marnie ledwie ją słyszała. Krzyczała ze strachu i bólu przy kolejnych skurczach. Lecz nagle jej uszu dobiegł warkot silnika. Czyżby Leandro wrócił? Potrzebowała jego wsparcia.

Łzy spłynęły jej po policzkach, gdy przypomniała sobie, jak na niego napadła przed samym wyjazdem do Londynu. Chciała go ukarać za to, że ją skrzywdził. W rezultacie sama siebie zraniła,

ponieważ mimo wszystko nadal go kochała. Dopiero teraz, w bólach porodowych, uświadomiła sobie, że nigdy nie przestała go kochać.

Leandro w pośpiechu wtargnął do chaty. Słyszając rozdzierający krzyk, zamarł w bezruchu z przerażenia na ułamek sekundy, po czym co sił w nogach pognął do sypialni.

- Ona cierpi! - krzyknął do położnej, stojącej w nogach łóżka.
- Niech jej pani coś da na uśmierzenie bólu.

- Niestety już za późno na podanie środków przeciwbólowych. Ale wspaniale sobie radzi. Przybył pan w samą porę, żeby zobaczyć moment narodzin.

- Znów dostałam skurczów - jęknęła Marnie. - Więcej nie wytrzymam. Pomóż mi, Leandro.

Leandro oddałby wszystko, co posiada, by zamienić się z nią miejscami i cierpieć za nią, ale nie mógł nic zrobić. Stał przez chwilę bezradnie. Dopiero kiedy nieco ochłonął, ujął jej dłoń i pocałował.

- Ściskaj moją rękę przy każdym ataku bólu - poprosił łagodnie. - Jestem przy tobie, *cara*. Przysięgam, że będę cię wspierał tak jak potrafię.

Ból nie zelżał, ale strach opuścił Marnie, gdy Leandro ocierał jej spocone czoło wilgotną flanelą. Poczowała przemożną potrzebę parcia.

- Nie chcesz zobaczyć, jak twój potomek przychodzi na świat?
- wydyszała z wysiłkiem.

Lecz Leandro tylko pokręcił głową, nie odrywając wzroku od jej umęczonej twarzy.

- Obiecałem, że będę z tobą.

Wstrzymał oddech, gdy z głośnym jękiem zaczęła wypychać maleństwo na świat. Całe wieki później, przynajmniej w odczuciu Leandra, odetchnęła głęboko i urodziła.

- Gratuluję. Mają państwo córeczkę - obwieściła położna, podnosząc noworodka do góry.

Nawet w tym momencie Leandro skupił całą uwagę na Marnie. Obserwował, jak napięcie z niej opada, a kiedy usłyszała pierwszy krzyk dziecka, zobaczył radość w jej oczach.

- Dziewczynka! Leandro! Mamy córeczkę.

Drżąc z wyczerpania i emocji, Marnie wyciągnęła rękę. Położyła ją na piersi zawiniątko w białym szalu. Masa jasnych włosów otaczała maleńką buzię. Marnie zapomniała o bólu. Natychmiast pokochała córeczkę.

- Widziałeś kiedyś piękniejszą niemowlę? - zagadnęła. - Jest prześliczna.

- Tak. Absolutnie doskonała - potwierdził, ale nadal patrzył głównie na Marnie.

Pragnął wziąć ją w ramiona, pocałować, zapewnić, że ją podziwia, ale odparł pokusę. Uznał, że nie ma prawa ingerować w ten pierwszy moment budowania macierzyńskiej więzi. Czuł się wykluczony - niestety z własnej winy.

Marnie wychwyciła dziwną nutę w jego głosie. Przygryzła wargę, gdy odszedł od łóżka, stanął przy oknie i patrzył na pustą plażę.

- Jesteś rozczarowany, że nie urodziłam ci synka? - spytała.

- Oczywiście że nie. - Odwrócił się do niej z uśmiechem, ale Marnie spostrzegła, że dalej był smutny. - Jakżeby mogły mnie rozczarować narodziny tak wspaniałej córeczki? Czy już wymyśliłaś jej imię?

- Chciałabym, nazwać ją Stellą.

Marnie tłumaczyła sobie, że nie ma powodów do zażenowania. Leandro widział ją dyszącą, spoconą i obolałą, ale czuła, że powstał między nimi dystans znacznie większy niż długość pokoju. Chciała, żeby podszedł i ją pocałował, ale po co miałyby to robić? Dostał dziecko, na które czekał. Na niej nigdy mu nie zależało.

Gdy mała się poruszyła, powstrzymała łzy. Została matką. Musiała być silna i dzielna. Jakkolwiek ułoży się pomiędzy nią i Leandrem, zrobi wszystko, co najlepsze dla dziecka.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Marnie z Leandrem zabrali Stellę do Londynu kilka dni po urodzeniu. Chociaż Marnie uwielbiała chatkę w Norfolk, jej odległe położenie i kolejne zimowe burze skłoniły ją do przeprowadzki do domu na Eaton Square.

Nie żałowała, że wróciła. Gosposia Betty rozpieszczała maleńką, a Leandro rozpieszczał ją. Otaczał ją taką samą troską, jak w ostatnich tygodniach ciąży. Przełamali dziwną rezerwę, jaką odczuła zaraz po porodzie. W końcu zaczęła wierzyć, że tylko ją sobie wyobraziła.

W ciągu sześciu tygodni przymierze, jakie zawarli w Norfolk, przerodziło się w przyjaźń, co ją cieszyło, ponieważ nie mogli odkładać uregulowania praw do opieki nad dzieckiem w nieskończoność. Nie potrafiła też już ignorować swoich uczuć do Leandra.

W pewien słoneczny, marcowy dzień pchali razem wózek po alejkach Hyde Parku. Widok kwitnących żonkili przypomniał Marnie, że czas płynie nieubłaganie. Wkrótce będzie musiała ułożyć sobie jakiś plan na przyszłość.

W drodze powrotnej na Eaton Square zerknęła na idącego obok Leandra. Założył czarne džinsy, taką samą koszulę i kurtkę z brązowej skóry. Robił wrażenie zadowolonego i odprężonego. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie z włosami zmierzwionymi przez wiatr.

Obudził w niej pożądanie. Kilka dni temu, podczas rutynowej wizyty w sześć tygodni po porodzie, lekarz zapytał, czy wypisać jej środki antykoncepcyjne. Poprosiła o nie, żeby zapobiec nawrotom menstruacyjnej migreny, na którą niegdyś cierpiała. Zabezpieczenia przed kolejną ciążą nie potrzebowała, ponieważ żyła ostatnio w celibacie.

Marzyła o seksie z Leandrem, ale musiała przyjąć do wiadomości, że jej marzenie pozostanie niespełnione. Nie poprosił jej

ponownie o rękę. Wmawiała sobie, że to dobrze, bo nie odpowiadałoby jej małżeństwo z rozsądku. Pozycja utrzymanki też nie, co oznaczało, że musi stłumić pragnienie bliskości.

Leandro przyglądał się Marnie, gdy karmiła córeczkę. Uważał, że wyglądała bardzo atrakcyjnie w ciąży, ale zaskoczyło go, jak szybko odzyskała dawną, zgrabną figurę. Długie, miodowe włosy związała w koński ogon. Tylko kilka pasemek luźno zwiisało wokół ślicznej buzi.

Regularne zimne prysznicze chwilowo kołły męki niezaspokojonego pożądania, ale na ból serca nie znalazł remedium. Wciąż mu przypominał, co stracił przez własną głupotę.

Obserwował, jak Marnie układa Stellę w łóžeczku. Wszystko, na czym mu zależało, było w zasięgu ręki, tu, w dzieciennym pokoju. Ale zrozumiał, że po to, czego się pragnie, nie wystarczy sięgnąć, że na spełnienie marzeń trzeba zasłużyć. Nadal nie był pewien, czy zrobił wystarczająco dużo, by pozyskać zaufanie Marnie.

Wyszedł za nią z pokoiku i zamknął za sobą drzwi.

- Czy możesz wstąpić na chwilę? - zaproponował, otwierając drzwi swojej sypialni. - Musimy porozmawiać.

Te dwa słowa sprawiły, że pogodny, wiosenny dzień poszarzał w oczach Marnie. Serce podeszło jej do gardła. Wpadła w popłoch, słysząc poważny ton Leandra. Ale czekało ich przedyskutowanie szalenie poważnej kwestii: ich roli w życiu córki. Uświadomiła sobie, że po jej narodzeniu spędziła sześć tygodni w stanie permanentnej błogości dzięki działaniu hormonów, ale teraz prozaiczna rzeczywistość groziła zaburzeniem jej kruche-go szczęścia.

Od chwili powrotu do Londynu nie przekroczyła progu sypialni, którą niegdyś dzieliła z Leandrem. Jej oczy same podążyły ku łożu, w którym spędzili długie godziny, kochając się - w jej odczuciu całe wieki temu.

Wykręcając nerwowo palce, obserwowała, jak Leandro otwiera szufladę i wyciąga plik papierów. Przypomniała sobie, jak przedłożył jej umowę przedślubną do podpisania. Przypuszczała, że tym razem opracował zasady podziału władzy rodzicielskiej. Zmarszczyła brwi na widok zupełnie innych dokumentów.

Szybko przerzuciła strony ze szczegółowymi opisami luksusowych rezydencji, opatrzone zdjęciami domów z basenami w ogrodach, sfotografowanych na tle błękitnego nieba.

- Co mnie obchodzą nieruchomości do wynajęcia w Kalifornii? - spytała z bezgranicznym zdumieniem.

- Będziesz musiała gdzieś zamieszkać, jeżeli przyjmiesz stypendium z NASA.

Jeszcze nie do końca ochłoneła po szoku, gdy podszedł bliżej. Chociaż na pierwszy rzut oka robił wrażenie odprężonego, napięte mięśnie zuchwy nie umknęły jej uwadze.

- Zadzwoń do przewodniczącego komisji stypendialnej w Kalifornii i przedstaw mi twoją sytuację. Chętnie przyjmę cię we wrześniu. Stella będzie miała wtedy osiem miesięcy, więc pomyślałem...

- Że zostawię ci ją w Anglii? - wpadła mu w słowo gwałtownie. - Nic dziwnego, że zadałeś sobie tyle trudu, żeby zapewnić mi udział w programie. Kiedy byłam w ciąży, usiłowałeś mnie skłonić, żebym sprzedała ci prawa do opieki nad dzieckiem, a teraz znów usiłujesz mnie przekupić. - Marnie gwałtownie nabrała powietrza. Stwierdziła, że ból przy porodzie był niczym wobec tego, który teraz czuje. - Jak mogłeś, Leandro? - zaszlochała, niezdolna powstrzymać łez, spływających po policzkach. - Myślałam, że zawarliśmy przyjaźń, podczas gdy cały czas spiskowałeś, żeby zabrać mi Stellę.

Musiała odejść, jak najszybciej, żeby nie zobaczył, jak straszliwie ją zranił. Ledwie jednak zdążyła zrobić jeden krok w kierunku drzwi, złapał ją za ramię i odwrócił twarzą ku sobie.

- Ja też w to wierzyłem, ale twoje podejrzenia świadczą o tym, że nie zdołałem odzyskać twojego zaufania. Nie winię cię za to, po tym, jak z tobą postąpiłem, ale miałem nadzieję... że pojedziemy tam we trójkę. Wymarzyłem sobie, że zaopiekuję się Stellą, podczas gdy będziesz chodzić na wykłady.

Marnie osłupiała. Nie wierzyła własnym uszom.

- Jak pogodzisz pracę z opieką nad niemowlęciem? Jak będziesz zarządzać Vialli Entertainment z Kalifornii?

- Planuję zrezygnować z funkcji naczelnego dyrektora i powołać następcę, żeby prowadził za mnie interesy. Oczywiście będę

musiał trzymać rękę na pulsie, ale jeżeli przejmę obowiązki rodzicielskie na czas twoich zajęć, będziesz mogła robić doktorat.

- Ale Vialli Entertainment jest dla ciebie najważniejsze - przypomniała, ocierając łzy drżącymi palcami.

Błagalne spojrzenie Leandra przyspieszyło jej rytm serca. Wyobraziła sobie, ile wycierpiał, kiedy odkrył, że Henry nie jest jego synem. Serdecznie mu współczuła.

- Jeżeli jesteś skłonny zrezygnować z kierowania firmą dla naszej córeczki, to znaczy, że bardzo ją kochasz - dodała, wzruszona.

- Porzucę karierę zawodową. Zrobię dla ciebie wszystko.

Marnie niepewnie przygryzła wargę.

- Dlaczego?

- Żeby dać ci szansę na spełnienie marzeń. Nie wątpię, że doskonale pogodzisz astronomię z macierzyństwem. Chcę, żebyś była szczęśliwa. - Leandro wziął głęboki oddech i pierwszy raz w życiu się pomodlił. - Kocham cię, Marnie. Nie przypuszczałem, że można kogoś kochać tak bardzo. - Widząc powątpiewanie w oczach Marnie, pojął, że musi bardziej się starać, żeby mu uwierzyła. - Oczywiście kocham naszą córeczkę, ale to ty jesteś moim światem, moją radością, miłością mego życia.

- Leandro? - wyszeptała.

Gdy wychwycił nutę niedowierzania w jej głosie, serce Leandra na moment przestało bić. Wpadł w popłoch, że jej nie przekona o szczerości swych uczuć. A jeżeli odtrąci jego miłość?

- *Ti amo, mio amore* - wyszeptał po włosku.

Ponieważ słowa nie wystarczyły, porwał ją w ramiona i odszukał jej usta po omacku, ponieważ łzy przesłaniały mu widok.

- Kocham cię - wyznał drżącym głosem. - Proszę, wybacz mi. Przecież kiedyś mnie kochałaś. Jeżeli się zgodzisz, to przez resztę życia będę próbował odzyskać twoją miłość.

Marnie zdała sobie sprawę, że może pozwolić, by jej duma zbudowała pomiędzy nimi nieprzekraczalną barierę, albo iść za głosem serca w nadziei, że jej marzenia się spełnią. Ujęła twarz Leandra w dłonie. Widok łez w jego oczach chwycił ją za serce. Nie mogła uwierzyć, że dorosły, silny mężczyzna przez nią płacze.

- Zdobyłeś moją miłość od samego początku - zapewniła ła-
godnie. - Nigdy nie przestałam cię kochać, nawet wtedy, gdy
przeklinałam własną słabość, gdy uważałam za głupotę miłość
do kogoś, kto nigdy jej nie odwzajemni.

- Kocham cię - powtórzył. - Ale przez długi czas nie chciałem
przyznać przed sobą, że się zakochałem. Dopiero kiedy ode-
szłaś, zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz. A kiedy cię odnala-
złem i nadal się na mnie słusznie gniewałaś, wpadłem w po-
płoch, że cię stracę na zawsze.

Scałował jej łzy z twarzy, a potem pocałował w usta tak słod-
ko i czule, że na dobre rozproszył jej wątpliwości.

- Chciałam cię ukarać za to, że mnie nie kochałeś - przyznała.
- Mama zmarnowała życie, płacząc przez ojca. Bałam się, że
pójdę w jej ślady.

- Przysięgam, że nigdy więcej nie dam ci powodu do płaczu -
zapewnił.

Lecz zaraz złamał przyrzeczenie, kiedy wyciągnął z kieszeni
maleńkie pudełeczko i otworzył je, żeby pokazać delikatny pier-
ścionek z brylantem w kształcie gwiazdki.

- Wybrałem go, ponieważ jest tak skromny i piękny jak ty. Czy
uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie i zosta-
niesz moją żoną, moja ukochana Marnie?

Marnie ledwie zdołała wydobyć głos ze ściśniętego gardła.

- Tak - wyszeptała niemal bezgłośnie.

Leandro wsunął jej pierścionek na palec i wargami otarł łzy.

- Podarowałbym ci księżyc i gwiazdy, gdybym tylko mógł.

- Wystarczy mi ty i Stella. Moja rodzina.

Jej serce omal nie pękło ze szczęścia. Słowa znów przestały
wystarczać, dlatego Leandro przytulił ją mocniej. Całował coraz
namiętniej, aż w końcu rozebrał najpierw ją, a potem siebie.

- Od dawna o tym marzyłem - wyznał, kładąc ją na łóżku. Na-
krył ją sobą, całował i pieścił, aż jęknęła cichutko i uniosła bio-
dra, żeby go przyjąć.

Miała wrażenie, że po raz pierwszy kochają się, ponieważ ko-
chały się nie tylko ich ciała, ale również dusze. Widziała, że ta
miłość przetrwa do końca życia.

EPILOG

Słońce mocno świeciło na kobaltowym niebie Kalifornii, gdy Marnie mknęła autostradą sportowym autem. Opaliła się na złoty kolor i sporo zeszczuplała dzięki pływaniu w basenie. Zyskała smuklejszą figurę niż przed zajściem w ciążę.

Leandro wynajął dla nich luksusową willę na spokojnym przedmieściu kilka kilometrów od centrum badawczego NASA, gdzie studiowała astrofizykę na studiach doktoranckich. Mieszkali w Kalifornii już prawie dwa miesiące. Kiedy jeździła na uczelnię trzy razy w tygodniu, Leandro zostawał ze Stellą.

- Nie żałujesz, że nie chodzisz do biura i nie prowadzisz interesów? - spytała kilka dni temu ostrożnie w obawie, czy nie znudziło go siedzenie w domu.

- Czego tu żałować? Trudno tęsknić za biurem, gdy spędzam całe dni na słońcu z córeczką i piękną żoną, kiedy wraca z uczelni.

Mimo że Leandro był oddanym ojcem, dusza przedsiębiorcy skłoniła go do zakupu winnicy. Poprosił Jake'a, żeby zarządzał nią i posiadłością.

- Planuję powierzyć twojemu bratu całą odpowiedzialność, a sam delektować się winem - powiedział kiedyś do Marnie. - To dobra inwestycja. Teraz, kiedy zapewniono ci pracę w ośrodku badawczym po zakończeniu studiów, wygląda na to, że zostaniemy w Kalifornii na stałe.

Życie nie mogło się lepiej ułożyć, pomyślała Marnie, kiedy wyszła na zewnątrz i przystanąła nad basenem.

- Stella pokochała wodę - zauważyła, patrząc, jak pluska się radośnie przy płytszym brzegu, bezpieczna w rękach ojca.

Leandro uniósł małą w górę, pocałował w nosek i podał matce.

- Uważaj, żeby się nie wyslizgnęła - ostrzegł. - Dobrze ją trzymasz? Jest śliska jak węgorz.

- Ale trochę ładniejsza!

Marnie z zachwytem patrzyła na jasnowłosą dziewczynkę, owijając ją w ręcznik. Później przeniosła wzrok na Leandra. Obserwując, jak wyciera opalony tors, poczuła przyływ pożądania. Szelmowski błysk w jego oczach świadczył o tym, że odczytał jej myśli.

- Zabawa w wodzie zmęczyła Stellę - zauważył. - Zasnęła na twoich rękach.

Marnie ostrożnie ułożyła małą w wózeku i ustawiła parasol.

- Pośpi co najmniej godzinę.

- To sporo czasu. Co z nim zrobimy?

Gdy ją przytulił, wsparła głowę o jego pierś i słuchała przyspieszonego bicia serca.

- Mam pewien pomysł - zaproponowała, stanęła na palcach i pocałowała go w usta.

Po długim, namiętym pocałunku Leandro ułożył ją na leżaku.

- Chyba myślimy o tym samym - stwierdził, zdejmując jej sukienkę.

Pierścionek z szafirami i brylantami lśnił w promieniach słońca obok zaręczynowego i ślubnej obrączki. Dostała go od Leandra z okazji drugiej rocznicy trwania związku tuż przed wyjazdem do Kalifornii. Zostawili wtedy Stellę z ciocią Susan i spędzili romantyczny weekend w Pradze.

Leandro usiadł na piętach i przez chwilę patrzył jak urzeczony na nagie ciało żony. Potem porwał ją w ramiona i wyszeptał:

- Moja miłość do ciebie będzie trwała wiecznie.

- Udowodnij to - poprosiła z promiennym uśmiechem.

Leandro ochocho spełnił jej prośbę.

Tytuł oryginału: Trapped by Vialli's Vows
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Chantelle Shaw
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3575-4

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Epilog
Strona redakcyjna